

SARA ORWIG

Wybór Falcona

Falcon's Lair

Tłumaczyła: Alicja Dobrzańska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– A gdzie się chowają pумы, kiedy pada śnieg?

Ben Falcon spojrział na pięcioletniego chłopca siedzącego obok niego na siedzeniu dżipa. Wycieraczki samochodu poruszały się rytmicznie, zgarniając śnieg, który sypał z szarego od chmur nieba.

– Nie wiem, Renzi. Może mają jaskinie, w których mogą się schować. Zresztą pумы mają grube futro, więc tak łatwo nie marzną.

– Chciałbym zobaczyć pumę. Jeszcze nigdy żadnej nie widziałem.

– Tutaj czasami można na nie trafić. Kiedyś na pewno jakąś zobaczysz.

– Jak będę musiał wrócić do miasta, to nie zobaczę. Ben znów zerknął na chłopca, objął go i lekko uściskał.

Rzadko zdarzało się, żeby mały wspominał o swojej matce albo o powrocie do niej. Renzi patrzył na niego wielkimi, brązowymi oczami, w których było tyle zaufania i miłości, że Falcon poczuł ostre ukłucie bólu. Jak to możliwe, że jego własna matka go nie chce? Za zakrętem drogi ukazały się niskie zabudowania z ośnieżonymi dachami i spiralami dymu sączącego się z kominów. Ranczo Bar-B było domem dla chłopców, którzy z jakichś powodów nie mogli mieszkać ze swoimi rodzinami. Od chwili kiedy Ben poznał Lorenzo Lopeza, coś ciągnęło go do tego chłopca i od czasu do czasu zabierał go na parę dni do swojej posiadłości, która sąsiadowała z Bar-B od południowej strony.

Zatrzymał dżipa na widok Derka Hansena. Wysoki, energiczny i wesoły dyrektor ośrodka zapiął szczelniej kurtkę i pomachał mu ręką. Ben odpowiedział mu podobnym gestem i spojrział na Renziego, który odpinał właśnie pas bezpieczeństwa, a potem objął Bena i przytulił się do niego mocno.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi zostać u ciebie.

– Niedługo znów przyjedziesz do mnie. Zabiorę cię w niedzielę.

– Dzięki.

Ben pochylił się i otworzył drzwi, a chłopiec wyskoczył z dżipa, pomachał ręką dyrektorowi i pobiegł do budynku.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawił – odezwał się Ben, nie wysiadając z samochodu.

– Wiem, że było mu u ciebie dobrze – odparł Derek. – Dzięki za to, że się nim tak zajmujesz.

– Chciałbym zrobić więcej, ale sądząc z prognozy pogody, będziemy mieli następną cholerną burzę śnieżną.

– Może matka natura zapomniała, że to już początek kwietnia i powinna zacząć się wiosna. Uważaj, gdy będziesz wracał do domu.

Derek cofnął się o krok, a Ben ruszył w drogę powrotną. Minął dwóch chłopców na koniach i pozdrowił ich skinieniem ręki. Widoczność pogarszała

się; wszystko okrywał śnieg, a gałęzie drzew wzdłuż drogi ugięły się pod jego ciężarem.

W końcu znalazł się na wzgórzu, skąd było już niedaleko do jego rancza, przycupniętego u stóp zbocza pasma Sangre de Cristo w Górach Skalistych. Płatki śniegu wirowały w polu widzenia, a silnik dżipa mącił ciszę. Droga była tu kręta, a teren opadał w dół. Ben omiótł spojrzeniem rozciągającą się przed nim biel i ciemne wierzchołki drzew poniżej. Nagle dostrzegł pomarańczowy błysk.

– Co, u diabła, się dzieje?

Nieduży płomień strzelał w górę wśród obłoków czarnego dymu. Ben przyglądał się temu przez chwilę w osłupieniu, po czym nacisnął gwałtownie na pedał hamulca i, przeklinając pod nosem, włączył wsteczny bieg. Jakiś cholerny turysta wjechał na teren posiadłości Bena, a jego samochód musiał stoczyć się na dół i stanąć w płomieniach!

Podjechał z piskiem opon niebezpiecznie blisko krawędzi zbocza, a potem z pośpiechem zjechał w dół krętą drogą, przy coraz gęściej padającym śniegu. Na szczęście znał tutaj każdy skrawek ziemi, skręcił więc w miejscu, gdzie pod śniegiem wiodła wąska dróżka. Rzadko odczuwał brak telefonu komórkowego, ale w tej chwili dałby wiele za możliwość sprowadzenia pomocy.

Zwolnił na wyboistej drodze. Nie widział teraz ognia, gdyż widok zasłaniały mu wysokie świerki i bezlistne osiki. Po chwili jednak zobaczył płomień i serce zamarło mu w piersi. Pomoc i tak przyszłaby za późno, gdyż w każdej chwili mógł nastąpić wybuch zbiornika paliwa. Zahamował, wyskoczył z dżipa i pobiegł w stronę płonącego auta, czując, że skóra mu cierpnie na myśl o eksplozji. Zobaczył, że jakiś ciemny kształt poruszył się na ziemi tuż przy samochodzie. Na białym śniegu ujrzał wyraźnie długie, gęste włosy kasztanowego koloru. Kobieta leżała na brzuchu, w odległości może metra czy dwóch od płonącego samochodu.

Pędził w jej stronę, niepewny, czy zdąży na czas. Kobieta usiłowała się podnieść, ale upadła z okrzykiem bólu. Ben dopadł do niej wreszcie i chwycił ją za ramiona.

– Ostrożnie. Pomogę pani.

– Muszę iść – wysapała, usiłując się wyrwać, ale jednak po chwili z jękiem zwiła bezsilnie w jego ramionach. – Pomóż mi – szepnęła patrząc mu w oczy. Na jej włosach i rzęsach osiadły płatki śniegu, policzek przecinała czerwona linia zadrapania. Chwyciła go za szyję i przyłgnęła mocno do swego wybawiciela.

Odbiegł jak najdalej od samochodu, trzymając ją na rękach. Doznał dziwnego, dawno nie doświadczanego uczucia – pragnął opiekować się i chronić nieznajomą, która oparła głowę na jego piersi. Przycisnął ją mocniej i poczuł, jakie miękkie ma ciało i że pachnie wiosenną świeżością. Kosmyk jedwabistych

włosów polaskotał go w policzek i Ben zdał sobie sprawę, od jak dawna nie dotykał kobiety. Pamiętając o grożącym niebezpieczeństwie, starał się jak najszybciej oddalić od samochodu.

Głośny podmuch eksplozji rzucił go na ziemię. Upadł, przykrywając sobą ranną kobietę i przez chwilę, mimo całej grozy tej sytuacji, był aż nadto świadomy wspaniałości jej ciała, jego giętkości i miękkości. Spojrzał w jej szeroko otwarte oczy i o mało nie utonął w ich zielonej głębinie.

Poczuł bolesne uderzenie w ramię, a potem coś płonącego spadło mu na nogi. Zrzucił to kopnięciem i przeturlał się po śniegu, żeby ugasić płonące spodnie.

Odwrócił się z powrotem do leżącej na śniegu dziewczyny. Oczy miała teraz zamknięte, twarz bardzo bladą, a na rozdartych spodniach widniała ciemna plama krwi. Widział zadrapania na rękach, na policzku, a rozerwany rękaw kurtki ukazywał krwawiące ramię. Znów wziął ją na ręce, pokonując nieznośny ból w ramieniu, i ruszył pośpiesznie w kierunku dżipa.

Położył ją delikatnie na tylnym siedzeniu i przykrył kocem.

– Nie powinnaś była jechać w taką burzę. Nie jesteś przecież stąd – wymruczał cicho, przestraszony faktem, że ona leży tak nieruchomo.

Zastanawiał się, skąd się tutaj wzięła. Najbliższy ośrodek wypoczynkowy był w Rimrock, sześćdziesiąt kilometrów na zachód, zaś położone na południu miasteczko Concho rzadko ktokolwiek odwiedzało. Dlaczego ta dziewczyna znalazła się na terenie prywatnym, jechała drogą prowadzącą do jego domu?

Pewnie zablądziła i musiała zboczyć z szosy, żeby poszukać pomocy. Wsunął dłoń pod koc i zbadał puls dziewczyny. Dzięki Bogu, tętno było równe.

– Pewnie śnieg cię oślepił? – spytał, odgarniając z czoła rannej kosmyk rudych włosów. Na nosie miała drobne piegi, co sprawiało, że wyglądała jak mała, bezradna dziewczynka. Wyjął chusteczkę i delikatnie wytarł krew z jej policzka. – Jesteś szalona – mówił cicho, dotykając ostrożnie jej szyi. – Nie powinnaś była jechać w taką burzę. Zabiorę cię do swojego domu, tam będzie ci ciepło. Mam nadzieję, że nie masz obrażeń wewnętrznych czy złamań. Jeśli to będzie konieczne, wezwiemy helikopter. Na razie pojedziesz tam, gdzie jeszcze nie zawitała żadna kobieta – dodał, myśląc o swoim domu i prywatności, której tak pieczołowicie strzegł.

– Trzeba zawieźć cię szybko tam, gdzie jest ciepło – powiedział, siadając za kierownicą. Dziwił się tej potrzebie nieustannego mówienia do osoby najwyraźniej nieprzytomnej. Może w ten sposób chciał powstrzymać ją przed coraz głębszym pogrążaniem się w nieświadomości.

Zanim dojechał do domu, zapadł zmrok. Wielkie płatki śniegu wirowały w światłach reflektorów. Gdy hamował tuż przed wejściem, z radosnym szczekaniem rzucił się ku niemu wielki pies rasy husky.

– Leżeć, Fella! Przywiozłem tu pewną młodą osobę. Uważaj, jest ranna.

Ostrożnie wziął nieprzytomną wciąż dziewczynę na ręce i zaniósł ją do domu, delikatnie przytulając do piersi. Był zaniepokojony bezwładnością jej ciała oraz raną na udzie. Otworzył drzwi, a pies natychmiast wbiegł do środka. Ben również wszedł i kopnięciem zatrzęsął drzwiami.

Znaleźli się w dużym, wygodnie urządzonym pokoju, utrzymanym – jak i cały dom – w rustykalnym stylu. Drewnianą podłogę pokrywały kolorowe dywaniki. Zaniósł nieznajomą do sypialni znajdującej się na tyłach domu, której okno zajmowało całą ścianę – od podłogi do sufitu. Nie zwracając uwagi na widok ośnieżonych gór i biegnącej między nimi szerokiej doliny, podszedł do dużego łóżka, przyklęknął i ostrożnie położył na nim dziewczynę.

Następnie uniósł ranną i przytrzymując ją w pozycji siedzącej zdjął z niej grubą, granatową kurtkę. Na chwilę dech mu zapało, kiedy ujrzał kształt piersi, rysujący się wyraźnie pod swetrem. Znów położył ją na wznak na łóżku i zaczął zdejmować ocieplane kozuszkami buty. Zauważył, że kostkę ma siną i mocno spuchniętą. Z pośpiechem podbiegł do kominka i położył kilka polan na palenisku. Już za chwilę ogień buzował, a on mógł wrócić do dziewczyny. Patrzył na nią, zdając sobie sprawę, że musi zdjąć jej spodnie. Szybko rozpiął pasek i zamek błyskawiczny.

– Pani wybaczy, ale to jedyny sposób, żeby opatrzyć ranę.

Zsunął z niej spodnie i podarte rajstopy, nie potrafiąc powstrzymać się od patrzenia na kremową skórę, płaski brzuch i obcisłe, skąpe majteczki z różowej koronki. Jego ciało natychmiast zareagowało na ten widok, ale zmusił się do zajęcia się raną.

Usiadł na brzegu łóżka i otarł miejsce zranienia zmoczonym ręcznikiem. Potem dotknął skóry dziewczyny – była zimna, za zimna, wiedział więc, że musi się pośpieszyć i jak najszybciej ją okryć. Nie zwracał uwagi na ból we własnym ramieniu – jej obrażenia musiały być opatrzone najpierw.

Przyłożył dłoń do pulsującej żyłki u nasady szyi i uspokoił się trochę. Wyczuwszy równomierne tętno. Zabandażował udo i zajął się spuchniętą kostką – umieścił nogę wyżej, obmył skaleczenie na łydce, przez cały czas aż nadto świadomy bliskości, piękna ciała i gładkości skóry tej dziewczyny.

– Masz szczęście, że żyjesz – odezwał się, mocując okład z lodem na kostce. Dziewczyna wciąż miała zamknięte oczy i była bardzo blada, a na twarzy, rękach i nogach zaczęły ukazywać się siniaki.

W pokoju zrobiło się gorąco. Ben zrzucił z siebie kurtkę i sweter. Teraz przyszła kolej na skaleczenia dłoni – musiał najpierw usunąć z nich okruchy szkła z rozbitej szyby, a potem obandażować. Palce miała długie i delikatne. Wyglądały tak krucho, zwłaszcza w zestawieniu z jego spracowanymi dłońmi.

Podsunał sweter do góry, żeby sprawdzić, czy nieznajoma nie ma złamanych żeber. Dotykał jej delikatnie, nie mogąc nie myśleć o tym, że parę centymetrów dalej wznoszą się jej krągłe piersi. W końcu uznał, że nie ma

żadnych złamań, i zakończył oględziny. Przykrył dziewczynę kocem i wyprostował się, czując, że cały płonie.

– Wiesz, Fella, ta pani jest bardzo piękna – powiedział cicho do psa, który patrzył na niego i machał ogonem.

Dziewczyna jęknęła cicho, więc znów usiadł przy niej i odgarnął jej włosy z czoła.

– Wszystko będzie dobrze – odezwał się cicho. – Miałaś cholerne szczęście. Gdybym cię nie znalazł... – Zamilkł na wspomnienie potężnej siły wybuchu. Nawet gdyby go przeżyła, nie przeżyłaby nocy w górach, na mrozie. – Teraz jesteś w bezpiecznym, ciepłym miejscu i wkrótce wyzdrowiejesz. Kiedy ta śnieżycy się skończy i poczujesz się lepiej, zawiozę cię do Rimrock, bo pewnie tam jechałaś.

Dotknął lekko jej ciała i poczuł ulgę, gdyż zaczęło już się rozgrzewać. Pomyślał, że zachowuje się idiotycznie – w końcu wcale nie zna tej kobiety, prawdopodobnie zresztą jechała, żeby spotkać się z ukochanym. Zauważył, że nie miała obrączki na palcu. Wstał, zaskoczony tymi myślami. Nigdy nie zachowywał się tak w stosunku do obcych.

– Może to bierze się stąd, że uratowałem cię i teraz mam wrażenie, że powinienem w dalszym ciągu cię ochraniać – powiedział cicho.

Poszedł do łazienki i obejrzał się w dużym lustrze. Na ramieniu miał wielki siniak, zaś na plecach ślad po uderzeniu pokrył się opuchlizną. Zauważył skaleczenie na skroni, ale nie pamiętał, kiedy to się stało. Odgarnął do tyłu włosy i przyjrzał się swojej twarzy o ciemnej karnacji – odziedziczonej po dawnych przodkach, Komanczach. Zdjął ubranie i wszedł pod prysznic, wzdrygając się, kiedy strumień gorącej wody spadł na bolące miejsca.

Po kilku minutach – wytarty, ubrany w czyste dżinsy i skarpetki – podszedł do łóżka, żeby spojrzeć na nieznajomą. Dziewczyna poruszyła się, jęknęła i nagle otworzyła oczy, a on stanął jak porażony ich głęboką zielenią. Usiadła, stękając z bólu i marszcząc z wysiłku brwi. W jej wzroku pojawił się strach.

– Muszę iść – wysapała, próbując odrzucić przykrycie. – Muszę go znaleźć.

Ben usiadł przy niej, nie zwracając uwagi na to, co powiedziała. Delikatnie dotknął jej ramion, ujął w swoje dłonie drżące ręce dziewczyny.

– Uspokój się. Miałaś wypadek, a zresztą na zewnątrz szaleje burza. Tutaj jesteś bezpieczna.

– Nie, muszę jechać. – Była coraz bardziej zdenerwowana.

– Nie można nigdzie jechać w taką burzę. Zresztą nawet nie ustoisz na nogach. Masz zwichniętą kostkę – tłumaczył, trzymając mocno ślaniającą się dziewczynę i zastanawiając się, co będzie, kiedy ona odkryje, że jest na wpół naga.

– Nie! Ja muszę... – krzyknęła odpychając go i próbując się podnieść. – Och! – zawołała, chwytając się za bok.

– Jesteś ranna – przekonywał, starając się przytrzymać ją delikatnie. Nie chciał, żeby pomyślała, iż ma w stosunku do niej niecne zamiary. O mało się nie roześmiał. Od kiedy to stał się taki godny zaufania, jeśli chodzi o piękne kobiety? Dziewczyna wyrwała mu się i wyskoczyła z łóżka.

– Gdzie moje ubranie? – krzyknęła, patrząc na niego z gniewem. W tej samej chwili spróbowała oprzeć ciężar ciała na zranionej nodze i z ust wyrwał jej się okrzyk bólu. Zachwiała się i o mało nie upadła, ale Ben zdążył ją chwycić i z powrotem ułożył na łóżku. Mimo wszystko znów próbowała mu się wyrwać.

– Spokojnie – powiedział z naciskiem, a ona rzeczywiście uspokoiła się, chociaż jej oczy wciąż patrzyły na niego nieufnie.

– Zdjąłem ci spodnie, bo masz ranę na nodze i to mocno krwawiącą. Nie możesz chodzić...

– Muszę iść – mamrotała, kiedy przykrywał ją kocem, a potem usiadł obok i odgarnął jej włosy z twarzy. – Muszę jak najszybciej znaleźć Bena Falcona...

Wstrząśnięty, zerwał się na równe nogi, jakby zobaczył w łóżku grzechotnika, a uczucie litości zmieniło się w gryzącą złość.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dziewczyna rozejrzała się wokoło niepewnym wzrokiem, po czym zamknęła oczy i opadła z powrotem na poduszkę.

– Cholera – syknął Ben, myśląc o tym, dlaczego popełnił taki błąd, przywożąc ją tutaj. Powinien był się domyślić, ale już przez pięć lat Weston nie nasyłał na niego swoich ludzi, więc myślał, że ojciec zrezygnował w końcu z prób ściągnięcia go do domu.

Chciał, żeby ta kobieta jak najszybciej zniknęła z jego domu i życia. Przypomnił sobie Andreę i ten straszliwy gniew, jaki czuł, kiedy odkrył, że to Weston wyszukał ją, jako idealną kandydatkę na żonę dla syna.

W ciągu pierwszych lat po tym, jak stał się właścicielem rancza, miał cholernie mało czasu nawet na jakieś przelotne przygody. Z drugiej strony, przykład burzliwego małżeństwa rodziców nie zachęcał go do trwałych związków. Jednak długie, zimowe wieczory bywały przygnębiające i czasami myślał o tym, żeby pojechać do miasta i poszukać choćby przygodnego towarzystwa. Spojrzał na dziewczynę i gniew ogarnął go ze zdwojoną siłą. Podszedł do okna i patrzył w ciemność, usiłując zapanować nad sobą. Śnieg wirował i uderzał o szybę, niektóre płatki przyklejały się do szkła. Myślami wrócił do czasów dzieciństwa i groźnego ojca, z którym ścierał się, odkąd sięgał pamięcią. Weston zawsze miał niemożliwe do zrealizowania wymagania i zwłaszcza Ben, jako starszy syn, nigdy nie był w stanie im sprostać. Pierwszy raz otwarcie zbuntował się, kiedy nie miał jeszcze dziesięciu lat i od tamtej pory rozpoczęła się między ojcem i synem otwarta wojna. Weston korzystał z wszystkich swoich możliwości, żeby złamać upór Bena i jego pragnienie życia po swojemu.

Pomyślał o młodszym bracie. Geoff usiłował zadowolić ojca i żyć według jego upodobań, ale zginął w wypadku podczas zawodów motorowodnych o puchar Falcon Enterprises.

Ben spędził nawet pół roku w więzieniu za napaść na człowieka, któremu polecono siłą sprowadzić go do domu. Nie więcej niż w dwie godziny po jego aresztowaniu Weston zjawił się i zapewnił syna, że zostanie natychmiast zwolniony, jeśli zgodzi się wrócić i pracować dla niego. Jednak Ben wolał więzienie niż życie pod nieustanną presją niemożliwych do spełnienia żądań. Pomyślał o tych wszystkich ludziach, którzy mieli za zadanie skłonić go do powrotu – wynajętych detektywach, policjantach, osiłkach, pięknych kobietach.

Obrócił się i spojrzał na śpiącą dziewczynę. Ile forsy miała za to dostać? Czy jej ciało było elementem przetargu? W tej chwili wyglądała tak bezradnie, nie przypominała w niczym uwodzicielskich pańienek, które Weston przysyłał, żeby zwabiły go do rodzinnego domu, kiedy był młodszy i niedoświadczony.

Uspokoił się trochę i wrócił myślą do chwili, kiedy nieznajoma patrzyła prosto na niego mówiąc, że musi odnaleźć Bena Falcona. Tak bardzo chciała się z nim spotkać, a nie rozpoznała go. Ojciec na pewno dobrze by ją do tego przygotował – nauczył, co ma robić, zaopatrzył w zdjęcia.

– Cholera. – Usiadł obok niej i delikatnie dotknął ręką tyłu jej głowy. Poczul pod włosami opuchnięcie i zdał sobie sprawę, że szukając złamań i opatrując skaleczenia, zapomniał o możliwości stłuczenia głowy, co zresztą doskonale ukryły bujne włosy. Rzucił okiem na wirujące za oknem płatki śniegu, podszedł do telefonu i wykręcił numer pogotowia.

Po kilku minutach czekał już na śmigłowiec z Albuquerque, zdążył też porozumieć się ze znajomym lekarzem, Kyle'em Whittakerem, który zgodził się zaczekać na niego w szpitalu. Szybko włożył sweter, wsunął portfel do kieszeni dzinsów i jeszcze raz zatelefonował, żeby poinformować O sytuacji swojego zarządcę.

– Słuchaj, Zeb, muszę zapalić światła, żeby śmigłowiec mógł wylądować, a ty pogaś je, kiedy już odlecimy.

– Oczywiście, szefie. – Zeb był wyraźnie poruszony. – Jeśli ta burza potrwa, będziemy musieli nakarmić zwierzęta.

– W razie czego wiesz, gdzie są kluczyki od dżipa.

I sprawdź, czy Derek nie potrzebuje czegoś – dodał Ben, patrząc na szare niebo i myśląc o tym, że chłopcy mogą mieć kłopoty, jeśli nie zdołali zgromadzić zapasów.

– Sprawdzę – obiecał Zeb.

– Zadzwoń, jak tylko dowiem się, kiedy będę mógł wrócić.

Odłożył słuchawkę i sięgnął po kurtkę dziewczyny. Przeszukał kieszenie, ale nie znalazł żadnego portfela czy notatnika. W spodniach była tylko kartka papieru wyrwana z notesu, z wydrukowanym u góry imieniem: Jennifer.

– No dobrze, Jennifer, czy jak ci tam, jedziemy na wycieczkę – odezwał się ponurym, gniewnym głosem.

Zachowywał się jednak delikatnie, unosząc ją lekko, żeby włożyć jej spodnie, i usiłując nie przyglądać się temu, co ledwo osłaniały skąpe różowe majteczki. Nagle poczuł przypływ podniecenia od samego dotyku miękkiego ciała. Podciągnął spodnie aż do talii i zapiął je, wciąż czując się, jakby rozbierał tę dziewczynę, a nie ubierał. Kiedy zdjął z niej przykrycie, jęknęła i otworzyła oczy. Patrząc na niego błędnym wzrokiem, potarła ręką tył głowy.

– Gdzie ja jestem?

– Nazywam się Ben Falcon – odparł, przyglądając jej się uważnie.

– Ben – powiedziała z wahaniem, jakby usiłowała sobie coś przypomnieć.

– Ja cię znam, prawda?

– Twój samochód wypadł z drogi. Przejeżdżałem obok, zobaczyłem cię i przywiozłem tutaj. Mam na imię Ben, a ty?

– Ja... – Znow potarła głowę. – Nie wiem – wyszeptała, patrząc na niego przejrzyście zielonymi oczami. – Nie mogę zebrać myśli. Strasznie boli mnie głowa...

– Znalazłem w twojej kieszeni kartkę, na której widniało imię Jennifer. Mogę tak cię nazywać?

– Jennifer? – Pokręciła lekko głową. – Nie wiem.

– Masz uraz czaszki. Dzwoniłem do szpitala w Albuquerque i przyślą tu helikopter. Nie bój się, wszystko będzie dobrze.

– Nie pamiętam. Przypominam sobie tylko śnieg. Wszędzie dokoła śnieg. Moja przyjaciółka, Mary... – Zamilkła i popatrzyła na Bena. – Mary to moja przyjaciółka.

– Jaka Mary?

Zamyśliła się na chwilę i potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Gdzie jest moja torebka?

Wciąż zły, usiadł przy niej, ale dziewczyna była tak przestraszona, że należało ją uspokoić i pocieszyć.

– Prowadziłaś samochód podczas burzy śnieżnej. Auto zsunęło się ze skały. Potem spłonęło. Nie widziałem w pobliżu żadnej torebki. Pojadę tam jutro i zobaczę, czy coś się uda znaleźć.

– Masz ze mną same kłopoty.

– Wcale nie – odparł i pogładził ją lekko po dłoni.

– Nic nie pamiętam – powiedziała, patrząc na niego z przestachem w oczach. – Dziękuję, że mi pomagasz.

– Wszystko będzie dobrze – odparł krótko. – Tu jest twoja kurtka. Na pewno wszystko sobie przypomnisz, kiedy minie szok.

Nareszcie twarz jej trochę się rozjaśniła. Dotknęła delikatnie policzka Bena.

– Jesteś ranny – powiedziała cicho. – To stało się wtedy, gdy mi pomagałeś? – spytała przesuwając palce po jego skroni.

– To tylko draśnięcie.

– Na pewno narażałeś się na niebezpieczeństwo, jeśli jesteś tak posiniaczony i podrapany. Dziękuję, że mnie uratowałeś i opiekowałeś się mną. Jesteś bardzo wyrozumiały i cierpliwy – dodała, uśmiechając się i odsłaniając równe, białe zęby.

Zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy żadna kobieta nie powiedziała mu, że jest wyrozumiały czy cierpliwy. W jej oczach dostrzegł zaufanie, ale był pewien, że ich wyraz zmieni się, kiedy wróci jej pamięć, a zresztą sam wtedy nie będzie chciał, żeby dłużej przebywała w jego domu.

– Włożę kurtkę – powiedział, wstając.

Ubrał się ciepło, w kurtkę z jagnięcej skóry, do kieszeni włożył ocieplane rękawice, a na głowę swój czarny kapelusz z szerokim rondem. Wziął jej kurtkę

i wrócił do łóżka. Jennifer właśnie siadała, opuszczając nogi na podłogę. Spojrzała na swoje spodnie.

– Czy mi się śniło, że usiłowałam wstać?

– Nie. O mało nie upadłaś, ale udało mi się cię schwycić i położyć z powrotem do łóżka. Masz zwichniętą nogę w kostce.

– Wydawało mi się, że byłam rozebrana – powiedziała, czerwieniąc się lekko.

– Zdjąłem ci spodnie, żeby opatrzyć ranę na udzie, a włożyłem je z powrotem, kiedy okazało się, że musimy lecieć śmigłowcem do szpitala – odparł, starając się, żeby zabrzmiało to jak najbardziej obojętnie, jednak dziewczyna zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Przy tobie czuję się tak, jakbym znała cię od dawna.

– Nie spotkałem cię nigdy wcześniej, aż do chwili kiedy twój samochód rozbił się na terenie mojej posiadłości – odparł stanowczo.

– Dlaczego nie mam trudności z zapamiętaniem twojego imienia?

Wzruszył ramionami i pomógł jej włożyć kurtkę. Pochylił się i zasunął zamek błyskawiczny z przodu kurtki, traktując dziewczynę tak, jakby była dzieckiem.

– Pamiętam, jak to się robi – powiedziała z lekkim rozbawieniem, ale w jej oczach Ben dojrzał tyle ciepła, że poczuł przyływ gorąca. Poprawił jej kołnierz, odgarnął włosy, nie potrafiąc jakoś odejść od niej, i kiedy zdał sobie z tego sprawę, odsunął się i spojrzał na zegarek.

– Chodźmy do kuchni.

Wziął ją na ręce, a Jennifer objęła go za szyję. Starał się nie myśleć o przyjemności, jaką mu to sprawiało.

– Gdzie my się znajdujemy?

– Na północy Nowego Meksyku, w górach.

– To mi nic nie mówi – powiedziała ze smutkiem. – Nie pamiętam, gdzie mieszkam ani jak się nazywam. Nie mam pojęcia, co ja tu robię. Znałbyś mnie, gdybym mieszkała gdzieś w okolicy?

– Nie mieszkasz. Ta ziemia w górach i wzdłuż doliny należy do mnie. Hoduję tu bydło. Poza mną jedynymi mieszkańcami tej okolicy są chłopcy z domu dziecka, który mieści się na sąsiednim ranczu.

– Nie wiem, dlaczego jechałam podczas burzy, ale mam takie uczucie, jakby powodowało mną coś, co koniecznie muszę zrobić.

Podszedł do stołu, wysunął krzesło na środek kuchni i posadził na nim swego gościa.

– Poczekamy tu na helikopter. Powinien przylecieć za jakieś pięć minut. On ma na imię Fella – dodał, gdy wielki husky wszedł za nimi do kuchni, zbliżył się do Jennifer i zaczął ją obwąchiwać. Dziewczyna podrapała go za uszami, a wtedy uszczęśliwiony pies zaczął się do niej łąsić.

Ben podał Jennifer rękawiczki, pomógł włożyć kaptur kurtki na głowę i zapiął go jej pod brodą. Patrzyła na niego poważnym, badawczym wzrokiem i Ben poczuł napięcie, jakie się między nimi wytworzyło. Znieruchomiał, utkwivszy spojrzenie w jej oczach. W ich głębokiej, szmaragdowej zieleni połyskiwały złociste iskierki. Serce zaczęło łomotać mu w piersi jak oszalałe i ogarnęło go poczucie zagrożenia, a jednocześnie pożądanie, które wciąż narastało. Wsunął dłonie pod kaptur i przyciągnął lekko jej głowę do siebie.

– Wcale się nie znamy – szepnęła.

– Może to i lepiej – odparł cynicznie.

– Wiem, że mogę ci zaufać, nawet gdyby od tego zależało moje życie – powiedziała z powagą. – Nie przeżyłabym tej nocy, leżąc na śniegu.

Kusiło go, żeby objąć ją i całować tak, żeby odczuła napiętność i złość, jakie w tej chwili nim miały. Żeby zrozumiała, iż nie można bezkarnie wchodzić do jaskini lwa. Ale ona patrzyła na niego z taką wdzięcznością i oddaniem, że zapragnął dotknąć leciutko ustami jej warg. Chciał postępować z nią delikatnie i czule, aż zapłonęłaby napiętnością, do której – jak podejrzewał – na pewno była zdolna. Zaskoczyły go te myśli i to w stosunku do kobiety, której właściwie nie znał.

Patrzył na nią i widział, że ona też chciała, żeby ją pocałował. Czy była jedną z tych kosztownych panienek, żądających tysiąca dolarów za noc, która pewnie, według jego ojca, potrafiłaby go uwieść? Albo grała o jeszcze wyższą stawkę – chciała rozkochać go w sobie, aby w przyszłości zdobyć pieniądze Westona? Gniew znów pojawił się, ale zniknął, kiedy Ben pochylił się ku niej. Ona zaś przymknęła oczy i oparła dłoń na jego piersi.

Jednostajny odgłos silnika helikoptera – początkowo oddalony – po chwili dał się słyszeć zupełnie wyraźnie. Ben zaklął cicho. Jego usta dzieliło zaledwie parę centymetrów od jej warg. Jennifer odwróciła głowę w stronę drzwi.

– Przylecieli. – W jej głosie i spojrzeniu wyczuł lęk. Schwyciła go za rękę. – Zostaniesz ze mną? Nikogo nie znam oprócz ciebie.

– Będę z tobą – przyrzekł.

Przypuszczał, że kiedy Jennifer odzyska pamięć, będzie żałowała, że chciała, żeby był blisko niej. Nie sądził też, żeby często się bała – była na tyle odważna, czy też nierozsądna, że jechała tutaj podczas szalejącej burzy śnieżnej, zdecydowana spełnić wolę Westona.

Podniósł ją, a ona znów objęła go za szyję. Otworzył drzwi i husky wyskoczył na zewnątrz, oszczekując śmigłowiec, który właśnie lądował tuż za domem – ciemny, pękaty kształt na tle lśniących płatków śniegu. Szybko podbiegł do helikoptera i przekazał Jennifer w ręce czekających sanitariuszy. Kątem oka zauważył idącego w stronę domu Zeba i pomachał mu ręką, a Zeb odpowiedział swemu szefowi takim samym gestem.

Usiadł obok Jennifer, która nie spuszczała z niego wzroku, i ujął ją za rękę. Wyjrzał przez okno i zobaczył swój dom i lawinę płatków śnieżnych błyszczących w świetle zapalonych reflektorów. A potem widział już tylko ciemne wierzchołki świerków i sosen na tle ośnieżonych zboczy. Poczł pewnego rodzaju dumę, której doznawał zawsze, kiedy spoglądał na swoją ziemię. Pierwszy jej skrawek kupił za wszystkie swoje oszczędności i od tamtej pory systematycznie powiększał posiadłość, zdecydowany tutaj właśnie spędzić życie i całkowicie odciąć się od przeszłości.

Śmigłowiec z głośnym warkotem przemierzał ciemne niebo i wkrótce wylądował przy szpitalu w Albuquerque. Jennifer zabrano na oddział pierwszej pomocy, a Ben został w izbie przyjęć, żeby wypełnić formularze i podpisać zobowiązanie, że pokryje koszty leczenia dziewczyny.

Tam też znalazł go Kyle Whittaker – wysoki, chudy, jasnowłosy mężczyzna w kitlu lekarskim, który w milczeniu wysłuchał relacji Bena.

– Zbadamy ją dokładnie. Pamięć może odzyskać w ciągu najbliższych godzin – powiedział.

– Oby tak się stało – odrzekł Ben.

– Mówiłeś, że jej nie znasz, a więc zapewne chcesz, żebyśmy zawiadomili policję, a oni dalej już się zajmą tą sprawą i spróbują ustalić tożsamość tej dziewczyny?

– Nie, nie trzeba. Sam się tym zajmę.

– Muszę przyznać, że zaskoczyła mnie twoja odpowiedź – powiedział Kyle ze zdziwieniem w głosie.

– Ta dziewczyna jest zupełnie bezradna – odparł Ben, wzruszając ramionami.

– Będę cię informował o wszystkim.

Ben patrzył przez chwilę za odchodzącym przyjacielem, a potem skończył załatwiać formalności i podszedł do niszy z automatami telefonicznymi. Jeden krótki telefon i dziewczyna zostanie zidentyfikowana, ktoś po nią przyjedzie i zabierze do Dallas, gdzie jest jej miejsce. Stał przy telefonie i wahał się, myśląc o zielonych oczach i delikatnym dotyku jej dłoni.

– Cholera jasna – zaklął i podniósł słuchawkę. Wykręcił numer i czekał. Po trzech dzwonekach uzyskał połączenie. W słuchawce rozległ się nieznajomy męski głos.

– Nie możemy teraz podejść do aparatu, ale proszę zostawić wiadomość i podać swój numer telefonu, a oddzwonimy, kiedy tylko będzie to możliwe.

Ben zaklął raz jeszcze i ścisnął w rękę słuchawkę, czekając na sygnał oznaczający, że może mówić.

– Weston, muszę z tobą porozmawiać. Znasz mój numer. Twój posłaniec miał wypadek samochodowy.

Nie dodając nic więcej, odłożył słuchawkę. Pomyślał o

współpracownikach ojca, ale właściwie oni i tak nie zrobiliby nic bez jego zgody.

Podszedł do okna i patrzył na oświetlony parking. Śnieg wciąż padał, roztopiając się na posypanym solą asfalcie. Mógł powiedzieć lekarzowi, żeby w sprawie pacjentki skontaktował się z jego ojcem, i wyjść, zostawiając wszystko personelowi szpitala i policji. Ale odwrócił się i usiadł na plastikowym krześle, spoglądał w okno i czekał. Domyślał się, że pojawienie się Jennifer wiązało się z urodzinami ojca, które obchodził miesiąc temu. Może Weston doszedł do wniosku, że nawet on nie jest nieśmiertelny, i postanowił jeszcze raz spróbować namówić syna do podjęcia pracy w jego firmie. Smutek i gorycz zmroziły go bardziej niż ziąb na dworze. Przymknął oczy i czekał.

– Ben?

Zerwał się z krzesła i podszedł do Kyle'a, który właśnie zapisywał coś w karcie.

– Doktor Hobson też ją badał – powiedział Kyle. – Lekki wstrząs mózgu, brak wewnętrznych obrażeń, żadnych krwotoków. Ma stłuczone żebra i zwichniętą kostkę. Oprócz tego trochę skaleczeń i stłuczeń, które należycie opatrzyłeś. Chcę zatrzymać ją na noc w szpitalu. Zresztą, tak czy owak, nie możesz wracać do domu podczas śnieżycy.

– Jutro wracam w taki sam sposób, w jaki tu się dostałem. Rano wynajmę helikopter, żeby zawiózł nas do domu.

– Chcesz płacić tak duże rachunki za kogoś, kogo w ogóle nie znasz? – spytał Kyle, przyglądając mu się wnikliwie.

Poznali się jeszcze na studiach, zaś przypadek – czyli żebro złamane przez Bena podczas pokazów rodeo – zetknął ich w szpitalu. Od tej pory, kiedy Ben przyjeżdżał do Albuquerque, spotykali się czasami na obiedzie. Falcon nie miał zbyt wielu bliskich przyjaciół – właściwie mógłby ich policzyć na palcach jednej ręki, ale doktor Whittaker do nich należał.

– Koniecznie muszę jutro wrócić – odparł Ben, wzruszając ramionami. – Trzeba będzie rozrzucić siano dla bydła, więc użyję do tego helikoptera, zanim odeślę go z powrotem. Jak myślisz, kiedy odzyska pamięć?

– Nie mówiłem jej tego, ale jeśli nie stanie się to w ciągu dwóch tygodni, to może nigdy nie odzyskać pamięci. Gdzie chcesz się zatrzymać na noc?

– Wstawię do jej pokoju któryś z tych foteli z poczekalni i zostanę z nią.

We wzroku Kyle'a pojawiło się zdumienie pomieszane z ciekawością, ale nic nie powiedział.

– Wiesz, sędzę, że to mój ojciec ją tu przysłał – wyjaśnił Ben spokojnie.

– Myślałem, że już zrezygnował – powiedział zdziwiony Kyle. – Czy wiesz, kim ona jest?

– Nie, ale kiedy na przemian traciła przytomność i odzyskiwała ją, powiedziała, że musi odnaleźć Bena Falcona. Zdałem sobie sprawę, że jest z nią

coś nie tak, bo nie rozpoznała mnie. Kiedy następnym razem odzyskała przytomność, nawet tego nie pamiętała.

– Cholera. W takim razie rzeczywiście to twój ojciec musiał ją tu przysłać. Zadzwoń do niego i powiedz, żeby ją stąd zabrał. Chyba że chcesz, żeby została.

– Już zadzwoniłem, kiedy ją badaliście. Nie rozmawiałem z nim, ale zostawiłem wiadomość na automatycznej sekretarce. Jutro powinienem mieć odpowiedź.

– Współczuję ci. Myślałem, że twój ojciec wreszcie zdał sobie sprawę z tego, że masz swoje własne życie.

– Mój ojciec widzi tylko to, co chce – odparł Ben. – Zostanę z nią, dopóki nie wróci jej pamięć albo on się nie odezwie.

– Sam miałeś już zwichniętą nogę, to wiesz, co robić – powiedział Kyle, wciąż patrząc na niego dziwnym wzrokiem. – Dzisiaj i jutro okłady z lodu, a potem kilka razy dziennie moczenie w gorącej wodzie. Za parę dni wszystko powinno być w porządku. Czy masz jeszcze swoje kule, żeby na początku łatwiej jej było się poruszać?

– Tak. Jak myślisz, czy gdybym wspomniał tej dziewczynie o swoich podejrzeniach, to jej stan by się pogorszył?

– Nie, nie sądzę. Rano jeszcze raz ją zbadamy i jeśli wszystko okaże się w porządku, będziecie mogli jechać.

– Dobrze. Dzięki, że przyjechałeś do szpitala pomimo burzy.

– Nie ma za co dziękować. W końcu to ty płacisz rachunek. Jeśli chcesz ją zobaczyć, jest w sali 520 – dodał z uśmiechem.

Ben wszedł do pokoju rozjaśnionego tylko światłem padającym przez szparę z uchylonych drzwi łazienki. Cicho zamknął drzwi i podszedł do łóżka.

– Ben? – spytała, odwracając się w jego stronę.

Serce w nim na chwilę zamarło, a potem zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Siedziała na łóżku, oparta o stertę poduszek. Ognisto-rude włosy spływały na ramiona. W białej szpitalnej koszuli wyglądała jeszcze bardziej bezradnie niż przedtem. Pod przykryciem widać było, że skreconą nogę ma umieszczoną wyżej.

Kiedy Jennifer ujrzała w drzwiach ciemną sylwetkę Bena, serce zabiło jej mocniej. Był dla niej liną ratunkową łączącą ją ze światem. Lekarze twierdzili, że wyzdrowieje; wiedząc, co stało się z jej samochodem, powinna czuć się szczęśliwa, że uszła z życiem, ale kiedy próbowała przypomnieć sobie przeszłość i okazywało się, że nie pamięta dosłownie nic, strach chwycił ją za gardło. Ten człowiek był obecnie jej jedynym znajomym, na którym mogła polegać. Kiedy do niej podszedł, nie potrafiła oprzeć się potrzebie wzięcia go za rękę.

– Dziękuję, że zostałeś – odezwała się, a on uściśnął lekko jej palce, żeby

ją uspokoić.

– Niczego się nie bój, będę tu z tobą – powiedział, wieszając kurtkę na oparciu krzesła i siadając przy łóżku.

– Wtargnęłam w twoje życie, wszystko ci popsulałam.

– Teraz trwa burza, więc i tak nie miałbym co robić w domu.

– Czuję się tak, jakbym miała jakieś ważne zadanie do wykonania, tylko nie mam pojęcia, na czym ono polega. Ale wiem na pewno, że to coś bardzo pilnego.

– Przypomnisz sobie.

– Wiem, jak się nazywasz, ale nie wiem niczego o sobie.

– Już niedługo odzyskasz pamięć. Lekarz mówił, że prawdopodobnie kiedy obudzisz się rano, będziesz pamiętała wszystko.

– Powiedzieli mi, że powinnam odpoczywać, a co pół godziny pielęgniarka będzie mierzyć mi ciśnienie.

– Posiedzę tu i będę z tobą rozmawiał.

Poczuła wielką ulgę. Zdawała sobie sprawę, że jest intruzem w jego życiu, ale była szczęśliwa, że ma go przy sobie, gdyż jego spokój dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Miała wrażenie, jakby znała go od dawna, chociaż wiedziała, że nigdy dotąd się nie spotkali.

– Kiedy zamykam oczy, wydaje mi się, że odchodzisz, i boję się, że będę już zupełnie sama na całym świecie.

– Będę przy tobie – zapewnił raz jeszcze, gładząc ją po ramieniu.

– Dziękuję ci. Próbuję nie myśleć o tym, co stanie się jutro. Nie mam żadnych pieniędzy, nic nie wiem o swojej rodzinie czy przyjaciołach. Nie mam pojęcia, czym opłacę rachunek za szpital.

– To już załatwione.

– Oddam ci te pieniądze – powiedziała szybko, unosząc głowę z poduszki. – Nie wiem, jaką miałam pracę, ale przecież musiałam coś robić. Wydaje mi się, że to miało coś wspólnego z podatkami, księgowością... Dlaczego pamiętam, czym się zajmowałam, a nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywam?

– Niedługo przypomnisz sobie wszystko – powiedział, mając przy tym taki wyraz twarzy, jakby jej słowa dały mu wiele do myślenia. – Zajmę się tobą, dopóki nie wróci ci pamięć.

– Jesteś taki dobry dla mnie i wiem, że mogę ci ufać. A przecież nic nas nie łączy.

Patrzył na nią z dziwnym uśmiechem.

– Co w tym śmiesznego?

– Skąd ta pewność, że możesz mi ufać? – spytał.

– Ponieważ opiekowałam się mną od chwili, kiedy znalazłeś mnie obok wraku samochodu aż do przyjazdu tutaj – odparła cicho.

Uśmiech znikł. Ben przyglądał jej się uważnie, w jego ciemnych oczach było coś niepokojącego. Pamiętała o chwili w kuchni, kiedy chciał ją pocałować. Sama też wtedy pragnęła, żeby to zrobił.

– Jennifer, chyba wiem już coś o tobie – powiedział cicho, a ją ogarnęło przeczucie nadciągającej katastrofy.

– Z tonu twojego głosu wnioskuję, że lepiej byłoby, gdybyś o tym nie wiedział – odparła, a jego spojrzenie potwierdziło te przypuszczenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wstał, podszedł do okna i z rękami w kieszeniach wpatrywał się w płatki śniegu wirujące za szybą. Jennifer czekała, a z każdą chwilą przedłużającej się ciszy narastał w niej lęk. W końcu Ben odwrócił się i w jego oczach zobaczyła gniew. Chciała błagać go, żeby przestał tak na nią patrzeć, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Próbowałam wstać z łóżka mówiąc, że *musisz* znaleźć Bena Falcona. Wynika z tego, że jechałaś do mnie.

– Przecież mówiłaś, że się nie znamy – przypomniała mu.

– Nie, nie znamy się, ale domyślałam się, dlaczego tu jechałaś. Mój ojciec cię wysłał, żebyś ściągnęła mnie do domu i nakłoniła do podjęcia pracy w jego firmie. Już nieraz tak robił.

– Kto jest twoim ojcem?

– Nazywa się Weston Falcon. Parę lat temu był senatorem. Mieszka w Dallas, jest prezesem Falcon Enterprises, a jego działalność to głównie przemysł naftowy i hodowla bydła.

Pozornie zabrzmiało to tak, jakby Ben opowiadał o kimś ze swoich przyjaciół, ale wyczuła w jego głosie maskowaną złość.

– Nie przypominam sobie tego człowieka – powiedziała załamana. – Niczego nie pamiętam.

– Kiedy już przyjęli cię do szpitala, zadzwoniłem do niego, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka. Zostawiłem wiadomość, że tu jesteś, więc pewnie jutro Weston się odezwie i kiedy burza ustanie, przyśle kogoś po ciebie.

Patrzyła na jego sylwetkę rysującą się wyraźnie na tle okna. Domyślała się, że jest jeszcze wiele rzeczy, których nie powiedział. Zastanawiała się, dlaczego on robi na niej takie wrażenie. Czy wpłynęła na to jej bezradność i to, że ją pocieszał? A może to pociąg fizyczny? Nie wyglądał na zadowolonego z tego, co mu się przydarzyło, ale z drugiej strony był dla niej taki uprzejmy, więc złości się na nią z powodu swego ojca.

– Jutro rano wracam do domu. Możesz zostać w szpitalu. Ojciec na pewno kogoś przyśle, a rachunek już zapłaciłem.

Ogarnęła ją panika. Wiedziała, że to głupie, ale nie była w stanie znieść sytuacji, kiedy niczego nie pamiętała ani nikogo nie знаła. Musiał to wyczuć, bo podszedł do niej i delikatnie dotknął jej dłoni.

– Jeśli wolisz, możesz pojechać ze mną i tam poczekać, aż ktoś po ciebie przyjedzie.

– Dziękuję – szepnęła, chwytając jego dłoń.

Poczuł dziwne mrowienie, które ogarnęło całe jego ciało. Patrzył na nią z góry – wyglądała tak bezradnie, że ogarnęło go współczucie. Wiedział jednak,

że jeśli Jennifer pracuje dla Westona, to musi być sprytna i inteligentna. Najlepsze, co mógł zrobić, to wstać i odejść, a w ten sposób zaoszczędziłby sobie wiele kłopotów. Jednak nie był w stanie tego zrobić. Jeszcze raz wrócił i usiadł przy niej.

– Wiem, że powinnam zostać tutaj, ale przy tobie czuję się bezpieczniej – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Przystaniesz się tak czuć, kiedy odzyskasz pamięć – odparł z dziwnym uśmiechem.

– Czyżbyś był w konflikcie z ojcem?

– Właśnie. Weston jest bezwzględny, bezlitosny i zdecydowany na wszystko. Świetnie mu się powiodło w interesach i to wszystko zawdzięcza sobie samemu. Pochodził z biednej rodziny. Moja babka była Indianką ze szczepu Komanczów, a dziadek miał małą farmę. Westonowi zaś udało się stworzyć prawdziwe imperium i chciał wychować synów tak, aby pomagali mu rządzić nim dokładnie w ten sam sposób, jak on to robił. Niestety, żaden z synów nie okazał się do niego podobny.

– A więc masz brata?

– On już nie żyje. Nasza matka miała równie silną wolę jak Weston i walczyła z nim do upadłego. Zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miałem dziesięć lat. Ojciec mawiał, że przekazała mi w spadku całe swoje wybuchowe usposobienie i upór. Geoff, mój młodszy brat, próbował być taki, jakim ojciec chciał go widzieć, ale nie udało mu się. Ja natomiast opierałem się, walczyłem z nim. Weston nigdy nie zaprzestał prób ściągnięcia mnie z powrotem do rodzinnego domu – używał siły, przekupstwa, pięknych kobiet... – Zamilkł, widząc wyraz jej twarzy.

– Przecież mnie nie posłałby, żeby cię omamić – zawołała, nie zdążywszy nawet pomyśleć, i zaczerwieniła się, słysząc, co powiedziała.

– A dlaczego nie? – spytał, unosząc w górę brwi.

– Czuję to instynktownie – odparła, czerwieniąc się jeszcze bardziej. – Nie jestem typem kobiety, która posłużyłaby jako przynęta. Widziałam się przecież w lustrze. Mam... mam piegi.

– Masz także piękne ciało i to... Wyciągnął rękę i dotknął pasma jedwabistych, kasztanowych włosów. Jennifer patrzyła prosto w jego ciemne oczy i zastanawiała się, czy będzie chciał ją pocałować. Dziwiła się własnej reakcji, ale uznała, że to musi być wina okoliczności.

– Nie myśl, że domagam się komplementów – powiedziała, odwracając wzrok. – Przecież nie wyglądam tak jak kobiety, o których mówiłeś. Ale to miłe, co powiedziałaś. Patrz. – Zamachała mu ręką przed oczami, więc ujął jej dłoń i przyjrzał się szczupłym palcom, wyglądającym jeszcze bardziej krucho na tle jego spracowanej ręki. – Nie wiem, czym się zajmowałam, ale na pewno nie jest to dłoń luksusowej kobiety, o długich, czerwonych paznokciach. Jeśli masz rację

i rzeczywiście zostałam tu przysłana, to po to, żeby używać inteligencji i daru przekonywania.

– W takim razie mój ojciec czyni postępy, angażując odpowiednią kobietę – odparł, wciąż trzymając jej dłoń. – Domyślił się, co byłoby najbardziej dla mnie niebezpieczne – dodał.

– Nie jestem dla ciebie zagrożeniem. Mogłam stracić pamięć, ale czuję, do czego jestem zdolna.

– Dobrze, nie sprzecajmy się już. Ja ci wierzę.

– Cieszę się. – Przyjrzała mu się i zastanawiała się, jaki on właściwie jest, co lubi, co go bawi. – Kiedy opuściłeś dom swego ojca?

– Osiem lat temu. Ale pierwszy raz zrobiłem to, kiedy miałem siedemnaście lat – po prostu uciekłem z domu. Po kilku latach uznałem, że spróbuję z nim pracować. Uzyskałem dyplom inżyniera górnictwa naftowego. Ale, niestety, okazało się, że ojciec sam woli wszystkie decyzje.

– Nie można było osiągnąć jakiegoś kompromisu?

– Nie, to było niemożliwe – odparł Ben, potrząsając głową. Wciąż trzymał jej rękę w swojej dłoni. – Mój ojciec pragnął o wszystkim decydować sam.

– Może tak było lepiej. W końcu miał większe doświadczenie i jak powiedziałeś, wiodło mu się w interesach.

Spojrzał w jej oczy: zielone i przejrzyste, zastanawiając się, jak doszło do tego, że związała się z Westonem.

– Kiedy dorastałem, ojciec był wobec mnie bardzo wymagający i brutalny. Geoff dla świętego spokoju zawsze się z nim zgadzał, ale mnie nie udawało się sprostać jego wymaganiom i płaciłem za to wysoką cenę. Potem, gdy już dojrzałem, pomyślałem, że może byłem zbyt uparty i powinienem jednak spróbować się z ojcem dogadać. Wróciłem, żeby pracować z nim, i okazało się, że jest tak, jak się domyślałem. Dla niego zawsze na pierwszym miejscu był sukces. Żeby go osiągnąć, posuwa się do krzywdzenia ludzi, kłamstwa, oszustwa i w ogóle wszystkiego, co mu przyniesie korzyść, dopóki to nie jest sprzeczne z prawem albo gdy ma pewność, że nikt go o nic nie obwini. W końcu wyszło na jaw, że dla przejęcia małej firmy gotów był dosłownie zmiażdżyć każdego, kto mógłby mu w tym przeszkodzić, a najgorsze w tym wszystkim było to, że wcale mu owa zdobycz nie była aż tak potrzebna. Nowo nabytą firmą przestawał się interesować od razu, kiedy tylko stawała się jego własnością. Więc zerwałem wszystkie z nim umowy, spakowałem się i wyjechałem. Geoff już nie żył, ja zostałem wydziedziczony i od tej pory prawą ręką jest Jordan Falcon – nasz starszy wiekiem kuzyn, który pracuje dla Westona. Ben westchnął i zamilkł na chwilę.

– Jordan próbuje stać się takim, jakim ojciec chciałby widzieć swojego spadkobiercę. No i niech zatrzymają sobie wszystko.

Weszła pielęgniarka, żeby zmierzyć Jennifer ciśnienie krwi. Zaraz po jej wyjściu dziewczyna wróciła do pytań.

– Kiedy tu zamieszkałeś?

– Osiem lat temu kupiłem to ranczo, a przez pierwsze cztery lata Weston co chwila nasyłał mi kogoś, żeby zmusić mnie do powrotu. Ale potem jakoś przestał mnie niepokoić i myślałem, że w końcu dał za wygraną.

– Nie sądzisz, że możesz się mylić? A jeśli to nie on mnie tu przysłał?

Patrzył na nią i myślał, że chciałby, żeby tak było, żeby okazało się, że przyjechała tutaj z zupełnie innego powodu – wcale nie w związku z jego ojcem. Potrząsnął głową.

– Nie wydaje mi się.

– Może jestem spokrewniona z kimś, kto pracuje u ciebie? I przyjechałam tu szukać jego lub jej?

– Ja nie zatrudniam u siebie żadnej kobiety.

– Chyba za dużo mówię. Pewnie jesteś zmęczony.

– Wcale nie jestem zmęczony i dobrze mi się z tobą rozmawia – odparł, puszczając jej dłoń.

– Chciałabym cokolwiek pamiętać. Nie wiesz, czy moja torebka została zniszczona?

– Podjadę jutro na miejsce wypadku, żeby się rozejrzeć, ale pewnie zostały z niej strzępy – odparł, wzruszając ramionami.

– Dzięki Bogu, że pojawiłeś się w porę.

– Myślę, że sama dałabyś sobie radę. Kiedy przyjechałem, udało ci się już wydostać z samochodu. Boli cię? – dodał, widząc, że przesunęła ręką po głowie.

– Tak. Poza tym mam nadzieję, że śniadanie dają tu wcześniej, bo jestem taka głodna, że mogłabym zjeść to łóżko.

– Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś? – spytał, od razu się podnosząc.

– Siedź! Przecież nie będziesz błdził gdzieś w środku nocy w poszukiwaniu automatu z czekoladkami.

– I ja chętnie bym coś zjadł. – Spojrzał na zegarek. – Poszukam jakiegoś całonocnego baru. Na co miałabyś ochotę?

– Proszę, nie wychodź w taką burzę specjalnie dla mnie.

– Jak mi nie powiesz, co byś chciała zjeść, to przyniosę ci coś, czego nie przełkniesz.

– Czuję się okropnie, że przeze mnie chcesz wyjść na zewnątrz w taką pogodę – powiedziała, opadając na poduszki.

– I tak ciebie będzie łatwiej nakarmić niż te krowy, które głodują z powodu śnieżycy.

Jennifer uśmiechnęła się lekko, a on zobaczył dołeczki w jej policzkach i zaprzagnął usłyszeć jej śmiech.

– Jeśli tak nalegasz... – powiedziała, wpatrując się w niego przepastnymi zielonymi oczami – to czy możesz zrobić dla mnie coś jeszcze? Chcę pójść do łazienki, a nie mam żadnych kapci. – Mówiąc to wysuwała już spod kołdry długie, zgrabne nogi.

– Dobrze – powiedział, biorąc ją na rękę.

Włosy koloru miedzi rozsypały się na jego ramieniu, gdy zarzuciła mu rękę na szyję. Jej ciało było ciepłe i doskonale wyczuwalne pod cienką szpitalną koszulą, ale na szczęście do łazienki nie było daleko i nie zdążyła odkryć jego reakcji. Postawił ją na podłodze, mimo woli dotykając jej nagiego uda.

– Zawołaj, kiedy będziesz chciała wyjść – przykazał i cofnął się, zamykając drzwi.

Było mu gorąco i boleśnie odczuł ten kolejny kontakt z jej ciałem, a rozmowa o jedzeniu przypomniła mu, że od rana nic nie miał w ustach. Wyszedł z pokoju, rozejrzał się i zobaczywszy światło nad dyżurką, udał się w tamtą stronę. Dyżurna pielęgniarka spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Umieramy z głodu. Czy znajdzie w pobliżu szpitala jakiś lokal otwarty o tej porze, gdzie mógłbym kupić hamburgery?

– Tak, oczywiście. Po drugiej stronie ulicy.

– A czy są tam jakieś pisma, magazyny? Pacjentka prosiła o coś do poczytania.

– Proszę – odparła pielęgniarka, wyciągając plik czasopism spod kontuaru. – Zajrzę do tej pani za parę minut.

– Dzięki – powiedział z szerokim uśmiechem, a ona też uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Wrócił do pokoju akurat w momencie, kiedy Jennifer usiłowała na jednej nodze wykuścić z łazienki. Cisnął przyniesione magazyny na łóżko.

– Przyniosłem ci coś do czytania, żebyś nie zasnęła – powiedział, biorąc ją na rękę. – Prosiłem, żebyś sama nie wychodziła z łazienki.

Starał się nie patrzeć na nią, ale co chwila musiał wracać spojrzeniem do tych zielonych oczu, które przyglądały mu się z ogromną ciekawością.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego miałeś takie okropne przejścia z ojcem, skoro jesteś taki dobry. A jeśli on jest taki, jak mówiłeś, to jak to możliwe, że dla niego pracuję?

– Jeśli odzyskasz pamięć, to poznasz odpowiedzi na wszystkie swoje pytania – odparł, kładąc ją na łóżku i powściągając chęć przytulenia jej. Spojrzenie zielonych oczu zdawało się go przyciągać, ale wyprostował się z wysiłkiem, pokonując napięcie, jakie panowało między nimi.

– Ben – wyszeptała.

Serce załomotało gwałtownie mu w piersi. Usiadł przy Jennifer i pochylił się, a w jej oczach ujrzał aprobatę dla tego, co zamierzał uczynić. Objął dłońmi jej ręce w przegubach i unieruchomił je, a potem leciutko musnął ustami jej

wargi. Zadrzał, czując ich delikatność, zapragnął otoczyć ją ramionami i całować do utraty tchu. Skąd u niego ta reakcja? Zwłaszcza w stosunku do kobiety, która od jutra znajdzie się po przeciwnej stronie barykady? Ale te myśli zaraz uleciały i zatracił się w coraz bardziej namiętym pocałunku.

Jennifer jęknęła cicho, jej serce biło jak szalone. Zaskoczyła ją gwałtowność własnej reakcji, brak kontroli nad ciałem – gorącym, wrażliwym i świadomym jego bliskości. Ben uniósł głowę, a ona otworzyła oczy i ku swemu zdziwieniu w jego wzroku ujrziała gniew.

– Wciąż myślisz o tym, że pracuję dla twojego ojca?

– Bo to czyni z nas wrogów – odparł, odsuwając się.

– A gdyby przyjąć, że się mylisz? Albo że gdy usłyszę twoją wersję wydarzeń, stanę się twoją sojuszniczką?

– Nie wiem, dlaczego mam do ciebie pretensje o to, co zaszło w przeszłości – powiedział cicho. – Zaraz wrócę.

Patrzyła, jak odchodził, a potem leżała spokojnie na łóżku, zastanawiając się nad tym, co takiego zaszło w jej życiu. Pół godziny później, kiedy Ben wszedł do pokoju, znów poczuła szybsze bicie serca. Płatki śniegu topniały na jego kapeluszu i ramionach, a w ręce trzymał torbę, z której dolatywały do niej smakowite zapachy.

Położył kilka pakunków na łóżku.

– Kupiłem ci też grzebień, szczoteczkę do zębów i parę innych drobiazgów. Rano chcę wyjechać wcześniej, więc sklepy będą jeszcze zamknięte.

– Dziękuję – powiedziała, odkładając paczkę na półkę. Po chwili jedli hamburgery i smażoną cebulę, popijając cocacole z puszek. Jennifer przymknęła oczy, rozkoszując się jedzeniem.

– Wspaniale! Dziękuję.

– Kupiłem po dwa hamburgery dla każdego z nas.

Roześmiała się, a Benowi zapało dech w piersiach, ponieważ w tej chwili, z roziskrzonym wzrokiem, wyglądała przepięknie.

– Powinienem był kupić ci trzy hamburgery. Dopiero wówczas byłabyś szczęśliwa.

– Ale ja nie dam rady zjeść nawet dwóch!

– Mówiłaś, że jesteś głodna – odparł, wzruszając ramionami. – Ja też jestem głodny i zjem dwa.

– Tyle że ty nie musisz dbać o linię, a ja tak.

– Nie masz ani grama tłuszczu – powiedział i patrzył, jak się rumieni. – Nawet ślepy by zauważył – dodał, wzruszając ramionami. – Słuchałem prognozy pogody i zanoszę się na jeszcze większe opady śniegu. W niektórych miejscowościach są kłopoty z elektrycznością z powodu mrozów.

– Jesteś potrzebny w domu.

– Teraz i tak nie miałbym tam co robić. Jutro rano wrócę na ranczo helikopterem.

Jennifer westchnęła zadowolona, wycierając palce w serwetkę.

– Co za uczta! Dziękuję ci.

– Ja też konałem z głodu – odparł Ben, sięgając po drugiego hamburgera.

– Opowiedz mi więcej o sobie – poprosiła, sadowiąc się wygodnie i dotykając lekko cienkiej blizny na jego dłoni. – Jak to się stało?

– Na spływie kajakowym, kiedy wiele lat temu pracowałem w lecie na ranczu w Kolorado. Kajak przewrócił się na rwącej rzece i rozbiłem sobie dłoń o kamień. Na uniwersytecie byłem członkiem drużyny kajakarskiej – dodał, przełykając kolejne kęsy.

– Masz też bliznę na policzku.

– Ponieważ kopnął mnie koń – odparł z uśmiechem. – Gdyby trafił trochę wyżej, to mógłbym stracić ucho. Od czasu do czasu brałem udział w rodeo.

– Przecież nie wychowałeś się na farmie, więc co spowodowało, że zająłeś się hodowlą bydła?

– Ojciec miał ranczo w Zachodnim Teksasie i jeździłem tam na wakacje. To były najprzyjemniejsze chwile w moim życiu. Zawsze chciałem trzymać się jak najdalej od biznesu naftowego. Największą satysfakcję daje mi właśnie tego typu życie, chociaż mówienie o tym w takiej chwili może brzmieć nieprawdopodobnie – powiedział, patrząc przez okno na ciągle padający śnieg.

– Wiem, że pogoda jest dla ciebie niepomyślna i masz ze mną same kłopoty, ale czuję się tutaj bezpiecznie jak w kokonie. Niemal pragnęłabym, żeby jutro nigdy nie nadeszło.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział uspokajającym tonem, sadowiąc się na krześle. – Do rana powinnaś już odzyskać pamięć.

Patrzyła w jego oczy i czuła się trochę niepewnie, chociaż jego głos brzmiał kojąco. Mogłaby przegadać z nim całą noc.

– Nie jesteś żonaty?

– Nie – odparł, patrząc gdzieś w przestrzeń. – Dwa razy w moim życiu wiązało mnie z kobietami coś poważniejszego, za drugim razem nawet byłem o krok od ołtarza, ale odkryłem, że to ojciec znalazł mi narzeczoną.

– Dlaczego ta dziewczyna przystała na propozycję twego ojca?

– W końcu nie jestem chyba taką złą partią? – spytał cynicznie. – Małżeństwo ze mną z błogosławieństwem Westona dawało jej pewność, że kiedyś będzie współwłaścicielką Falcon Enterprises. Niektóre kobiety pragną zostać synowymi milionera.

– Ja wcale nie twierdzę, że nie możesz się podobać kobietom! – zawołała Jennifer.

– Nie? – spytał z udawanym zdumieniem, aż zaczęła znów się śmiać.

– Jakie to dziwne: możemy mówić tylko o tobie, bo przecież ja nie wiem

nic o sobie.

– Już wkrótce będziesz wszystko wiedziała – odparł z dziwnym uśmiechem.

Rozmawiali tak dalej, ale Ben mówił coraz ciszej i wolniej, aż w końcu zapadł w drzemkę. Jennifer przyglądała mu się, czując siłę i odwagę promieniujące od niego nawet we śnie. Z westchnieniem zamknęła oczy i zaczęła się modlić, żeby rano odzyskała pamięć.

Rano wsiedli do wynajętego helikoptera. Jennifer była błąda i milcząca. Nie odzyskała pamięci. Śnieg przestał padać, jednak prognoza pogody przewidywała, że znów nastąpią opady. Ben trzymał ją za rękę, żeby dodać jej otuchy.

Słońce weszło wyżej i oświetlało góry pokryte śniegiem iskrzącym się na ich szczytach. Tylko daleko na horyzoncie ciemne chmury przypominały o nadchodzącej śnieżycy. Zaraz po wylądowaniu Ben wyskoczył z helikoptera, wziął Jennifer na rękę i pośpieszył do domu. Nie minęło wiele czasu, a już siedziała z nogą ułożoną wysoko i obłożoną woreczkami z lodem, on zaś zadzwonił do Zeba, a potem rozpałił ogień. Właściwie powinien był wziąć prysznic i ogolić się, był też znowu głodny, ale płacił za każdą minutę pobytu helikoptera na jego ranczu i nie mógł sobie pozwolić na zwłokę. Pogrzebał w szafie i znalazł swoje kule. Potem już tylko włożył kurtkę.

– Wrócę po południu, o ile nie zajdzie nic nieprzewidzianego. Może zadzwoni mój ojciec, ale i tak nie będzie mógł nikogo po ciebie przysłać, chyba że helikopterem. – Spojrzał na jej podarte spodnie. – Nie mogę pojechać do sklepu, żeby coś ci kupić, więc włóż któryś z moich swetrów lub koszulę. Są w dolnej szufladzie komody.

– Dzięki – odparła, kuśtykając o kulach do drzwi. Patrząc na nią, uzmysłowił sobie, że przyzwyczaił się już do jej obecności w swoim domu. Musnął pocałunkiem jej czoło i wyszedł.

Mimo zimna Jennifer stała w otwartych drzwiach i patrzyła, jak odchodzi, a za nim biegnie pies. Czowała się tak, jakby on właśnie, Ben Falcon, był jej jedynym krewnym. W oddali dwóch mężczyzn przeładowywało bele sprasowanego siana z wozu zaprzęzonego w konie do helikoptera. Potem Ben z jednym z mężczyzn wsiadł do śmigłowca, a drugi zawrócił i odprowadził wóz do stodoły. Za chwilę helikopter był już w górze i wkrótce zniknął z pola widzenia.

Zamknęła drzwi i zaczęła rozglądać się po domu. Z panującej w nim atmosfery widać było, że mieszka tu samotny mężczyzna. Pokuśtykała do pokoju i rzuciła okiem na regał z książkami różnego rodzaju – większość z nich była często przeglądana. Uwagę jej zwróciła podarta okładka „Przeminęło z wiatrem” Margaret Mitchell i coś pojawiło się nagle w jej pamięci.

Przypomniała sobie, jak czytała tę książkę, leżąc na kanapie. Dom był mały, ciasny, a pokój zagracony. Potarła czoło, usiłując przypomnieć sobie więcej, ale nic z tego nie wyszło. Zdziwiło ją trochę, że mężczyzna wyglądający na twardego faceta lubi czytać, w tym również takie książki.

Przeszła się po pokoju, rozglądając się. Na stoliku zauważyła zdjęcie chłopca o czarnych oczach i smagłej cerze. Była ciekawa, kim on jest, gdyż nie był podobny do Bena.

Spojrzała na telefon i poczuła coś w rodzaju strachu, że nagle zadzwoni, a ona będzie musiała podnieść słuchawkę. Usłyszała drapanie do drzwi i kiedy dotarła tam i je otworzyła, do środka wpakował się husky, zostawiając za sobą mokre ślady.

– No wiesz, Fella! Mogłabyś chociaż wytrzeć łapy, zanim wejdiesz do mieszkania.

W południe niebo było już zasnuwane chmurami, a wiatr wzrastał się coraz bardziej. Ben zamachnął się i wbił siekierę, żeby skruszyć lód w metalowym poidle, dzięki czemu zwierzęta będą mogły się napić. Wsiadał już do dzipa, kiedy zauważył Zeba, który biegł w jego kierunku.

– Szefie, dzwonił Derek. Nie mają prądu, a generator znowu szwankuje.

– Zadzwoń do nich i powiedz, że zaraz przyjadę.

– Przecież niebawem zacznie się burza. Może pan mieć kłopoty z wydostaniem się stamtąd.

– Zatelefonuję, jeśli będę potrzebował pomocy.

– A co będzie z tą panią?

– Da sobie radę. Podejrzewam, że to ojciec ją tu przysłał. Zeb zastanawiał się nad czymś, pocierając koniec nosa.

– Ona zupełnie niczego nie pamięta?

– Nie, ale powiedziała, że szuka Bena Falcona. To wszystko wyjaśnia. Zawiadomiłem Westona, więc kiedy burza się skończy, pewnie kogoś po nią przyśle.

– Pozwoli pan im wejść na teren swojej posiadłości?

– Oczywiście, ale mają zabrać ją i natychmiast odjechać. – Chce pan, żebym zajrzał i sprawdził, jak się miewa?

– Nie trzeba. Aż tak źle z nią nie jest. Mam nadzieję, że niedługo wrócę.

Jadąc myślał o chłopcach, których poznał na ranczu. Byli wśród nich zarówno kilkunastoletni, jak i zupełnie małe dzieci. Stworzono im tu dom, a Ben starał się pomagać Derkowi, jak tylko mógł i jak potrafił. Ponieważ wszystkie pieniądze musiał wciąż inwestować we własne ranczo, poświęcał chłopcom swój czas i umiejętności, a także co roku na wiosnę przywoził sierotom żrebaka i cztery cielęta. Miał nadzieję, że w tym roku będzie mógł pozwolić sobie na więcej.

Zahamował przed budynkiem, w którym znajdowały się mieszkania dyrektora, jego zastępcy i kucharza, a także sypialnie chłopców. Natychmiast wyszedł przed dom Derek Hansen, z Renzim deptającym mu po piętach.

– Jak to dobrze, że jesteś! – wołał Derek.

– Nie wiem, czy zdołam cokolwiek naprawić.

– Prędzej niż my. Przecież ja i Jerry mamy po dwie lewe ręce, a jedyny chłopak, który ma smykałkę do naprawy elektrycznych urządzeń, dłubie już w nich ponad godzinę.

Ben wyskoczył z dżipa i wyjął skrzynkę z narzędziami. Następnie schylił się tak, że mógł spojrzeć prosto w wielkie, ciemnobrązowe oczy pięcioletniego chłopca.

– Renzi, jest okropnie zimno. Nie powinieneś wychodzić na dwór.

– Tak, ale chciałem, żebyśmy potem ulepili bałwana. Pan i ja.

– Nie w taką burzę.

– Jak pan naprawi generator, to ulepimy bałwana, dobrze?

– Dobrze – odparł z uśmiechem, czując się pokonany. – Jeśli nie odmrozę sobie rąk, to szybko ulepimy małego bałwana.

Lorenzo odbiegł, uszczęśliwiony, skacząc po śniegu.

– Przez cały dzień pytał, kiedy przyjedziesz – powiedział Derek.

– Były jakieś wiadomości od jego matki?

– Wciąż ma zamiar oddać go do adopcji. Umawia się z kimś i nie chce Lorenza.

– Cholera, tak bym pragnął, żeby ten dzieciak wiedział, że ktoś go chce – powiedział Ben, czując ból w sercu.

– Nie mogę mu powiedzieć, że ty go chcesz, bo nie wiemy, co zdecyduje jego matka. On raczej nie będzie miał możliwości wyboru.

– Jak tylko ta kobieta zgodzi się na adopcję, natychmiast wnoszę o powierzenie mi tego chłopca.

– Wiesz o tym, że wychowywanie dzieci wiąże się z mnóstwem kłopotów – powiedział Derek, patrząc na niego uważnie.

– Wiem i nawet czuję się czasami okropnie niekompetentny, ale spędziłem z Renzim dostatecznie dużo czasu, by wiedzieć, że nie będę dla niego taki, jak mój własny ojciec dla mnie.

– Tego jestem pewien. Już sześć lat poświęcasz nam tyle czasu i w stosunku do chłopców wykazujesz więcej cierpliwości niż Jerry czy ja. A w końcu to my jesteśmy wychowawcami tych dzieci i wybraliśmy nasz zawód świadomie. Chociaż, mój Boże, jesteś lepszym pedagogiem niż my – mówił Derek, kierując się w stronę baraku z blachy po drugiej stronie podwórza. W baraku pracował chudy, czarnowłosy siedemnastolatek, z twarzą ubrudzoną smarem.

– O, pan Falcon!

– Cześć, Todd. Spójrzmy, co tu się dzieje.

Pochylił się nad połatanym i obwiązany drutami urządzeniem i tak pochłonęła go praca, że nie zauważył nawet wyjścia Derka. Todd podawał mu narzędzia, a Lorenzo siedział obok, bawiąc się taśmą mierniczą. Po pewnym czasie Ben wyprostował się i cofnął o krok.

– Teraz włącz – powiedział i Todd dotknął przycisku. Generator zaterkotał i zaraz zaczął pracować równym rytmem, a w pomieszczeniu zapaliło się światło.

– Hura! – zawołał Todd.

– Bardzo mi pomogłeś – stwierdził Ben. – Teraz musimy mieć nadzieję, że ten generator będzie pracował, aż znów włączą prąd.

– Podobno przewody są zerwane.

Ben zebrał narzędzia, a Lorenzo aż podskakiwał z niecierpliwości.

– Możemy teraz ulepić bałwana?

– Jasne. Małego bałwana.

– Ja nie – zastrzegł się Todd. – Cały przemarzłem.

Na dworze śnieg wciąż padał z zasnutego chmurami nieba, a wiatr ciskał im w twarz ostre igielki.

– Lorenzo, ten śnieg jest zbyt suchy i zmrożony, żeby ulepić z niego bałwana.

– Pan na pewno potrafi!

Ben potrząsając głową ukląkł, żeby ubić trochę śniegu w kształt podobny do kuli. Szło mu to z trudem, ale w końcu po paru minutach miał już dużą kulę i pracował nad mniejszą. Potem uniósł Lorenza, żeby chłopiec mógł zrobić bałwanowi oczy i nos z kamyków i usta z gałązki.

– Wspaniały – zachwycił się Lorenzo. – Wiedziałem, że pan potrafi ulepić bałwana.

– Bo mi pomogłeś. A teraz chodźmy się ogrzać.

Przy drzwiach otrząsnęli śnieg z butów i weszli do środka. W kuchni Derek stał przy dużej kuchence gazowej, na której gotował się smakowicie pachnący gulasz.

– Właśnie miałem iść do was – powiedział, podając Benowi kubek z parującą kawą. – Stokrotne dzięki, że nas uratowałeś.

– Jestem pewien, że Todd sam by sobie poradził. Muszę umyć się trochę i wracam na swoje ranczo.

– Zostań i zjedz z nami obiad.

– Dzięki, ale dzisiaj nie mogę. Z tego, co słyszałem, zanoszą się na następną burzę śnieżną. Chcę jak najszybciej znaleźć się w domu.

Lorenzo zdjął mokrą kurtkę i patrzył na Bena błyszczącymi z radości oczami.

– Dziękuję za ulepienie bałwana. Widać go z mojego okna. To mój

pierwszy bałwan w życiu.

– Ja też się dobrze bawiłem – odparł Ben i uściskał chłopca. – A teraz zdejmij te przemoczone buty.

Ben umył się, wypił kawę i włożył kurtkę. Derek wyszedł razem z nim.

– Jeszcze raz serdeczne dzięki za pomoc – powiedział, podając mu rękę. – Może w przyszłym roku będziemy mogli pozwolić sobie na nowy generator. A jak twoje było?

– W porządku. Dzisiaj dostało paszę. A co z waszymi zwierzętami?

– Starsi chłopcy świetnie się spisali i mamy wystarczające zapasy. Jesteśmy zabezpieczeni.

– Zawsze jesteście. Ale lepiej módlmy się, żeby wreszcie nadeszła wiosna – powiedział Ben, wskakując do dżipa. Spojrzał w lusterko i zobaczył uśmiechniętego bałwana. Jeśli tylko matka Lorenza zgodzi się, miał zamiar go adoptować. Ten chłopiec był taki ufny i miły – na pewno tutaj ma właściwą opiekę, ale Ben chciał, żeby znalazł wreszcie swój dom.

Musiał skupić się na prowadzeniu samochodu. Burza już się rozpoczynała, a on śpieszył się, chcąc przed powrotem do domu dotrzeć do miejsca wypadku Jennifer. Zamiast wjechać na wzgórze, skręcił w dolinę, w stronę strumienia. Wciąż było dostatecznie jasno i kierowała nim ciekawość, żeby dowiedzieć się czegoś o Jennifer.

Zatrzymał samochód obok spalonego wraka i wysiadł. Obszedł wokoło miejsce wypadku, kopnięciem odrzucił na bok fragment jakiejś metalowej części. Pochylił się i zobaczył, że jest to kawałek tablicy rejestracyjnej ze stanu Teksas, a więc potwierdzającej jego przypuszczenia.

Rozgarnął szczątki samochodu, znajdując jedynie poczerniałe, zwęglone strzępy. Dopiero parę kroków od tego miejsca znalazł część torebki. Gdy ją wziął do ręki, rozsypała się w popiół i zostało z niej tylko kilka plastikowych kart z prawie niemożliwymi od odcyfrowania napisami i ledwo rozpoznawalnym nazwiskiem. Przesunął palcem po wytłaczanych literach i przeczytał napis, na który padały grube płatki śniegu.

Jennifer Osmand Falcon.

Śnieg zmieszany z popiołem trzeszczał pod jego stopami, kiedy szybkim krokiem wracał do samochodu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przyciskał pedał gazu tak, że aż śnieg tryskał spod kół dżipa, kiedy wracał do domu. Zwolnił dopiero na najbardziej krętych odcinkach drogi i jechał teraz ostrożniej, a myśli kłębiły mu się w głowie. W jego domu przebywała żona Westona!

Jennifer Falcon. Słyszał, że ojciec ożenił się ponownie, ale to było owego lata, kiedy opuścił Teksas i nie pamiętał, jak nazywała się tamta kobieta. Musiała wtedy być niemal dzieckiem. Nie mogła mieć więcej niż piętnaście lat.

Chyba że była jego trzecią żoną. Nic nie wiedział o kolejnym małżeństwie ojca, ale przecież unikał jakichkolwiek kontaktów z nim czy jego ludźmi. Ogarniała go złość i zdawał sobie sprawę, że jest tak wściekły nie tylko dlatego, że Weston znów przysłał kogoś, żeby nakłonić go do powrotu. Ów gniew brał się stąd, że żona ojca wzbudzała w nim pożądanie.

– Cholera! – klął pod nosem, ściskając kierownicę tak mocno, że aż bolały go palce. Pamiętał każdy szczegół ich pocałunku. – Weston, niech cię cholera – powtarzał, patrząc na padający śnieg i zdając sobie sprawę z tego, że w taką pogodę nikt nie przyjedzie, żeby ją zabrać do Teksasu. Jak Weston mógł upaść tak nisko, żeby przysyłać tu własną żonę?

A może zachorował? Natychmiast odrzucił tę myśl, kiedy przywołał w pamięci obraz wysokiego, muskularnego, pełnego energii ojca. Weston zawsze dbał o formę i kiedy przebywał w Dallas, ćwiczył codziennie, zaś na ranczo całe dni spędzał na koniu. Trudno było sobie wyobrazić, że jest obłożnie chory. Dlaczego więc przysłał tu tę młodą, piękną żonę? Jedyna odpowiedź, jaka się nasuwała, powodowała, że Ben poczuł ucisk w żołądku. Dlaczego Jennifer postanowiła zdjąć obrączkę? Przecież Weston w dniu ślubu musiał włożyć na jej palec ogromny złoty krążek. Wniosek wydawał się oczywisty i podsycił wściekłość Bena.

Droga trwała całe wieki. W końcu dotarł na podwórze, zobaczył światło w oknach swojego domu i wszedł do środka, trzaskając drzwiami.

Jennifer obróciła się gwałtownie, zaskoczona nagłym hałasem. Stała przy kuchni i mieszała coś wielką łyżką. Rude włosy spływały na ramiona, a zielony sweter podkreślał piękno oczu koloru szmaragdów. Patrzyła na niego, a on zacisnął dłonie w pięści. Podeszedł do niej, drżąc z gniewu.

– Co się stało? – odezwała się, odkładając łyżkę.

– Pamięć ci jeszcze nie wróciła? – spytał głosem kipiącym od gniewu, chwytając ją za ramiona.

– Nie, nie wróciła. Puść mnie – odparła stanowczo, patrząc mu w oczy ze zdziwieniem i lękiem.

Wziął głęboki oddech i puścił ją. Przecież nic nie pamiętała, po co więc

krzyżeć na nią. Wyjął kartę kredytową i podał jej. Jennifer wzięła kartę i patrzyła na nią ze zmarszczonymi brwiami, a on zacisnął dłonie, podszedł do okna i wpatrywał się w przestrzeń. Nie odważył się stać przy niej, bo miał ochotę jej dotknąć. W myślach znowu przeklinał Westona.

– Znalazłeś to w samochodzie?

– Tak. Wygląda na to, że jesteś jego żoną.

Zapadła cisza. Ben odwrócił się i zobaczył, że Jennifer wciąż wpatruje się w kartę. Potarła ręką czoło.

– Nie pamiętam – wyszeptała, patrząc na niego pełnym smutku wzrokiem.

– Nie pamiętam, żebym miała męża, ani też nikogo o imieniu Weston.

– Przypomnisz sobie. Dziwię się, że twój mąż nie zadzwonił.

– Telefon nie działa. Zadzwonił do ciebie jakiś Horace Williams w sprawie koni, ale połączenie zostało przerwane i od tej pory telefon jest głuchy.

– Podejrzewam, że to i tak nie ma znaczenia. Jeśli Weston przysłał cię tutaj w określonym celu, nie będzie chciał od razu cię zabierać – powiedział Ben. Czuł się tak, jakby w środku coś go skręcało, bo miał wielką ochotę podejść do Jennifer, a nie wolno mu było tego zrobić. – Umyję się i zaraz wrócę – dodał.

– Kolacja gotowa. Mam nadzieję, że lubisz chili – powiedziała, wciąż przyglądając się karcie.

Powiesił płaszcz i kapelusz na kołku na drzwiach i z powrotem odwrócił się do Jennifer.

– Nie powinnaś forsować nogi. Ja sam mogę przygotować tę cholerną kolację.

– Dam sobie radę – stwierdziła cicho, ale stanowczo, odwróciła się plecami do Bena i zaczęła mieszać potrawę w garnku.

Przyglądał jej się i bez trudu wyobraził sobie ją bez tego swetra i spodni. Poruszała się niezgrabnie i znów wezbrała w nim złość. Domyślał się, ile czasu zajęły jej te czynności, jak choćby nakrywanie stołu. On sam mógłby to zrobić z łatwością. Zwalczył impuls chwycenia jej na rękę, zaniesienia do pokoju i powiedzenia, że sam już się wszystkim zajmie. Nagle odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Zerknęła na niego przez ramię i zdała sobie sprawę, iż był bliski utraty panowania nad sobą. Znów spojrzała na kartę i strach chwycił ją za gardło. Nie przypominała sobie, żeby miała jakiegoś męża. Taką przyjemność sprawiały jej pocałunki Bena, a teraz okazuje się, że jest żoną jego ojca! Jennifer Osman Falcon! Usiłowała przypomnieć sobie tego jakiegoś Westona, ale było tak, jakby przed sobą miała białą ścianę. Przymknęła oczy i modliła się, żeby wreszcie wróciła jej pamięć. Położyła kartę na stole i odwróciła się, żeby umyć ręce. Powoli zamieszała jeszcze raz chili, naląła wody do szklanek, zajrzała do piekarnika, gdzie wstawiła mrożone ciasto owocowe. Stawiała właśnie na stole

chili i salaterkę z sałatą, kiedy do kuchni wrócił Ben. Jej serce znów mocniej zabiło w piersi, jak zwykle w jego obecności. Przebrał się w czystą koszulę z niebieskiego sztruksu, a włosy miał gładko uczesane i jeszcze wilgotne po myciu. Spojrzał na nią i poczuła bijący od niego gniew tak namacalnie, jak gorąco buchające od piekarnika.

– Siadaj, ja wszystko podam – powiedział, wyjmując jej z dłoni półmisek z sałatką.

– Przecież nie jestem inwalidką – odparła, czując potrzebę przeciwstawienia się kipiącemu złością Benowi.

Usiłując sięgnąć po sos, potknęła się o krzesło i na moment straciła równowagę. Podparła się kule, ale i tak Ben otoczył ją ramieniem, postawił sosjerkę na stole, a Jennifer posadził na krześle. Natychmiast po tym puścił ją, jakby przez pomyłkę dotknął rozgrzanej patelni. Trochę zakłopotana, siedziała cicho, a on usiadł przy stole. Zaczęli jeść w milczeniu. Zauważyła, że Ben wpatruje się w okno, z przenikliwym wyrazem twarzy. Zastanawiała się, czy tak przejmuje się swoimi zwierzętami, czy też wciąż zastanawia się, jak z nią postąpić, odkrywszy jej tożsamość.

– Nakarmiłeś zwierzęta?

– Tak. Jest już wiosna i trochę zbyt późno na opady śniegu. Ale mam nadzieję, że szybko przyjdzie odwilż. Dziękuję za przygotowanie kolacji – dodał.

– Lubisz takie życie? – spytała, kwitując podziękowanie skinieniem głowy. – Mówiłeś, że jesteś inżynierem.

– Tak, lubię. Życie tutaj codziennie stawia człowiekowi nowe wyzwania, no i pracuję dla siebie. Lubię tutejsze krajobrazy, wolność, spokój. Nie mam zamiaru stąd wyjeżdżać.

Zaczęła zastanawiać się, czy on żyje tu zupełnie samotnie. Nie, na pewno musi być w jego życiu jakaś kobieta. Jest zbyt atrakcyjnym mężczyzną, żeby wieść żywot pustelnika. Spojrzała na niego sponad swojej szklanki i poczuła się jak schwytna w sidła, tracąc poczucie rzeczywistości.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak on mógł cię tu przysłać – odezwał się szorstko Ben.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że jestem mężatką. – Z wysiłkiem oderwała od niego wzrok. – To tak, jakbym była zawieszona w próżni. Nie mam nic, na czym mogłabym się oprzeć, dokąd zwrócić. Dziękuję ci, że przywiozłeś mnie tutaj z powrotem, bo – czy chcesz tego, czy nie – jesteś dla mnie jedynym oparciem.

– No cóż, kiedy Weston przejmie nad tobą pieczę, nie będziesz już żyć w próżni. Otoczy cię służbą, zapewni najlepszą opiekę medyczną.

Jennifer spuściła głowę i przyglądała się swoim dłoniom.

– Dlaczego w takim razie nie mam obrączki? – spytała nagle. Sięgnął po

jej rękę, przesunął lekko palcem po drobnych kostkach, a ona doznała uczucia mrowienia w całym ciele. Puścił ją, jakby właśnie zdał sobie sprawę z tego, co robi.

– Pewnie ją zdjęłaś przed wyjazdem – rzekł cynicznie. Wciąż czuł gniew, kiedy przypominał sobie o braku obrączki na palcu i łatwo mógł sobie wyobrazić, jak Weston przekonuje ją, żeby uciekła się do wszystkich możliwych sposobów, aby zwabić do domu marnotrawnego syna. – Może nie chciałaś, żebym wiedział, że jesteś jego żoną.

– Po co miałabym... – Przerwała i popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Już ci mówiłam, że nie jestem tego rodzaju kobietą. A gdybym była mężatką, to już na pewno nie dałabym się w coś takiego wciągnąć.

– Znam Westona i wiem, do czego jest zdolny – odparł, zastanawiając się, czy Jennifer ma choćby blade pojęcie o tym, jak podnieca go nawet dotknięcie jej ręki. – Nie ma co się nad tym zastanawiać, musimy czekać. Nic nie jesz – zauważył.

Wzruszyła tylko ramionami, a on pomyślał, że może jednak posunął się za daleko. Mruczając coś pod nosem wstał, podszedł do niej i wziął ją na ręce. Kiedy niósł ją do pokoju, był aż nadto świadomy miękkości i kruchości jej ciała, przyjemnego zapachu mydła i czegoś nieokreślonego. Posadził Jennifer na kanapie, a potem dołożył dREW do kominka.

– Muszę wciąż sobie uświadamiać, że jakiegokolwiek były motywy twego przyjazdu tutaj czy pozbycia się obrączki, to i tak w tej chwili nie mam prawa o nic cię oskarżać.

Siedziała zamyślona, z pochyloną głową.

– W piekarniku jest ciasto – odezwała się nagle. – Zaraz się spali...

Pośpieszył do kuchni i za chwilę słychać było, jak się tam krząta, sprząając po kolacji. Ona zaś usadowiła się wygodnie i próbowała nie myśleć o tym, że być może ten mężczyzna jest jej pasierbem, a mimo to czuje do niego tak wielki pociąg fizyczny. Wciąż wracała pamięcią do tamtej chwili, kiedy ją pocałował, i nie mogła się z tego otrząsnąć.

– Masz ochotę na ciasto albo lody? – zapytał Ben. Stał w progu, z zakasanyimi rękawami koszuli i przyglądał się Jennifer, a ona zastanawiała się teraz, od jak dawna ją obserwuje.

– Nie chce mi się jeść – odparła cicho.

– Prawie nic nie jadłaś...

– Nie mam apetytu – powtórzyła, tęskniąc za tamtymi chwilami w szpitalu, kiedy Ben nie był do niej wrogo nastawiony.

Wzruszył ramionami i wrócił do kuchni, a w tej samej chwili światło zamigotało i zgasło na chwilę. Powtórzyło się to za parę minut, kiedy Ben właśnie pojawił się w pokoju. Przyniósł jej kule i postawił obok kanapy, a następnie dołożył dREW do ognia. Pies przyszedł również i położył się przy

kominku.

– Przewody są oblodzone i zaczyna się wiatr. Możemy nie mieć prądu. – Podniósł słuchawkę telefonu do ucha i odłożył ją z powrotem. – Telefon jest wciąż nieczynny.

Światło znów zamrugało i zgasło na dobre. Pokój oświetlony był jedynie blaskiem ognia, zaś jego kąty tonęły w mroku. Ben usiadł w fotelu i zdjął buty. Ogień płonący w kominku rzucał ciepły, pomarańczowy odblask na jego twarz, łagodził rysy, wydobywał ich urodę. Jennifer poczuła dojmujące ukłucie bólu, że jest teraz taki daleki, ale zaraz uprzytomniła sobie, że podobno ma męża gdzieś w Teksasie...

– Mam tylko jedną sypialnię, więc prześpię się na kanapie.

– Na pewno nie – zaprotestowała. – Ty będziesz...

– Nie będziemy się kłócić – powiedział stanowczo. – Jesteś kontuzjowana i musisz spać w łóżku.

– Chcesz, żebym już sobie poszła? Wolisz zostać sam? – spytała, chociaż było dopiero po ósmej i wcale nie była śpiąca. Pomyślała jednak, że może denerwuje go jej obecność.

Ben przyglądał jej się, a serce mu biło coraz szybciej. Wiedział, że Jennifer nie ma pojęcia o tym, jak jej wygląd działa na męskie zmysły. Delikatny blask ognia sprawiał, że nie widać było chłodu w jej wzroku i zdawała się bardziej dostępna. Włosy spływały jej na ramiona jak jedwabna kurtyna, zdrową nogę podwinęła pod siebie i w ogóle wyglądała ogromnie pociągająco.

– Nie, chyba że jesteś śpiąca – odparł, w myśli przeklinając po raz kolejny Westona, że wpakował go w taką sytuację. Chwilami czuł się jak na polu minowym, gdzie jeden nieostrożny krok mógł spowodować eksplozję.

– Mówiłeś wczoraj, że nigdy nie byłeś żonaty. Kim więc jest ten chłopiec? – zagadnęła, wskazując fotografię stojącą na stoliku.

– To Renzi, jeden z mieszkańców sąsiedniego rancza.

– Pamiętam, opowiadałeś mi o nich. A dlaczego masz zdjęcie właśnie tego chłopca?

– Bo on jest dla mnie kimś wyjątkowym – odparł, a Jennifer od razu zauważyła zmianę w jego głosie. Jakaś miękkość i czułość, którą słyszała już kilka razy, kiedy wcześniej zwracał się do niej.

– Jest sierotą? – pytała dalej, mimo że zastanawiała się, czy Ben nie wolałby, żeby zostawiła go w spokoju.

– Nie. Zresztą większość chłopców posiada rodziny, tylko z różnych względów nie ma się nimi kto zajmować. Matka Renziego rozwiodła się i jest jedyną prawną opiekunką chłopca, ale nie jest w stanie go utrzymać. Podejrzewam, że ona go nie chce – dodał z goryczą w głosie.

– Czy on już na zawsze zostanie na ranczu? A może jest jakiś limit

wieku?

– Chłopcy mieszkają tam do osiemnastego roku życia, Renzi ma więc gdzie się podziać. Jego matka waha się, czy oddać go do adopcji, a ja pomyślałem, żeby wystąpić o przyznanie prawa do opieki nad nim.

– Powiedziałeś to z pewnym wahaniem – zauważyła zdziwiona.

Przez chwilę panowała cisza, jakby Ben zastanawiał się, czy ma jej szczerze odpowiedzieć.

– Chciałbym to zrobić, ale mam obawy, czy dobrze spiszę się jako ojciec. W dzieciństwie nie miałem najlepszego przykładu.

– Boisz się, że będziesz podobny do własnego ojca?

– Tak – odparł krótko.

– Na pewno nie będziesz – powiedziała z przekonaniem.

– Byłeś taki zły, ale mimo wszystko zachowywałeś się wspaniale w stosunku do mnie. Jestem pewna, że będziesz dobry dla dziecka, zwłaszcza jeśli je kochasz.

– Nie jestem pewien, czy poradzę sobie w trudnych sytuacjach – powiedział, wpatrując się w płomień.

– Myślę, że wszyscy rodzice od czasu do czasu czują się niepewnie. Będzie z ciebie znakomity ojciec.

Ben popatrzył na nią, a wyraz jego twarzy złagodniał. Uśmiechnął się szeroko.

– Skąd wiesz? Przecież prawie mnie nie znasz. – Wyciągnął swe długie nogi w stronę ognia i znów zapatrzył się w płomień. – Poświęcam tym chłopcom każdą niedzielę, przebywam z nimi, naprawiam im tam wszystko, co tylko potrafię. Na razie każdego zarobionego dolara muszę inwestować w ranczo, więc daję chłopcom to, co mogę, czyli mój czas. Właśnie przy tej okazji poznałem Renziego.

– Czy ranczo, o którym mówisz, jest w sąsiedztwie?

– Tak, od północy. Nie mam w pobliżu innych sąsiadów, gdyż resztę ziemi wykupiłem. Wciąż zresztą staram się kupować tereny na pastwiska, bo stado z roku na rok się powiększa.

Opowiadał tak jeszcze długo, a Jennifer go słuchała. Gniew i złość minęły i ustąpiły miejsca przyjacielskiemu porozumieniu. Siedzieli i gawędzili, aż minęła pierwsza w nocy. Nie zwrócili nawet uwagi na to, że włączyło się światło.

– Wielki Boże! Już tak późno, a ty przecież cały dzień pracowałeś. Jak będę tak siedzieć, to nigdy nie pójdziesz spać – powiedziała Jennifer, usiłując wstać.

Ben również wstał i musiał walczyć z pokusą porwania jej na ręce i zanieśienia do sypialni. Przecież to żona Westona! Zdawał sobie sprawę, która jest godzina, ale tak przyjemnie z nią się rozmawiało.

- W łazience są ręczniki. Leżą w szafce. Idź się umyć.
- Dziękuję – odparła z uśmiechem. – Dobranoc, Ben.
- Dobranoc.

Patrzył, jak Jennifer idzie powoli w stronę łazienki, a potem poszedł wypuścić psa. Na dworze rozpogodziło się, śnieg błyszczał w podającym przez drzwi świetle i trzeszczał pod nogami. Cały świat zdawał się czysty i nietknięty. Ben wrócił do kuchni, zamykając drzwi, i zabrał się do zmywania. Potem wpuścił psa, który najpierw pobiegł do miski z wodą, a następnie zaczął drapać do drzwi sypialni. Ben zgasił światło w kuchni.

- Fella, chodź tutaj – rozkazał.
- Niech wejdzie. Mnie on nie przeszkadza.

Stała w drzwiach, na sobie miała jedną z jego starych koszul, spod której wylaniały się smukłe, gołe nogi; na bose stopy włożyła skarpetki. Wyglądała w tym wszystkim niesamowicie pociągająco. Chyba wyczytała coś w jego wzroku, bo dotknęła rozpiętej pod szyją koszuli, zakrywając dłonią dekolt.

- Powiedziałeś, że mogę wziąć którąś z twoich koszul.
- Jestem zaskoczony, bo nie podejrzewałem, że ta stara koszula może tak ładnie wyglądać. Weź sobie wszystko, co tylko chcesz.
- Dopóki nie śpię, możesz wziąć z sypialni ubranie dla siebie na jutro. Ale jeśli wolisz zrobić to rano, to nie musisz się krępować, bo mnie nie tak łatwo obudzić – dodała.
- Dobrze – odparł, starając się bez powodzenia przestać myśleć o tym, jak będzie wyglądała, śpiąc w jego łóżku. – Gdyby pies ci przeszkadzał, to go wyrzuc. On często przebywa całą noc na dworze i jeśli chce, zawsze może wejść do szopy przez specjalne drzwiczki.

- Nie będzie mi przeszkadzał – zapewniła.

Patrzyli na siebie i oboje czuli narastające wokół nich napięcie. Ben chciał podejść bliżej, otoczyć ją ramionami, ale przypomniał sobie, kim ona jest. Ileż to jeszcze razy będzie musiał mówić sobie, że to przecież jego macocha?

Jennifer zamknęła za sobą drzwi, a Ben zaczął krzątać się po pokoju, gasić światła, dokładać polana do ognia na kominku. Słyszał szum wody w łazience, wyobrażał sobie myjącą się Jennifer i jeszcze raz przeklął w myśli Westona. Był zmęczony, ale obawiał się, że nieprędko zaśnie.

W końcu drzwi od łazienki otworzyły się i Jennifer pokuśtykała do sypialni.

- Łazienka wolna – powiedziała.
- Dzięki.

W łazience zobaczył różowe, koronkowe majteczki, suszące się na wieszaku, i wstrzymał oddech, wyobrażając je sobie na jej ciele. Nigdy nie reagował tak na żadną kobietę. To zapewne rezultat życia w celibacie, pomyślał. Jak tylko skończy się ta śnieżycy, pojedzie do miasta i prześpi się z jakąś

dziewczyną. Mył zęby, patrząc wciąż na różowe majteczki, i przeklinał Westona, nie wiadomo który już raz.

Po chwili był już rozebrany i położył się na sofie, a potem zapatrzył się w płomienie. Zaczął celowo myśleć o Renzim, zastanawiać się, jak będzie wyglądało jego życie. Czy poradzi sobie z ciężarem odpowiedzialności. Dołożył jeszcze jedno polano do ognia na kominku, okrył się kołdrą i znów ogarnęły go erotyczne fantazje.

Dwie godziny później obudziło go skrzypnięcie drzwi. Otworzył oczy, ale w ciemności nic nie było widać. Usłyszał tylko zamykanie drzwi wejściowych. Zerwał się z sofy i zobaczył w blasku księżyca, że to Jennifer szuka po omacku drogi do sypialni.

– Jennifer?

Drgnęła gwałtownie i wpadła na stół. Podbiegł do niej, bojąc się, że zrobi sobie krzywdę. Objął ją w pasie i przycisnął do siebie. Od razu poczuł, że jest naga pod tą jego koszulą.

– Pies chciał wyjść na dwór – szepnęła. – Staralam się iść cicho, żeby cię nie obudzić.

– No to teraz zapal światło, żebyś znów na coś nie wpadła – odparł, sięgając do wyłącznika lampki stojącej na stoliku.

Oblało ich przyćmione światło, a Jennifer wstrzymała oddech, widząc Bena w samych tylko slipach. Patrząc na jego umięśnione, szczupłe ciało poczuła, że się rumieni.

– Wybacz, ale nie włożyłem piżamy – powiedział. – Idź do łóżka, potem zgaszę lampę.

– Pies będzie chciał wejść do domu – przypomniała, nie patrząc na niego.

– To go wpuszczę.

Z wysiłkiem odwróciła się i poszła do sypialni. Czowała mrowienie pleców, gdyż była pewna, że Ben jej się przygląda. Zamknęła drzwi i, roztrzęsiona, oparła się o nie. Była zmęczona, jakby pokonała na piechotę wiele kilometrów. Powoli pokuśtykała do łóżka i usiadła, myśląc o tym, że na pewno nie uda jej się już zasnąć.

Ben westchnął cicho, leżąc na kanapie. Tak bardzo przestraszył się, że ona upadnie i zapomni, iż prawie nic nie ma na sobie. Patrzył przez okno na ośnieżony krajobraz i zastanawiał się, jak długo jeszcze drogi będą nieprzejezdne i kiedy Weston dotrze tutaj, żeby zabrać swoją żonę.

Jeszcze przed świtem Ben wstał i leciutko zapukał do drzwi sypialni. Nie usłyszał odpowiedzi, więc uchylił je ostrożnie. Jennifer spała wyciągnięta na łóżku, jej kasztanowe włosy rozsypały się na poduszce i kołdrze. Podeszedł na palcach bliżej i popatrzył na nią. Była okryta kołdrą aż po czubek nosa, ale jej kształty rysowały się pod przykryciem i poczuł gwałtowną reakcję swojego ciała na ten widok.

Przeszedł przez pokój, żeby wziąć ubranie, odwrócił się i popatrzył na Jennifer raz jeszcze, a potem cicho wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Jennifer poruszyła się. Otworzyła oczy i wzrok jej padł na stojak z bronią. Poczowała zdziwienie i zakłopotanie. Gdzie ona jest? Przecież to nie jej sypialnia, której ściany pokrywała błękitna tapeta i gdzie stały białe meble. I nagle przypomniała sobie minioną noc i Bena. Przecież to sypialnia Bena Falcona! Weston wysłał ją do Kolorado, żeby namówiła Bena do powrotu i podjęcia pracy w Falcon Enterprises. Usiadła na łóżku i przypomniała sobie burzę śnieżną oraz jazdę samochodem. Weston przysłał ją, żeby porozmawiała z Benem. Przypomniała to sobie!

W głowie Jennifer kłębiły się wspomnienia – ubóstwo w okresie dzieciństwa, gdyż ojciec przegrywał w karty wszystko, co tylko mógł, potem jego śmierć, mężczyźni w życiu matki do momentu, kiedy poznała Westona, a potem radykalna zmiana w ich życiu, gdy matka wyszła za niego – luksusy, bogactwo, studia... Devin Coleman. Devin.

Ożyło wspomnienie czasów, kiedy była studentką pierwszego roku i zakochała się w Devinie, który właśnie uzyskał dyplom z fizyki. Mieli zamiar się pobrać. Powiedziała mu, iż musi mieć całkowitą pewność, że są dla siebie stworzeni, a on przyznał jej rację. Niedługo potem przypadkowo znalazła liścik do niego od innej dziewczyny. Przypominała sobie rozmowę, jego ostre słowa, które tak bardzo ją raniły. „Przypominasz mi typową księgową. Jesteś sztywna i oziębła. Musiałem znaleźć sobie kogoś innego”.

Zepchnęła gdzieś na dno pamięci te bolesne wspomnienia i zaczęła myśleć o Westonie, ataku serca, o tym, jak bardzo pragnął, żeby Ben wrócił i jak Jordan próbował odwieść go od tego pomysłu. Jordan Falcon – kuzyn, którego starała się traktować uprzejmie i nie okazywać niechęci, jaką czuła do niego.

Odrzuciła kołdrę, sięgnęła po kule i z bijącym sercem ruszyła do drzwi. Pamiętała jazdę z Dallas, wypadek, wszystko...

– Ben! Ben! – wołała, wychodząc z sypialni. – Ben!

Zobaczyła, że pojawił się w drzwiach kuchni. Miał na sobie tylko dzinsy i na dodatek nie całkiem dopięte. Patrzył na nią zaniepokojony.

– Co się stało?

– Ben, pamiętam wszystko! – wykrzyknęła, czując się tak, jakby zdjęto jej ogromny ciężar z ramion. – Wiem, kim jestem i po co tutaj przyjechałam. Pamiętam wszystko!

– Cieszę się – odparł, przyglądając się jej uważnie. Zdała sobie sprawę, że wciąż ma na sobie tylko jego koszulę.

– Słuchaj... – zaczęła, patrząc mu prosto w oczy. – Nie jestem żoną Westona, tylko jego córką.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– To niemożliwe! – zaprotestował, patrząc na nią wzrokiem pełnym napięcia.

– On mnie adoptował – odparła, uśmiechając się radośnie. – Ben, ja wszystko pamiętam! Wszystko!

Śmiała się. Ben widział dołeczki w policzku i równe, białe zęby. Chciał śmiać się razem z nią, ale nie mógł, bo te przekłete związki, jakie łączyły ją z Westonem, tworzyły między nimi mur nie do pokonania.

Patrzył na nią i myślał o tym, co przed chwilą powiedziała. Ciepło, życzliwość – te cechy nigdy nie kojarzyły mu się z ojcem. Ale nad zaskoczeniem i ciekawością górowała ulga, że Jennifer nie jest jednak żoną Westona ani jego naturalną córką. Jednak po chwili ulga ustąpiła miejsca złości, że ojciec wykorzystał Jennifer, żeby skłonić go do powrotu.

– Słyszałem, że niedługo po moim wyjeździe Weston ożenił się po raz drugi.

– A ja z kolei wiedziałam, że byłeś zaproszony na ślub. Mój ojciec nazywał się Billy Osmann. Pracował w stoczni dla Falcon Enterprises i zginął w wypadku podczas pracy. Potem mama poznała Westona i wyszła za niego za mąż. Miałam wtedy piętnaście lat. Twój ojciec mnie adoptował, a mama umarła cztery lata temu.

Pamiętał, że wtedy zdziwił go fakt, iż Weston postanowił się ożenić po raz drugi po tylu latach. Ale w tej chwili bardziej ciekawiła go Jennifer.

– A ty nie jesteś mężatką.

– Nie, nie jestem – odparła, przyglądając mu się uważnie. – Czy to ci przeszkadza?

– Więc Weston przysłał cię, żebyś namówiła mnie do powrotu – powiedział, podchodząc do niej i nie przejmując się tym, że jego słowa brzmią zimno i cynicznie. Ale zdawał sobie sprawę, że tylko osoba podobna z charakteru do Westona może cieszyć się z tego, że została przez niego adoptowana. Jennifer z pewnością nie miała skrupułów.

– Nie rozumiem, co tak cię w tym tak niepokoi.

– Znam mojego ojca i wiem, jakimi metodami osiąga swój cel. Orientuję się, ile zazwyczaj gotów jest zapłacić, żeby uzyskać to, co chce. – Jego złość wciąż rosła, gdyż myślał o tym, jakie plany miała Jennifer, żeby wypełnić wolę ojca.

– Zadzwoń do niego, kiedy tylko będzie czynny telefon.

– Dobrze wiesz, że nie pozwoli ci wrócić, dopóki nie wykonasz swojego zadania.

Spojrzała na niego i poczuła, jak radość z odzyskania pamięci ustępuje

miejsca dzikiej furii. Oparła ręce na biodrach i dumnie uniosła głowę.

– Teraz ty mnie posłuchaj. Nie wiem, jakiego rodzaju kobiety przyjeżdżały tu wcześniej, ale ja na pewno nie zjawiałam się tu po to, żeby kusić cię swoim ciałem, i uważam takie przypuszczenia za uwłaczające mojej osobie. Poza tym to bzdura!

– Bzdura? – spytał Ben, cedząc słowa przez zęby. Zrobił jeszcze jeden krok i był teraz tuż przy Jennifer. Objął ją ramieniem, gestem, który powinien był ją jeszcze bardziej rozzłościć, ale zamiast tego sprawił, że oblała ją fala gorąca. – Jesteś tak prowokująca, uwodzicielska... do diabła, nie oczekuję, że oświadczysz mi, iż właśnie po to on cię tu przysłał, ale zbyt dobrze go znam. Nie chodziło mu o to, żebyś sobie ze mną pogawędziła.

Nagle wszystko to, co miała mu do powiedzenia, rozpięchło się jak poranna mgła. Serce biło jej w piersi jak młotem. Powinna odepchnąć go, odrzucić, ale tamte słowa zniweczyły jej opór. „Prowokująca... uwodzicielska...” Pamiętała, jakie upokarzające było słuchanie z ust Devina, że jest zimna i sztywna.

Ben pochylił się i nagle jego usta dotknęły warg Jennifer. Przyciskał ją mocno, a w jej głowie kłębiły się myśli i wspomnienia z ubiegłej nocy, kiedy widziała go w samych slipkach. Wahania zniknęły. Dzięki niemu poczuła się pożądana, uwodzicielska – poczuła się kobietą, której pragnął mężczyzna taki jak on.

Ben całował ją namiętnie, dziko, gwałtownie. Jeżeli świadomie weszła do jaskini lwa, powinna ponieść konsekwencje tej decyzji. Po kolei odpinał guziki sztruksowej koszuli, a potem rozchylił ją, żeby objąć dłońmi jej pełne piersi. Jego ciałem wstrząsały dreszcze. Jennifer westchnęła głęboko i przywarła do niego jeszcze mocniej. Miał zamiar wziąć wszystko, co tylko mogłaby mu zaoferować.

Jęknęła i poruszyła się w jego objęciach. Teraz pieścił palcami czubki jej piersi, sprawiając, że stały się twarde i wrażliwe. Pochylił głowę i wziął brodawkę piersi do ust, ssał ją i pocierał językiem. Tymczasem jego dłonie wsunęły się we włosy, bawiły się ich pasmami. Obejmował ją mocno jedną ręką, a druga wślizgnęła się pod koszulę i objęła jej pośladki.

– Ben... proszę...

Gdy tylko zorientował się, że Jennifer się boi, natychmiast odsunął się od niej. Patrzył na nią tak, jak jeszcze nigdy nie spoglądał na nią żaden mężczyzna, i to, co w tym momencie czuła, przerażało ją jeszcze bardziej.

– Przestań – mówiła dalej. – Prawie wcale się nie znamy, a na dodatek wszystko się tak skomplikowało, że nie potrzeba jeszcze szukać dodatkowych powodów do nieporozumień.

– Czyżbyś chciała powiedzieć, że uważasz mojego ojca za miłego człowieka?

– Zdaję sobie sprawę, że lubi manipulować ludźmi, zawsze chce wygrywać i ma wielkie ambicje – przyznała uczciwie. – Ale z drugiej strony, czy w tej chwili ma zbyt wygórowane żądania? Opowiadałeś mi, jak trudno jest prowadzić to ranczo. Musicie zmagać się z niekorzystnymi warunkami, z kapryсами aury. Już straciłeś parę sztuk bydła, a nie wiadomo, na czym się skończy. Możesz wrócić do domu i pracować w swoim zawodzie, a potem objąć całą korporację. Prowadzenie wielkiej firmy to dopiero wyzwanie i naprawdę daje wielką satysfakcję. Hodowla bydła to ryzykowny i nieopłacalny interes.

– Jedno muszę przyznać Westonowi: kiedy już kogoś do mnie wysyła, nie jest to byle kto.

– Poprosił mnie, żebym tu przyjechała i porozmawiała z tobą. To wszystko! – odrzekła ze złością.

– Te panie, które były tu przed tobą, wyglądały tak, że śnieg roztapiał się na ich widok. Były gotowe dać mi wszystko, jeżeli tylko zgodę się wrócić.

– Już ci powiedziałam, że nie przyjechałam tu, żeby proponować ci moje ciało.

– Tyle że nie bardzo wierzę w te zapewnienia. Weston zapewne kazał użyć ci wszelkich środków, a ty jesteś najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – powiedział szorstkim, łamiącym się głosem, znów przyciągając ją do siebie.

Pochylił się i pocałował ją mocno, gwałtownie, a ona przyłgnęła do niego, rozplýwała się pod jego dotykiem, wyszła mu naprzeciw, potwierdzając tym samym wszystkie jego podejrzenia. Miał ochotę przewrócić ją na podłogę i kochać się z nią do utraty tchu.

Wsunął dłonie pod koszulę i dotykał nagiego ciała Jennifer. Przesuwał je wzdłuż gładkich ud, pieścił je od wewnątrz, docierał coraz wyżej, aż usłyszał jej westchnienie i poczuł, że drży. Przytulona do jego ramion, poruszała biodrami, jęcząc w rytm poruszeń jego dłoni. Nagle oderwała się od niego i oparła o ścianę. Obojgu serca waliły jak młotem.

– Nie! – powiedziała z trudem. – Nie mogę zachowywać się w ten sposób. To nie jest cena, za jaką miałbyś wrócić do Teksasu. Weston nie płaci mi za to, żebym namówiła cię do przyjazdu.

Policzki jej pały i wciąż miała przyspieszony oddech. Wiedział, że wystarczyłyby sekundy, żeby pokonać jej opór. Nie wierzył też w jej zapewnienia, gdyż nie po raz pierwszy miał do czynienia z kobietą przyslaną przez Westona.

– Dlaczego, u diabła, znów jestem dla niego taki ważny?

– W styczniu miał atak serca. Zaskoczony, patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Czy to groziło mu śmiercią?

– Jest już w domu, tyle że pod stałą opieką lekarza. Doktor Gramercy

twierdzi, że musi przestać pracować. Potrzebuje ciebie, żebyś go zastąpił.

– Jest przecież Jordan. On marzy o objęciu Falcon Enterprises od czasu, gdy skończył siedemnaście lat. Jestem pewien, że nie był zadowolony z pomysłu wysłania cię tutaj.

– Nie był. Czasami wydaje mi się, że on nie jest osobą godną zaufania.

– Jordan nie ma skrupułów, ale zawsze był lojalny wobec Westona. Czasami myślę, że on powinien być jego synem.

– Weston nie chce, żeby Jordan objął kierownictwo firmy. Uważa, że ty powinienesz to zrobić.

– Tak? Nigdy nie pozwolił mi samodzielnie podjąć jakiegokolwiek decyzji.

– Ale teraz nie czuje się dobrze i potrzebuje ciebie. Chciałabym, żebyś pojechał do Dallas razem ze mną – stwierdziła, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie – odparł stanowczo. – Nie wrócę.

– Wysłuchaj chociaż, co mam ci do powiedzenia.

– Mogę posłuchać, ale i tak nie porzucę mojego rancza. Zresztą nie mam zamiaru pracować dla Westona, nawet gdybym wszystko stracił.

Wciąż musiał przypominać sobie, że Weston nie przysyłałby jej, gdyby nie była równie sprytna i kłamliwa, jak on sam. Narastało w nim zniecierpliwienie.

– Posłuchaj – przekonywała go Jennifer. – On przecież mógł zmienić się przez te wszystkie lata. Wiem, że nie zgadzaliście się i nawet ścieraliście się ze sobą...

– Ja bym tego tak nie nazwał – przerwał jej i odwrócił się do niej tyłem.

Na widok pleców pokrytych bliznami Jennifer wstrzymała oddech. W tym momencie знаła już odpowiedź, ale czuła, że mimo wszystko pytanie powinno paść.

– On ci to zrobił?

– Tak, a byłem wtedy jeszcze dzieckiem – odpowiedział, odwracając się i patrząc jej prosto w oczy. – Musisz wiedzieć, że on jest okrutny i nie przebiera w środkach, żeby postawić na swoim.

– Wiem, że jest gwałtowny i apodyktyczny, ale w stosunku do mnie nigdy nie był okrutny – odparła, myśląc o człowieku, który stał się kimś tak ważnym w jej życiu.

– A czy kiedykolwiek tak naprawdę starłaś się z nim?

– Nie, chyba nie – odparła po długim namyśle.

– Kiedy to nastąpi, zobaczysz, jaki potrafi być bezwzględny – powiedział Ben spokojnie, ale z naciskiem. – Wciąż mam w pamięci to, jakie walki toczyli z moją matką. Nie uwierzę, że nagle zrobiła się z niego taka owieczka.

Patrzył na nią z mieszanymi uczuciami, gdyż pragnął jej jak żadnej kobiety dotąd. Od jak dawna nie zaznał rozkoszy seksu? Nie pamiętał już, kiedy to było. Pożądał jej dotyku, uścisku jej ramion. Jednocześnie zaś był pewien, że

Weston wziął pod uwagę wszystko, każdy kolejny ruch i nawet tę jego reakcję. Nie przewidział jedynie wypadku ani tego, że ona ulegnie chwilowej amnezji.

– Ubierz się – powiedział nagle. – Chcę, żebyś dzisiaj pojechała ze mną.

– Dokąd mamy jechać? Przecież drogi są nieprzejezdne.

– Nie dla mojego dzipa. Ubierz się – powtórzył i ruszył w stronę kuchni.

W drzwiach zatrzymał się i popatrzył na nią przez ramię. – Nieważne, czy mamy różne zdania, czy nie, ale jestem cholernie zadowolony, że nie jesteś moją macochą – powiedział i wyszedł.

Jennifer zamknęła się w łazience, czując, że znów jest całkowicie wyczerpana tym, co zaszło między nimi. Przy innych mężczyznach, nie wyłączając Devina, była chłodna, natomiast wystarczyło jedno dotknięcie dłoni Bena, żeby jej ciało płonęło. Oskarżył ją o to, że przyjechała tu, żeby go uwieść, ale Bogiem a prawdą to on był tutaj uwodzicielem. Kiedy ją całował, czuła kipiącą w nim złość. Czy potrafiłaby się oprzeć, gdyby użył całego swojego wdzięku?

W niespełna pół godziny była wykąpana. Włożyła swoje rozdarte spodnie i spośród rzeczy Bena wybrała granatową, ciepłą bluzę od dresu. Z kuchni dochodziły smakowite zapachy. Okazało się, że Ben przygotował już jajecznicę i grzanki. Pomógł jej usiąść przy stole i kiedy jego palce musnęły lekko jej plecy, miała uczucie, jakby dotknął nagiej skóry.

– Pożyczyłam sobie twoją bluzę.

– Bardzo ci w niej do twarzy – odparł, stawiając przed nią szklankę soku pomarańczowego i kubek z kawą.

Pozwalała się obsługiwać, wiedząc, że i tak nie zgodzi się, by cokolwiek zrobiła. Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Jak to się stało, że Weston miał zawał? – odezwał się nagle Ben.

– Grał wtedy w golfa. Natychmiast przewieziono go do szpitala w Dallas, gdzie leżał chyba z tydzień. Zrobili mu różne badania, po wyjściu przeszedł następne. Słuchaj – zwróciła się do niego pod wpływem nagłego impulsu – twój ojciec był naprawdę dla mnie dobry. Żyliśmy z mamą w biedzie. Prawdziwego ojca pamiętałam jako miłego, ale całkowicie nieodpowiedzialnego człowieka. Pił za dużo i był nałogowym hazardzistą. Matka go zdradzała, ale on chyba nie pozostawał jej dłużny.

Ben bez słowa popijał kawę, przyglądając się Jennifer. Włosy miała splecione w gruby warkocz, zaś oczy wydawały się teraz być jeszcze większe.

– Billy – tak zawsze nazywałam ojca – przegrywał wszystko, co zdążył zarobić. Przenosiliśmy się z jednego pola naftowego na następne, gdyż on pracował przy wznoszeniu szybów wiertniczych. Mamą bywała kelnerką, recepcjonistką, raz nawet zatrudniła się jako egzotyczna tancerka, bo powiedziała, że w ten sposób zarobi więcej. Ale Billy tego nie akceptował i rodzice strasznie się o to kłócili. W końcu mama zrezygnowała z tej pracy.

Kiedy miałam piętnaście lat, Billy zginął w wypadku. Okazało się, że zostawił ogromne długi i mama próbowała je spłacić. W ciągu dnia pracowała w recepcji, a wieczorami jako kelnerka. Ja chodziłam do szkoły, a po południu dorabiałam w sklepie spożywczym. Wtedy właśnie mama poznała Westona. – Jennifer zamilkła na chwilę i spojrzała na Bena. – Ona była bardzo piękna.

– Wyobrażam sobie – powiedział, myśląc, że matka nie mogła być jeszcze piękniejsza niż jej córka. Ciekaw był tylko, czy Jennifer zrozumiała, co miał na myśli. – Jak miała na imię?

– Callie. Pobrali się po trzech miesiącach znajomości. Weston spłacił wszystkie nasze długi i zabrał nas do Dallas. Od tej pory moje życie potoczyło się zupełnie inaczej. Nigdy wcześniej nie miałam przyjaciół, bo co chwila przenosiłyśmy się gdzie indziej. Teraz nagle stałam się pasierbicą jednego z najbardziej wpływowych ludzi. Kupił nam piękne ubrania, nauczył obracać się w najlepszym towarzystwie. Przedtem nie miałyśmy pojęcia, jakich sztuców do czego się używa.

Współczuł jej tak smutnego dzieciństwa, ale uświadomił sobie, że tego właśnie od niego oczekiwano. Tamte kobiety też opowiadały mu wzruszające historie, w których było tyle samo prawdy, co w baśniach braci Grimm. Z Jennifer mogło być tak samo, ale nie wiadomo, dlaczego jej wierzył, chociaż to przeczyło zdrowemu rozsądkowi.

– Weston potrafi być szczodry dla ludzi, żeby ich od siebie uzależnić – powiedział, a ona aż podskoczyła.

– Jesteś bardzo cyniczny.

– Tego życie mnie nauczyło. – Podniósł się z krzesła i wziął swój talerz. – Skończyłaś?

– Tak – odparła, usiłując wstać, ale on wziął jej nakrycie.

– Siedź, ja to zrobię.

– Pracowałam w Falcon Enterprises, w dziale księgowości – dodała, a on uświadomił sobie raz jeszcze, że jest lojalna wobec Westona.

Po kilku minutach byli już ciepło ubrani. Ben pomógł jej opatulić się szczelnie, a potem wziął ją na rękę i zaniósł do samochodu.

– Nie zamykasz drzwi na klucz?

– A kto mógłby tu chcieć wejść?

Wzruszyła ramionami, zastanawiając się nad celem wyprawy. W milczeniu jechali przez pokryty śniegiem teren. Słońce świeciło jasno, na gałęziach drzew połyskiwały igielki lodu. Przysypane śniegiem świerki wyglądały jak na kartkach z życzeniami z okazji Bożego Narodzenia. Miała ochotę wyskoczyć z samochodu i pobaraszkować na nietkniętym, dziewiczym śniegu.

– W Dallas nie ma zbyt dużo śniegu. Uwielbiam zimę.

Uśmiechnął się do niej i Jennifer poczuła, że coś ją ściska w środku, gdyż

w takich momentach trudno było mu się oprzeć. Jego ojciec też potrafił być czarujący i zastanawiała się, jaki potrafi być, gdy się na kogoś rozgniewa, gdyż zawsze wobec niej zachowywał się bez zarzutu.

Mogła wyobrazić sobie natomiast, jak wyglądało starcie takich dwóch silnych osobowości, gdyż widziała parę razy, jak Weston stracił panowanie nad sobą. Wtedy wszyscy starali się schodzić mu z drogi, nawet Jordan. Nie lubiła Jordana, gdyż uważała, że pochlebstwem i kłamstwami wkradł się w łaski Westona, który chyba nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo Jordan nim manipuluje.

Zjeżdżali właśnie stromą, wąską drogą i Jennifer bezwiednie schwyciła klamkę drzwi samochodu.

– Spokojnie. Nie mam zamiaru spowodować wypadku – odezwał się Ben.

– Teraz już pamiętam, dlaczego straciłam panowanie nad kierownicą. Śnieg całkowicie mnie oślepił, samochód nagle wpadł w poślizg i zsunął się w przepaść.

– Nie myśl już o tym. Chwała Bogu, że dobrze się wszystko skończyło. Nie powinnaś była jechać w taką pogodę.

– Kiedy wyjeżdżałam z najbliższego miasta, nie było jeszcze tak źle, a potem doszłam do wniosku, że zawrócić byłoby jeszcze gorzej. Nie zdawałam sobie sprawy, że te tereny są tak górzyste ani też z tego, że taka wąska dróżka prowadzi do twojego domu.

– Nie bój się – powiedział, widząc, że wzdrygnęła się, kiedy wjechał między wysokie świerki. – Znam te tereny jak własną kieszeń. Tu jest przejazd na skróty do rancza chłopców.

Siedziała cicho, ufając jego ostrożności i umiejętności jazdy w takich warunkach. Wjechali na szczyt wzniesienia, skąd rozciągał się zapierający dech w piersi widok na doliny, w których błyszcząły oczka małych jezior. Niebawem przejechali obok opuszczonych zabudowań i zardzewiałych wagoników należących do nieczynnej kopalni.

– Tu była kiedyś kopalnia złota – poinformował Jennifer Ben.

– A ty próbowałaś znaleźć tu złoto?

– Nie miałbym na to czasu – odparł z uśmiechem. – Ciągle muszę szukać jakiejś zabłąkanej krowy czy owcy.

Zjeżdżali już z góry, kiedy zobaczyła ogrodzenie, a za nim kilka niskich budynków.

– To jest właśnie ranczo Bar-B.

– Chcesz się z kimś zobaczyć?

– Muszę sprawdzić, czy chłopcy nie potrzebują pomocy – odparł wymijająco.

Podjechali bliżej, a wtedy wybiegło im naprzeciw trzech niedużych chłopców. Ben wyskoczył z dżipa i uściskał ich na przywitanie, ona zaś

ostrożnie wysiadła, sięgnęła po kule i oparła się na nich.

– To pana dziewczyna? – spytał jeden z chłopców, mały blondynek, najwyraźniej przechodzący mutację.

– To moja przyrodnia siostra – odparł Ben. – Jennifer, poznaj Johnny’ego, Petera i Lorenzo.

– Cześć – powiedziała, podając im dłoń i jednocześnie opierając się mocniej na kuli.

– Budujemy fort ze śniegu – zawołał Renzi, ciągnąc Bena za rękaw. – Niech pan nam pomoże.

– Muszę najpierw porozmawiać z dyrektorem, czy jest coś do zrobienia. Jeśli nie, to wrócę i wam pomogę.

Chłopcy odbiegli, a Ben podszedł do Jennifer i wziął ją na ręce.

– Mogę iść sama – powiedziała.

– Tak będzie bezpieczniej. Mogłabyś się poślizgnąć – odparł, wiedząc dobrze, że kłamie. Po prostu nie mógł oprzeć się chęci dotknięcia jej, trzymania w ramionach. Wszedł z nią do kuchni, gdzie Derek mieszał coś w wielkim garnku.

– Świetnie, że jesteś – powiedział, patrząc na Jennifer z nie ukrywaną ciekawością.

– Jennifer, to Derek Hansen. On właśnie kieruje tym domem. Derek, poznaj moją przyrodnią siostrę, Jennifer.

– Powiedziałbym raczej, że ten dom mną kieruje.

– Przepraszam za mój wygląd, ale miałam wypadek, kiedy tu jechałam – odezwała się. – A z rzeczy Bena od biedy mogę włożyć tylko koszulę.

– I tak wspaniale pani wygląda – powiedział Derek. – Mamy taki zapas dzinsów dla chłopców, że moglibyśmy otworzyć sklep. Zaraz coś dla pani znajdę.

– Będę wdzięczna, ale nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– To żaden kłopot, o ile uda mi się najpierw zapędzić tego faceta do roboty.

– Czyżbyś potrzebował pomocy?

– Martin zachorował i nie jest w stanie gotować, a poza tym zepsuł się termostat centralnego ogrzewania.

– Nie wszystko naraz – odparł Ben ze śmiechem. – Nie wiem, czy poradziłbym sobie z gotowaniem dla tej twojej czerydy, ale zobaczę, co z tym termostatem.

– A ja mogę pomóc przy gotowaniu – powiedziała Jennifer, zdejmując kurtkę i rękawice.

– Nie musi pani nic robić – zaprotestował Derek.

– Nie przywiozłem cię tutaj do roboty – poparł go Ben.

– Lepiej zobacz, co z tym termostatem – odparowała, idąc umyć ręce.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, skinęli głowami i wyszli z kuchni. Ben poszedł do dżipa po skrzynkę z narzędziami, zaś Derek udał się po dżinsy.

Pół godziny później termostat był już naprawiony. Wchodząc do kuchni, usłyszał wesołe głosy i śmiechy. Zobaczył Jennifer ubraną w biały fartuch, w otoczeniu kilku chłopców. Obok niej stojący na krześle Renzi mieszał coś w garnku. Peter, także w fartuchu, ubijał jajka w szklanej misce.

– Ostrożnie, nie oparz się – ostrzegła.

– Możemy potem wylizać miskę? – spytał Johnny, który właśnie napełnił cukiernicę. Timmy stał na krześle przy zlewie i mył talerze, zaś Gregg obserwował, jak Renzi z namaszczeniem miesza coś w garnku.

– Czy to już moja kolej? – spytał, zerkając na tykający minutnik.

– Poczekaj jeszcze trochę – odparła Jennifer.

– Ja też chcę mieszać! – wołał Peter.

Ben przyglądał im się w milczeniu. Wyglądało na to, że Jennifer wszystko świetnie sobie zorganizowała. Chłopcy pracowali z zapałem, a ona co chwila odwracała się, żeby mieć ich pod pełną kontrolą. Westchnął i wyszedł z kuchni, nie chcąc im przeszkadzać.

W ciągu tego dnia wiele razy mógł zaobserwować, jak Jennifer dzielnie pracuje. Pomagała nakrywać do obiadu pomimo bolącej nogi, po obiedzie czytała bajki przedszkolakom. Widział, jak szesnastoletni Todd stara się być jak najbliżej niej, szczególnie przy obiedzie. Pod wieczór Ben spytał Derka, czy mógłby wziąć Renziego do siebie na parę dni.

– Odwiozę go pod koniec tygodnia.

– Jasne. To miło z twojej strony. Wiesz, Jennifer świetnie sobie radzi z chłopcami. Jeszcze chwila, a Todd pewnie spróbowałby umówić się z nią na randkę.

– Czy ona nie jest dla niego troszkę za stara? – spytał Ben ze śmiechem.

– On tak na pewno nie uważa.

W końcu cała trójka wsiadła do samochodu. Todd nie spuszczał wzroku z Jennifer i energicznie pomachał jej ręką na pożegnanie.

– Wpadłaś mu w oko – powiedział Ben, zawracając dżipa.

– Przecież to dziecko – odparła ze śmiechem.

– Ma szesnaście lat. Nie tak dawno sama byłaś w tym wieku.

– Od tamtej pory minęło dziewięć lat, a właściwie całe wieki. Właśnie wtedy mama wyszła za mąż za Westona.

– Będziemy mogli w coś zagrać, jak dojedziemy? – wtrącił się Renzi.

– Oczywiście – odparł Ben bez namysłu. – Mam nadzieję, że znasz jakąś grę – szepnął do Jennifer.

Roześmiała się i rzeczywiście zaraz po przyjeździe nauczyła ich nieskomplikowanej gry w karty. Potem wypili kakao, Ben przygotował kąpiel dla chłopca, a ona wymoczyła stopę w ciepłej wodzie. Jeszcze później poczytała

Renziemu trochę przed snem, a mały siedział zasłuchany, trzymając ją za koniec warkocza.

– Jesteś siostrą Bena? – spytał nagle, kiedy przewracała kartkę.

– Tak.

– W książkach zawsze piszą, że przyrodnie siostry są niedobre.

– Ja chyba nie jestem niedobra?

– Nie. Ale jak jesteś siostrą Bena, to on nie może się z tobą ożenić, prawda?

Spojrzała na Bena, który z trudem powstrzymywał śmiech.

– Nie ma między nami żadnego pokrewieństwa, więc moglibyśmy się pobrać – odpowiedział chłopcu, nie spuszczając wzroku z Jennifer.

– A ty byś wyszła za Bena? – pytał dalej Renzi, wyraźnie zadowolony z dotychczasowych odpowiedzi dorosłych.

– Wiesz, żeby wyjść za kogoś, trzeba go dobrze znać. My znamy się bardzo krótko – odparła z uśmiechem Jennifer.

Wrócili do czytania i wkrótce chłopiec zasnął.

– Może dzisiaj wy obaj będziecie spali w łóżku – zaproponowała.

– Już przygotowałem mu śpiwór. On zresztą lubi w nim spać – odparł Ben i podszedł, żeby wziąć Renziego na ręce. Musiał przykłęknąć i wtedy ich twarze niemal się zetknęły. – Świetnie sobie z nimi wszystkimi radziłaś – powiedział cicho. – Pewnie już wcześniej pracowałaś z dziećmi.

– Nie. I właściwie po raz pierwszy przebywałam tak długo wśród dzieci. Ale było miło. Rozumiem też, dlaczego chcesz adoptować Renziego – dodała, gładząc ciemne włosy chłopca. – On też cię uwielbia.

Tak bardzo chciał ją pocałować. Przez cały wieczór wciąż zapominał, po co Jennifer tu przyjechała. Była taka ciepła, inteligentna, wesoła; pasowała do jego życia jak odnaleziony kawałek układanki. Powstrzymał się jednak, wziął śpiącego chłopca i ułożył go w śpiworze.

Jennifer obserwowała Boba, myśląc o tym, że wziął ją na ranczo chłopców i przywiózł Renziego tutaj, żeby zobaczyła, dlaczego nie chce wrócić do Dallas. Była w rozterce, bo z jednej strony Weston potrzebował Bena, ale też chłopcom trudno było się bez niego obejść. Gdyby jednak zdecydował się wrócić do Dallas, mógł przecież adoptować chłopca i wziąć go ze sobą.

Następny dzień był słoneczny i ciepły, a śnieg szybko topniał. Z dachu kapąło coraz więcej kropli. Ben wyglądał przez okno, popijając kawę i czekając, aż Jennifer i Renzi zjedzą śniadanie.

– Myślę, że to już koniec zimy – powiedział, odwracając się. – Chcesz jechać ze mną? – spytał chłopca.

– Może zostanę tutaj – odparł Renzi po głębokim namyśle.

– Jak chcesz. Ja już muszę jechać.

Jennifer odprowadziła go do drzwi, zaś Renzi udał się do pokoju i włączył

telewizor.

– Po raz pierwszy, odkąd go znam, nie podskakuje na jednej nodze, błagając, żebym go zabrał ze sobą – powiedział Ben, ubawiony, przyglądając się Jennifer uważnie.

– Jestem dla niego kimś nowym. Poza tym wkoło są tylko mężczyźni i konie.

– Ja też chyba wybrałbym ciebie zamiast mężczyzn i koni. Uśmiechnęła się i patrząc w jego oczy, nie dostrzegła w nich gniewu, który Ben okazywał jej przez cały wczorajszy dzień. Dotknął jej podbródka i uniósł twarz w górę, a Jennifer wstrzymała oddech, czując, jak oblewa ją fala gorąca.

– Musisz uważać – odezwał się niskim, wibrującym głosem, od którego przeszły ją ciarki. – Namawianie mnie do powrotu do Dallas nie ma sensu. Co będzie, jeśli okaże się, że ci się tu podoba? A jeśli wrócisz do Teksasu i stwierdzisz, że twój stosunek do Westona zmienił się?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i pocałował ją. Obejmował ją wpół i przyciągał do siebie, a ona z ochotą przyłgnęła do niego i wdychała jego zapach. Kiedy ją puścił, oboje nie mogli przez chwilę złapać tchu, a jego wzrok sprawiał, że robiło jej się na przemian zimno i gorąco.

– Wróć wieczorem – powiedział i wyszedł.

Owiała ją chłodne powietrze, ale nawet nie drgnęła, wciąż wsłuchując się w dźwięczące w jej głowie słowa: „Co będzie, jeśli okaże się, że ci się tu podoba?” Jej ciało tęskniło do dotyku dłoni Bena, chciała znów poczuć obejmujące ją ramiona i jego usta na swoich wargach. Zdała sobie sprawę, że Ben stał się dla niej kimś bardzo ważnym, i czuła niepokój, gdyż nie chciała występować przeciwko któremuś z tych dwóch bliskich jej mężczyznom, mających tak różne zamiary. Sądziła też, że Ben raczej nie darzy jej uczuciem, nie wiadomo nawet, czy jest do niego zdolny, chociaż kiedy przypominała sobie jego stosunek do Renziego, zwątpiła w to ostatnie przypuszczenie.

Wróciła do kuchni, żeby posprzątać, a potem zajęła się Lorenzem. Spędzili dzień na przeróżnych grach i zabawach, zaś po południu wyszli na krótki spacer, zabierając ze sobą psa. Zapadł już zmierzch, kiedy usłyszała skrzypienie drzwi wejściowych i za moment w kuchni pojawił się Ben. Miał zabłocone spodnie i smugi brudu na policzku, ale wniósł ze sobą powiew siły i męskości. Spojrzał na nią i poczuła, że się czerwieni. Z pokoju wybiegł Renzi i rzucił się, żeby go uściskać.

– Jak się macie?

– Dobrze – odparł Renzi, przyglądając się Benowi. – Ale jesteś brudny.

Ben roześmiał się, postawił chłopca na podłodze i zdjął kurtkę.

– Coś tu bardzo przyjemnie pachnie – stwierdził. Jennifer postawiła na stole talerz, czując, że Ben ją bacznie obserwuje. Nie mogła wytrzymać tego napięcia.

– Ben... rozmawiałam dzisiaj z Westonem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez chwilę patrzył na nią, nic nie mówiąc.

– No i co powiedział? – spytał w końcu.

– Opowiedziałam mu wszystko i...

– Wszystko? – Ben czuł, jak ogarnia go gniew. Wróciło wspomnienie Madeline, której każdy czuły lub prowokujący gest był opracowany z myślą o nagrodzie, jaką przygotował Weston, jeśli uda jej się ściągnąć jego syna do Falcon Enterprises. – Powiedziałas mu, jak bardzo lubię cię całować? – spytał przyciszonym głosem, żeby nie usłyszał go Renzi.

– Teraz ty mnie posłuchaj – odparła z pasją, czerwieniąc się ze złości. – Nie omawiam z nim każdego posunięcia. Przyjechałam tutaj prosić cię, żebyś wrócił do domu, gdyż twój ojciec cię potrzebuje. To nonsens myśleć, że miałam zamiar używać swojego ciała jako przynęty!

Parsknął tylko śmiechem, a ją ogarnęła prawdziwa furia.

– Co cię tu trzyma? – mówiła, wymachując ze złości rękami. – Ranczo, które tak naprawdę dopiero raczkuje? Za to, co on ci będzie płacił, z łatwością je utrzymasz i jeszcze będziesz mógł kupić drugie w Teksasie. Mówiłeś, że chcesz adoptować Renziego – dodała szeptem, oglądając się i sprawdzając, czy chłopiec wciąż siedzi przy telewizorze. – W Dallas zapewnisz mu wykształcenie, będziesz miał środki, żeby zadbać o jego potrzeby.

– Wystarczy mi pieniędzy na jego utrzymanie, ale nie o to teraz chodzi. Przede wszystkim uspokój się i powiedz, jak przebiegła rozmowa z Westonem.

– Powiedziałam o wypadku i o tym, że miałam przejściową utratę pamięci. O wszystkim już wiedział, bo do niego dzwoniłeś. Powiedział, że daje mi tyle czasu, ile będzie trzeba, ale naprawdę bardzo cię potrzebuje. Ciśnienie znowu mu wzrosło i parę razy odczuwał ból w piersi.

– Zgodzę się z nim co do jednej rzeczy – masz tyle czasu, ile tylko ci potrzeba. Jutro jadę do miasta, więc możesz wybrać się tam ze mną i kupić, co tylko chcesz. Będziesz moim gościem cholernie długo, jeśli chcesz czekać na to, żebym z tobą wrócił.

– Nie mam zamiaru na nic czekać. Wyjadę stąd niebawem, czy z tobą, czy bez ciebie. Muszę wrócić do pracy – powiedziała z naciskiem. – I jeśli chcesz, żebym się stąd wyniosła, powiedz tylko słowo. Weston przyśle mi pieniądze, więc mogę zapłacić ci za wszystko i kupić bilet na samolot.

Ben tylko skinął głową. Zdjął zabłocone buty i postawił je przy drzwiach.

– Nadeszła wiosna i zaczęły się roztopy. Widziałem tego bałwana, którego ulepiliście z Renzim.

– Bardzo mu się to podobało. Wciąż zresztą jest dużo śniegu.

Ben poszedł do łazienki, myśląc o tym, jak szybko Jennifer zadomowiła

się u niego, a jej słowa o wyjeździe wywołały w nim poczucie, że oto coś się kończy. Przyjechała z Dallas jako posłaniec Westona, ale tak miło było, kiedy krzątała się tutaj i tak cholernie go pociągała. Rozebrał się i wykapał, a potem włożył czyste dżinsy i wełnianą koszulę.

Na kolację zjedli pieczeń z ziemniakami puree, duszoną marchewką i sałatą. Potem wspólnie posprzątało ze stołu i zasiedli przy kominku, żeby pograć w karty i poopowiadać sobie zabawne historyjki.

W nocy przyszła burza i Ben obudził się, słysząc grzmoty. Przypomniawszy sobie, że Renzi boi się burzy, więc usiadł na posłaniu i wtedy zobaczył, że śpiwór jest pusty. Zerwał się z łóżka i włożył spodnie, popędzany kolejnymi odgłosami burzy. Podeszedł do drzwi sypialni i usłyszał cichy głos Jennifer.

– I wtedy pan Piorun powiedział: „To moje niebo!” i zaczął grzmieć. Na to pani Błyskawica zaczęła trzeszczeć i przeleciała przez niebo, mówiąc: „Wcale nie jest twoje! Jest moje i tak będzie na zawsze. Ty potrafisz tylko hałasować, a ja jestem pełna ognia i mogę wzniecić pożar”.

Błyskawica rozświetliła pokój i Ben zobaczył, że Jennifer siedzi na łóżku, obejmując przytulonego do niej chłopca. Pies leżał przy łóżku i na jego widok pomachał ogonem. Usłyszeli następny grzmot, a wtedy pies zadrżał i zapiszczał.

– Fella też się boi – powiedział Renzi. – Chodź, Fella.

– Renzi, ja nie chcę, żeby pies spał w moim łóżku – odezwał się Ben, podchodząc bliżej. – Zejdź, Fella. I może dałbyś Jennifer trochę pospać? Wróć do siebie.

– Nie, lepiej ty chodź tutaj, do nas.

– Nie, nie mogę.

– Dlaczego? Tu jest dużo miejsca, a Jennifer tak ładnie opowiada o piorunach i błyskawicach.

– Chcesz, żebym go wziął do siebie? – spytał Ben Jennifer.

– Niejasne, że nie. Fella też mi nie przeszkadza.

– Nie chcę, żeby nabrała zwyczaju spania w łóżku.

– Ona będzie grzeczna – wtrącił Renzi.

– Zostawia kudły i ma brudne łapy. Zresztą, do diabła, niech zostanie. – Wyszedł z sypialni, ale tuż za drzwiami przystanął, przysłuchując się prowadzonej w sypialni rozmowie.

– Jennifer, czy ty też się boisz burzy?

– Nie, nie boję się jej.

– A czy w ogóle czegoś się boisz?

– Boję się różnych rzeczy, na przykład tego, że coś się stanie osobom, które kocham.

– A kogo kochasz?

– Mojego przybranego ojca.

- Czy mnie też kochasz?
- Oczywiście, że cię Kocham – zapewniła go cicho.
- Ja ciebie też. A czy kochasz Bena?
- Przecież mało go znam.
- Tak samo jak mnie.
- Chcesz jeszcze posłuchać o pani Błyskawicy?

Ben odszedł cicho, nie zważając na to, że podłoga pod stopami jest zimna. Myślał o Jennifer w swoim łóżku, o tym, że wciąż leje i drogi będą nieprzejezdne. Jak długo ona tu jeszcze zostanie? Bez niej dom będzie taki pusty. Z każdym dniem coraz trudniej przychodziło mu powstrzymać się od dotykania jej, całowania. Dzisiaj wpadł po kolana w błoto tylko dlatego, że bez przerwy o niej myślał.

Pomyślał o ojcu. W jakim naprawdę jest stanie? Nie potrafił sobie wyobrazić Westona niezdolnego do pracy. I dlaczego on pragnie pomocy właśnie swego marnotrawnego syna, a nie Jordana? Z tego, co mówiła Jennifer, wynikało, że zawsze był dla niej dobry. Może złagodniał dzięki małżeństwu z jej matką? Trudno mu było w to uwierzyć, ale nie powinien odrzucać z góry wszystkiego, o czym mu opowiadała.

Po burzy nastały piękne, ciepłe dni. Pojechali do miasta, gdzie Ben kupił nowe ubrania dla Renziego. Jennifer też zrobiła zakupy i wydawała mu się jeszcze bardziej pociągająca w nowych, obcisłych dżinsach i uwydatniającej kształtne piersi bluzce. Pomyślał, że będzie za nią tęsknił, i to go zaskoczyło.

W niedzielę odwieźli chłopca do Bar-B i spędzili tam cały dzień. Kiedy Jennifer całowała Renziego na pożegnanie, mały zarzucił jej ręce na szyję i mocno się do niej przytulił.

- Przyjedziesz znowu? – spytał z nadzieją.
- Nie wiem – odparła szczerze. – Niedługo muszę wracać do Teksasu.
- Ale przyjedziesz tu wkrótce, żeby zobaczyć się z Benem?
- Nie wiem, ale napiszę do ciebie i będziemy rozmawiać przez telefon.
- Kocham cię – szepnął Renzi. – Proszę, wróć.

Uścisnęła go, wyprostowała się i zobaczyła, że Ben obserwuje ją z daleka. Nie odstępujący jej na krok Todd przysunął się jeszcze bliżej.

- Przyjedziesz do nas wkrótce, prawda? – spytał.
- Nie wiem, Todd, ale dzięki za zaproszenie.

– Trzymajcie się chłopcy, wpadnę do was za tydzień – zawołał Ben, wsiadając do samochodu.

– Mało brakowało, a Todd pojechałby za nami – zauważył po drodze. Jennifer nie odezwała się, więc spojrzął na nią i zobaczył, że mruga powiekami, jakby chciała powstrzymać płacz. Zwolnił nieco, a potem odwrócił się do niej.

- Może teraz zrozumiesz, dlaczego nie mogę stąd wyjechać.
- Ja nie płaczę, choć muszę przyznać, że trudno mi było pożegnać się z

Renzim. Po prostu pieką mnie oczy.

– Akurat.

Ruszyli znowu, a w Benie narastała złość, że Jennifer z takim uporem namawia go do wyjazdu, choć dobrze wie, co go tutaj trzyma. Jej samej chłopcy też przypadli do serca.

– Jeśli adoptujesz Renziego, lepiej mu będzie w Dallas – odezwała się nagle.

– Niekoniecznie. Chłopcy otrzymują tu niezłe wykształcenie, uczą się też solidnej pracy i miłości do ziemi. Gdzie ty się wychowałaś?

– Wszędzie, gdzie tylko jest ropa naftowa. W Luizjanie, Oklahomie, Teksasie, Kalifornii...

W milczeniu dojechali na miejsce i kiedy już wchodzili do domu, Ben zauważył, że Jennifer znów ociera oczy.

– Dobrze wiesz, że Renziem będzie tu dobrze. A poza tym jeszcze nie wiadomo, czy matka go odda, więc nie ma o czym mówić.

– Jeszcze nigdy żadne dziecko nie zarzuciło mi rąk na szyję i nie powiedziało, że mnie kocha – odezwała się łamiącym głosem. – Mam nadzieję, że uda ci się go adoptować i szczerze pokochać.

– On wie, że ja go kocham – odparł spokojnie.

– Ale czy mu o tym powiedziałaś? Starasz się być taki nieprzystępny. Czy kiedykolwiek mu powiedziałaś, jak bardzo go kochasz?

– Tak. – Walczył z chęcią porwania jej w ramiona. – I robię, co mogę, żeby mu to okazać.

Przestał myśleć o Renzim. W tej chwili liczyła się tylko Jennifer. Objął ją i pochylił się do jej ust. Serce zabiło mu mocno, kiedy poczuł, jak tuli się do niego. Tak bardzo pragnął ją całować, pieścić. Chciał zanurzyć się w niej, poznawać i odkrywać każdy szczegół jej ciała.

Jennifer nagle odsunęła się od niego i przez chwilę stali, patrząc na siebie i oddychając z trudem. Potem bez słowa odwróciła się i weszła do domu, a tam od razu udała się do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Ben zaś przeklinał w myślach Westona, a ją oskarżał o to, że jest taka uparta i zaślepią. Sama tak bardzo przywiązała się do Renziego, więc jak może wciąż namawiać go, żeby stąd wyjechał?

Rozpalił ogień na kominku, myśląc o tym, że jego dom będzie niebawem znowu pusty i cichy, kiedy Jennifer stąd wyjedzie. Może właśnie się pakuje? Ta myśl wprawiała go w panikę, gdyż mimo wszystko pragnął jej obecności. Kręcił się niespokojnie i co chwila spoglądał na zamknięte drzwi. W końcu po godzinie Jennifer pojawiła się w saloniku i usiadła na kanapie.

– Będę musiała wracać do domu – powiedziała. – Moja misja się zakończyła. Proszę cię tylko o jedno: jeszcze raz pomyśl o tym, czy nie chciałbyś pojechać ze mną.

– Rozmawiałaś z Westonem?

– Tak – odparła, patrząc mu prosto w oczy. – Przed chwilą do niego telefonowałam.

– Powiedziałaś mu, że wracasz?

– Jeszcze nie, bo najpierw chciałam cię prosić, żebyś jeszcze raz przemyślał moją propozycję.

– Już przemyślałem.

Patrzyli na siebie w napięciu i w tym właśnie momencie zadzwonił telefon. Ben wstał, żeby go odebrać, i kiedy podniósł słuchawkę i odwrócił się z powrotem do Jennifer, na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

– Todd chce z tobą rozmawiać – powiedział, podając jej słuchawkę. Wyszedł do kuchni, a kiedy wrócił, Jennifer, śmiejąc się, odkładała właśnie słuchawkę.

– Muszę wyjeżdżać jak najszybciej. Todd błagał mnie, żebym koniecznie przyjechała w następną niedzielę i obiecał, że upiecze dla mnie ciasto.

– Zobaczysz, że jeszcze pojedzie za tobą do Teksasu.

– Czy wszyscy chłopcy są tak spragnieni miłości?

– Niezupełnie. W każdym razie nie takiej, jaką masz na myśli. Todd właśnie odkrywa, co to zauroczenie kobietą.

– Chyba żartujesz.

– Wcale nie. Jesteś młoda i piękna. Todd ma dobry gust. Znów patrzyli na siebie w napięciu, które tym razem przerwał Ben.

– Jest jakiś mężczyzna w twoim życiu?

– Nie.

– Pomyślałem tylko, że powinienem cię o to zapytać – wyjaśnił.

– Ben, proszę – odezwała się nieswoim głosem. – Nie komplikujmy tej sytuacji jeszcze bardziej.

Była tak blisko niego, że czuł jej zapach.

– Oczywiście – powiedział obejmując ją i dotykając wargami jej ust.

Przytrzymał ją blisko, tulił i pieścił. Wsunął rękę pod bluzkę i gładził jej piersi. Nagle Jennifer odepchnęła go i wyrwała się, potrząsając głową.

– Nie, nie chcę, żebyście się mną posługiwali w swoich rozgrywkach. Nie wiem, czy robisz to, bo mnie pragniesz, czy też chcesz odegrać się na Westonie...

Odwróciła się, wpadła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Ben nie ruszył się z miejsca, chociaż pożałował jej aż do bólu. To przecież pasierbica Westona! Powinien zostawić ją w spokoju. Niech sobie wraca do tego cholernego Teksasu.

Ogarniała go złość. Tak nagle wkroczyła w jego życie i od pierwszej chwili sprawia mu tylko same kłopoty. Wciąż wpatrując się w zamknięte drzwi, snuł plany dotyczące jutrzejszego dnia.

– Zanim wyjedziesz, chciałbym ci coś pokazać – powiedział następnego dnia, kiedy rano Jennifer pojawiła się w kuchni. – Potrafisz jeździć konno?

– Tak.

– W takim razie pojedź dziś ze mną.

Przez chwilę myślał, że mu odmówi, ale w końcu skinęła głową. W milczeniu zjedli śniadanie, a potem włożyli kurtki, osiodłali konie i ruszyli w drogę.

Jennifer z przyjemnością wdychała świeże, poranne powietrze, rozkoszowała się zapachem świerków, świergotem ptaków i jednostajnym stukotem kopyt. Ben jechał przed nią. Wpatrywała się w jego szerokie ramiona zastanawiając się, jak by to było, gdyby poznali się w innych okolicznościach.

Jechali tak przez kilka godzin. Raz tylko Ben zostawił ją samą na moment, gdy zobaczył kilka zbłąkanych wołów i musiał z powrotem zagnać je do stada. Przyglądała się, jak doskonale radzi sobie ze zwierzętami.

W południe podjechali pod sam szczyt góry wąską ścieżką biegnącą wśród wysokich sosen. Ścieżka kończyła się na słonecznej polanie, z której rozciągał się zapierający dech widok na okolicę. Ben zsiadł z konia, więc Jennifer zrobiła to samo. W dole widziała dachy zabudowań jego farmy, w oddali pokryte śniegiem szczyty. U wejścia do doliny srebrzył się wartki potok. Odwróciła się i zobaczyła, że Ben się jej przygląda.

– Przyjechaliśmy tutaj z tego samego powodu, dla którego zawiozłeś mnie na rancho chłopców i wzięłeś do domu Renziego.

– Nie, przecież często zabieram go do swego domu.

– W porządku. Przywiozłeś mnie, żebym zobaczyła, jak tu pięknie.

– Tak. I nie zamierzam stąd wyjeżdżać. Znalazłem tu spokój, jakiego nigdy nie zaznałem w Teksasie.

– Nie ma dla ciebie znaczenia, że Weston naprawdę cię potrzebuje?

– Tak mu się tylko wydaje. Ma Jordana.

– Jordan nie potrafi robić tego co ty i Weston zdaje sobie z tego sprawę. Sam mi o tym powiedział.

Bena ogarnęła złość na samo wspomnienie Westona. Dobrze pamiętał jego okrucieństwo.

– Nie musisz tego wszystkiego porzucać – mówiła dalej Jennifer. – Wynajmij kogoś, kto poprowadzi twoją farmę przez parę lat.

– Parę lat! Przez Westona już straciłem parę lat z życia! Zmarnowałem cały ten czas, kiedy dla niego pracowałem.

– Ben, tak cię proszę.

Położyła mu dłoń na ramieniu, a on znów przypomniał sobie Madeline i jej uwodzicielskie gesty, a także to, że udawała zakochaną, licząc na pieniądze Westona. Wciąż nie był pewien, jakie motywy kierują postępowaniem Jennifer.

– Możesz wracać i powiedzieć ojcu, że moja odpowiedź brzmi: nie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na chwilę wstrzymała oddech, a potem obróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem w stronę pasących się koni. Ben patrzył za nią i nagle poczuł, że musi jeszcze choć raz mieć ją w ramionach, jeszcze raz ją pocałować, zanim zniknie na zawsze z jego życia. Dogonił ją i odwrócił do siebie.

Przyciągnął ją mocno i stłumił pocałunkiem jakiejkolwiek próby protestu. Przez chwilę tylko opierała się, stała sztywno, jakby chciała go odepchnąć, ale nagle zdrząła lekko i odpowiedziała na jego pieszczoty. Było tak, jakby żadne z nich nie potrafiło zwalczyć siły, która ciągnęła ich ku sobie.

Ben zdawał sobie sprawę, że powinien się pohamować, ale potrzebował jej ciepła, jej miękkości. Przycisnął ją do siebie, otoczył ramionami. Wsunął rękę w jej włosy, wyjął z nich kłamrę, pozwalając opaść im na ramiona Jennifer, przez cały czas całując ją i czując coraz większe podniecenie.

Jennifer z każdą chwilą czuła się coraz mocniej związana z tym mężczyzną i wiedziała, że powinna odejść, gdyż on nigdy nie zgodzi się opuścić swego rancza. Ale kiedy jej dotykał, wprost rozpływała się w jego objęciach, niezdolna do stawiania oporu, oszołomiona tym, że on drży pod wpływem jej pocałunków i pragnie jej z taką siłą.

Ben patrzył na nią, czując bolesne pulsowanie ciała i dudnienie w uszach. Miała oczy zamknięte, głowę odrzuconą do tyłu. Zaczął powoli rozpinąć guziki jej koszuli, a potem odpiął koronkowy stanik i odsłonił piersi. Objął je dłońmi, a ich dotyk sprawiał, że wszystkie postanowienia i ostrożność ulatniały się jak dym.

Pragnął tej kobiety, jak jeszcze nigdy żadnej innej. Potrzebował jej ciepła, namiętności i słodyczy. Pragnął jej od chwili, kiedy przywiózł ją do domu. Wsunął palce za pasek dzinsów i zaczął je odpinać, jednocześnie pochylając się i znowu ją całując.

Zatracała się w jego pocałunkach i chociaż wiedziała, że powinna go powstrzymać, nie była w stanie tego uczynić. Pragnęła uścisku jego silnych ramion, dotyku szorstkich rąk na swoim ciele, namiętnych pocałunków. Chciała poczuć się w pełni kobietą – kochaną, upragnioną. Zapragnęła nagle, żeby to stało się z Benem, gdyż nigdy nie reagowała na żadnego mężczyznę tak jak na niego. Zdała sobie sprawę, że była nieczuła na zaloty innych mężczyzn, gdyż widocznie przez całe życie czekała właśnie na niego.

Zanurzyła palce w jego gęstych włosach, kiedy ukląkł, zsuwając z niej dzinsy i zdejmując buty. Ogarnął wzrokiem jej ciało.

– Jesteś piękna – wyszeptał zachrypniętym głosem, a jej serce zabiło gwałtownie.

Wstał, przesuwając dłońmi po jej ciele, w górę, aż do piersi, a potem

pochylił się i objął ustami różowy koniuszek. Zadrżała pod wpływem tej pieśczoły, zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Poczula, że na chwilę ją odsunął, ale tylko po to, żeby zerwać z siebie koszulę. Westchnęła i pogładziła ręką jego pierś, twarde i gładkie mięśnie. Wiedziela, że jest już za późno, żeby się zatrzymać, bo sprawy zaszły za daleko. Otworzyła oczy i we wzroku Bena zobaczyła tyle żaru, tyle pożądania, że jej podniecenie wzrosło jeszcze bardziej. Nigdy nie pragnęła w ten sposób żadnego mężczyzny i nagle zdała sobie sprawę, że się w nim zakochała.

Znów zamknęła oczy i próbowała odsunąć od siebie myśli, które rozdierały jej serce. W tej chwili była zdecydowana wziąć wszystko, co mógł jej ofiarować, i w zamian dać całą swoją miłość, nawet jeśli jutro mieliby rozstać się na zawsze. Do tej pory zawsze kierowała się rozważą i myślała o konsekwencjach, teraz jednak chciała pójść za głosem serca.

– Jenny – wyszeptał, całując ją w ucho i przyciągając do siebie.

Wsunął dłoń pomiędzy jej uda, a ona zadrżała i wbiła mu palce w ramiona. Jej ciało lśniło od potu w świetle słońca, kusilo, wabiło, obiecywało.

– Ben – szepnęła – proszę...

Krew dudniła mu w żyłach, kiedy rozpinął pasek i zsuwał w dół dzinsy, nie tracąc czasu na zdejmowanie ich. Pociągnął Jennifer w dół, na swoją rozpostartą na ziemi koszulę i całował ją, czując, że zarzuca mu ręce na szyję i unosi biodra. Powoli zaczął wchodzić w nią i nagle poczuł przeszkodę. Wstrząśnięty, przerwał i otworzył oczy, a Jennifer chwyciła go mocno i przyciągnęła do siebie rękami i nogami, szepcząc coś niezrozumiałego.

– Jenny, ty jesteś dziewcziną!

Patrzyła na niego ogromnymi zielonymi oczami, pełnymi pożądania.

– Ben, proszę...

Odsunął się od niej trochę, a z jej gardła wyrwał się szloch. Jednak chodziło mu tylko o sięgnięcie po portfel, z którego wyjął małą paczuszkę. Nie odwróciła wzroku, kiedy nakładał prezerwatywę, gładziła go dłońmi po plecach i biodrach, rozpalając tak, że nagle poczuł, iż zaraz może stracić nad sobą kontrolę.

Nie myślał już o niczym, kiedy znów zbliżał się do niej, wchodził w nią powoli i wycofywał się, czując przeszkodę.

Powtarzał te ruchy, doprowadzając ją niemal do kresu wytrzymałości, aż w końcu wszedł głęboko, a ona krzyknęła z bólu połączonego z rozkoszą. Pragnęła go rozpaczliwie – jego miłości, jego ciała, wiedząc, że to wszystko, co może od niego otrzymać.

Zaczął poruszać się szybciej, a jej myśli gdzieś uleciały. Ból rozmył się, stępsiał pod wpływem natarczywej potrzeby, która sprawiała, że poruszała się razem z nim. Czula pod zamkniętymi powiekami oślepiające światło, które lada chwila miało eksplodować, i nagle zalała ją fala wyzwolenia. Usłyszała, że Ben

woła jej imię.

– Kocham cię – szepnęła, ale miała nadzieję, że on nie usłyszał tego wyznania.

Czuła, że jego ciało też drży, a potem znowu zaczął całować ją zachłannie, aż pomyślała, że może on naprawdę coś do niej czuje. Objął ją mocno, przytulił do siebie, a ich oddechy powoli się uspokajały. Odgarnął jej włosy z twarzy, składał delikatne pocałunki na skroniach, po czym oparł się na łokciach, żeby na nią spojrzeć. Widziała nieme pytanie w jego wzroku i poczuła, że Ben się o nią obawia. Zarzuciła mu ramiona na szyję, żeby go pocałować, ale Ben znów się uniósł. Obrócił się na bok, pociągając ją ze sobą, i spojrzał na nią badawczo.

– Nie spotykałaś się z nikim?

– Spotykałam się z pewnym chłopcem, będąc na studiach. Był starszy ode mnie, właśnie robił doktorat. – Ściszyła głos. – Jestem chyba staroświecka. Przy mojej mamie, zanim poznała Westona, zawsze kręcili się jacyś mężczyźni. Sądzę, że umawiała się z nim, żeby odegrać się na ojcu za jego zdrady. Ja nie chciałam tak żyć.

Przyglądał się jej i w myśli wymyślał sobie od najgorszych łajdaków za to, co jej zrobił. Przecież Jennifer na pewno zależy na stałym związku, którego tak jej brakowało, a tymczasem oddała mu się, wiedząc, że ich związek nie potrwa długo.

– Przypadkowo odkryłam, że Devin z kimś się spotyka – mówiła tymczasem Jennifer. – Pewnie umawiał się ze mną tylko ze względu na pieniądze Westona. Kiedy powiedziałam mu o tym, zarzucił mi, że jestem zimna i niezdolna do wzbudzenia namiętności...

– Co za cholerne kłamstwo – odezwał się cicho Ben.

– Ale nie on pierwszy tak uważał i zapewne nie ostatni.

– Widocznie tym mężczyznom chodziło tylko o seks, a kiedy odmawiałaś im, oskarżali cię, żeby zachować twarz.

– Ben, ja chciałam, żebyś się ze mną kochał – powiedziała, rumieniąc się.

– Wiem, że nie mogę liczyć na trwały związek, ale pragnęłam cię – dokończyła, spuszczając głowę.

– Och, Jenny – westchnął, przytulając ją. Dała mu tak wiele wiedząc, że od niego nie dostanie tego, czego by pragnęła. Poglądził ją po włosach i wstał, a następnie wyciągnął rękę, pomagając jej podnieść się z ziemi. – Wracajmy do domu i zrobmy to jeszcze raz, jak należy.

Ze zdumieniem zobaczyła, że on znów jest gotowy. Stała przed nim zupełnie naga, pożądanie czało się w jej oczach, a on pragnął jej jeszcze bardziej niż przedtem. Ubierali się, a on nie mógł oderwać od niej wzroku. Potem pomógł jej wspiąć się na siodło, sam dosiadł konia i ruszyli w drogę powrotną.

Jennifer czuła przyśpieszone bicie serca. Wiedziała, że zaraz po przyjeździe do domu znów będą się kochać. Wciąż nie mogła pojąć, jak to się stało, że wzbudzała w Benie takie pożądanie. Rano zadzwoniła na lotnisko i zarezerwowała miejsce w samolocie z Albuquerque do Dallas na jutro po południu. Nie wiedziała, czy potem jeszcze kiedykolwiek Bena zobaczy.

Po powrocie na ranczo Ben rozsiadł konie i napoił je, a potem objął Jennifer i poprowadził do domu. Kiedy w sypialni spojrzała w jego oczy, poczuła, jak jej ciało oblewa fala gorąca, a piersi stają się twarde i sterczące. Zaczął rozpinąć guziki jej bluzki.

Dotknęła jego piersi, a potem zsunęła rękę niżej, do klamry paska od spodni. Wiedziała, że powinna powiedzieć o jutrzejszym wyjeździe. Odsunęła zamek.

– Nie mogę uwierzyć, że to ja tak cię podniecam.

– Och, Jenny. Ty, właśnie ty.

Usiadł, żeby zdjąć buty, a ona rozbierała się pospiesznie. Rzuciła bluzkę na podłogę i ściągnęła dzinsy.

– Muszę odwinąć bandaż przed kąpielą.

– Ja to zrobię.

Podszedł do niej, już rozebrany, i wziął ją na ręce, a ona poczuła, jak jego ciało płonie.

– Do diabła z kąpielą – powiedział, położył ją na łóżku i pochylił się, całując wewnętrzną stronę jej ud. Wygięła ciało w łuk pod wpływem tej pieszczoty i uniosła głowę, żeby patrzeć na niego, szczęśliwa, gdyż zniknęły już demony przeszłości, które prześladowały ją od czasów Devina.

Uniósł się, patrząc na nią wzrokiem pełnym pożądania, a potem wszedł w nią powoli, zdecydowany tym razem powstrzymywać się, żeby doznała większej satysfakcji. Jennifer chwyciła go za ramiona i przylgnęła do niego. Wbijał się w nią i wycofywał, powtarzając to raz po raz, aż zaczęła jęczeć, obejmując go nogami.

– Ben, proszę...

Przestał panować nad sobą, poruszali się razem coraz szybciej i gwałtowniej. Słyszał, że ona chyba jęczy cicho, ale wszystko zagłuszało bicie jego oszalałego serca. Miał wrażenie, że doznaje czegoś, co zmaże minione lata samotności.

– Och, Jennifer... – wyszeptał, czując, że jej ciało drży, i dał się porwać potężnej fali.

Potem objął ją ramionami, tulił i całował Jennifer w milczeniu, a ona powiedziała sobie, że była głupia, oczekując na jakieś wyznania. Jednak nawet pomimo to było jej cudownie. Chciała tak leżeć bez końca, patrzeć na niego, dotykać go. Przesunęła palcem wzdłuż ledwo widocznej blizny na ramieniu.

– A to skąd masz?

- To pamiątka z występów na rodeo.
- Twoje życie było tak różne od mojego – zauważyła, przyglądając się Benowi i marząc, żeby ta chwila trwała wiecznie. Zdawała sobie jednak sprawę, iż to wszystko będzie musiało się skończyć i że winna mu jest pewną informację.
- Ben... mam zarezerwowany bilet. Jutro wracam do domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Patrzył na nią, czując się tak, jakby nagle utracił coś niezmiernie cennego. Ostrożnie odgarnął jej włosy z twarzy.

– Skarbie, może byś zmieniła rezerwację i została jeszcze parę dni?

Usiadła, patrząc na niego badawczo, szeroko otwartymi, zielonymi oczami.

– Gdybym została, to nigdy nie udałoby mi się stąd wyjechać. Nie chcę, ale muszę wracać – mówiła, myśląc przez cały czas o tym krótkim słowie „skarb”. To tak niewiele znaczy, ale pomimo to Jennifer ogarnęła radość.

Ben pragnął przekonywać ją, żeby została, jednak doszedł do wniosku, że to nie byłoby fair. Przecież nie mógł niczego jej obiecać, a jej życie i kariera zawodowa związane były z Westonem.

– Chodź pod prysznic – powiedział, biorąc ją na rękę.

– Uważasz, że to rozsądne? – spytała.

– To najrozsądniejszy pomysł, jaki przyszedł mi do głowy od miesiący – odparł z uśmiechem, który przyprawił ją o przyspieszone bicie serca. Nie spierał się z nią o termin wyjazdu i to ją smuciło, ale postanowiła, że będzie cieszyć się obecną chwilą i nie pozwoli, żeby cokolwiek temu przeszkodziło. Dzięki Benowi poczuła się kobietą – piękną, pożądaną, przeżyła doznania, o jakich nigdy nie śniła. Ben posadził ją na ławeczce w łazience, odkręcił wodę i ukląkł, żeby odwinąć bandaż.

– Teraz ci pokażę, jak się wykąpiemy, żeby nie obciążać twojej nogi.

– Dam sobie radę. Przecież mogę już poruszać się bez kuli.

– Ale mój sposób jest znacznie lepszy, zobaczysz. Pocałunkiem uciał dalsze sprzeciwy Jennifer i po chwili okazało się, że pożądanie, które, jak zdawało się, dopiero co zaspokoili, ogarnęło ich ze wzmożoną siłą. Wziął Jennifer na rękę, wszedł pod prysznic i oparł jej plecy o ścianę kabiny. Ciepła woda spływała z góry, para zasłaniała widoczność, ale Jennifer była świadoma jedynie jego bliskości, jego ust i rąk. Opuścił ją trochę niżej.

– Ben!

Zamknęła oczy, znów czując go w sobie, i po chwili jeszcze raz usiłowała zatrzymać się na chwilę na skraju rozkoszy.

Zapadała już noc, gdy Jennifer poruszyła się niespokojnie, czując, że obejmujące ją ramię znów zaczyna pieścić jej ciało.

– Ben, to już kompletna dekadencja. Gdyby tak ktoś cię potrzebował i przyszedł teraz tutaj...

– To by sobie poszedł – odparł, wsuwając rękę w jej włosy. Była taka piękna, tak bardzo jej pragnął, ale wciąż pamiętał, że przyjechała tutaj na prośbę

Westona.

– Co powiesz na temat kolacji? – zagadnął.

– Jak już o tym wspomniałeś, to uważam, że pomysł posilenia się czymś jest kuszący.

– Zaraz ci powiem, co jest naprawdę kuszące.

– Ty oszuście, proponowałeś mi jedzenie!

– Za chwilę – obiecał, sam zdumiony szybkością, z jaką przy niej się podniecał. – Jestem na to za stary – mruzczał, składając pocałunki na jej policzku. – A ty znowu zaczynasz.

– Ja? Przecież to ty...

Pocałował ją i wszystko zaczęło się od nowa. Resztkami świadomości rozpamiętywał fakt, że pragnienie kochania się z nią jest coraz większe. Jak będzie wyglądało jego życie, kiedy Jennifer wyjedzie?

Później zasnęła w jego ramionach, a Ben wpatrywał się w sufit i myślał o Teksasie. Nie ma takiej możliwości, żeby zgodził się pracować dla Westona. On sam sprawił, że dawno temu zniknęły resztki uczucia i lojalności, jakie syn w stosunku do niego żywił. Przez chwilę Ben zastanawiał się, że może gdyby zobaczył się z Westonem, okazałoby się, że nie ma już między nimi tak wielkiej animozji, ale potem o mało się nie roześmiał. Zawsze to samo. Odwieczna nadzieja, że ojciec jednak żywi do niego choć cień uczucia. Ty głupcze, pomyślał, Weston kocha tylko władzę i pieniądze. Nic więcej.

Zaczął teraz myśleć o ranczu i co powinien zrobić, jak zorganizować pracę, gdyby zdecydował się polecieć jutro do Dallas, razem z Jennifer. Pocałował ją delikatnie w czoło, odsunął się i wstał. Wkładając dzinsy, spojrzął na nią raz jeszcze i coś ścisnęło go za serce. Jej kasztanowe włosy rozsypane były szeroką falą na poduszce, miała odkryte ramiona, a także plecy i jedną nogę. Wyglądała ślicznie, kusząco i tak, jakby tu od zawsze było jej miejsce. Przez moment mignęło mu wspomnienie tamtej nocy, kiedy siedziała na tym łóżku z Renzim. Gdyby tylko nie miała tych powiązań z Dallas...

Odwrócił się i poszedł do kuchni, gdzie wyjął z zamrażarki pstrąga i włożył do wody, żeby go odmrozić, a potem nastawił wodę na ryż. Po upływie pół godziny usłyszał jakiś szelest przy drzwiach. Odwrócił się i zobaczył Jennifer. Stała oparta o futrynę drzwi, miała na sobie tylko jego koszulę. Wilgotne włosy zczesła do tyłu. Ben od razu zapomniał o jedzeniu.

– Potrafisz też gotować – stwierdziła, a on wytarł ręce i podszedł do niej.

– Od momentu kiedy tu weszłaś, gotowanie już mnie nic nie obchodzi – powiedział, obejmując ją. – Obawiam się, że możesz długo czekać na kolację.

Czas stanął w miejscu, kiedy Jennifer przywarła do Bena i oddawała mu pocałunki, jakby było jej wszystko jedno, czy w ogóle będzie dzisiaj jadła, czy też nie. W pierwszej chwili nie zdali sobie sprawy, że w kuchni dzieje się coś niepokojącego, dopiero dzwoniący alarm wyrwał ich z uścisku.

– Cholera!

Kuchnia była pełna gryzącego dymu. Ben podbiegł do piekarnika, wyciągnął z niego palący się garnek i wrzucił go do zlewu, a następnie odkręcił kran. Potem szybko otworzył drzwi, żeby wpuścić do kuchni świeże powietrze, wszedł na krzesło i wyłączył alarm. Wreszcie zapanowała cisza. Ben spojrzał na Jennifer.

– Tylko nie waż mi się śmiać – ostrzegł ją.

– Gdzie jest Fella?

– Pewnie uznała, że dzisiaj bezpieczniej będzie poza domem – powiedział z przekąsem, zamykając drzwi. Podszedł do Jennifer i spróbował znów ją objąć, ale odsunęła go.

– Może lepiej zajmijmy się kolacją – zaproponowała.

– Z pieczeniem ryby czekałem, aż się obudzisz. Tylko ryż się spalił.

– Trudno, nie będę płakać z tego powodu – odparła, biorąc z rąk Bena kieliszek z winem. Ich palce musnęły się lekko.

– Zastanawiam się, czy chcesz wrócić do sypialni, czy też wolisz tutaj, na stole – powiedział.

– O nie, nie pozwolę ci zmarnować resztek kolacji!

– Dobrze, w takim razie usiądź i oprzyj nogę o krzesło. Zaraz przygotuję coś do jedzenia.

– Zadzwoń do Renziego, zanim zrobi się późno i będzie musiał pójść do łóżka.

– Albo ty będziesz musiała pójść do łóżka – zauważył, podając jej telefon i całując ją.

Rozmawiała z Renzim do chwili, kiedy postawił przed nią talerz z kolacją. Odłożyła słuchawkę i wierzchem dłoni otarła oczy.

– Jedzmy, zanim ostygnie – powiedziała szybko, wyraźnie przygnębiona.

– Naprawdę potrafisz doskonale gotować – dodała ze zdziwieniem, patrząc na pięknie upieczonego pstrąga z cytryną i sosem koperkowym, podanego ze świeżo ugotowanym brązowym ryżem.

– To nie jest skomplikowana potrawa, a poza tym przez większość życia musiałem sam sobie ze wszystkim radzić. Ale nie mówmy o mnie. Opowiedz mi o swojej pracy.

– Już ci mówiłam, że pracuję w Falcon Enterprises, w księgowości. Moim szefem jest George Webster.

– Za moich czasów chyba jeszcze tam nie pracował. Przegadali całą kolację, a potem jeszcze długo siedzieli w kuchni i rozmawiali. W końcu Ben wstał, pobierał naczynia i włożył je do zmywarki. Jennifer przyglądała mu się, jakby nigdy nie miała dość jego widoku. Lubiła patrzeć, jak się porusza, a koszula napina mu się na plecach.

Zadzwoił telefon i Ben podniósł słuchawkę. Zobaczyła, że wyraz jego

twarży nagle się zmienił, i była pewna, że rozmawia z Westonem.

– Tak, jest tutaj – powiedział i oddał jej słuchawkę.

– Jennifer?

– Tak – odpowiedziała, słysząc głos Westona i zastanawiając się, dlaczego w jej życiu zawsze pojawiają się takie komplikacje.

– Dostałem wiadomość od ciebie, że przylatujesz jutro. Wyjadę po ciebie na lotnisko.

– Dziękuję.

– Czy Ben przyjedzie z tobą?

– Niestety, nie. Przykro mi.

Na chwilę zapadła cisza i Jennifer zobaczyła, że Ben ją obserwuje. W końcu Weston odezwał się.

– Jennifer, jeszcze raz spróbuj go przekonać. Przrzeknij mi, że to zrobisz.

– Dobrze, przrzekam – odparła, wiedząc, że to i tak nic nie pomoże.

– Postaraj się zrobić wszystko, co w twojej mocy. Wiem, że się postarasz.

– Dobranoc – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

– Zdaje się, że w końcu zrozumiał – zauważył Ben.

– Tak, zrozumiał.

Podszedł i położył jej ręce na ramionach.

– Muszę powiedzieć ci coś na temat Westona, o ile sama nie dowiedziałaś się tego do tej pory. On nigdy nie pogodzi się z porażką. Nie zrezygnuje z wysiłków, żeby osiągnąć swój cel.

Jennifer wiedziała, jak bardzo wzburzył go ten telefon.

– Posłuchaj, może on się zmienił, złagodniał pod wpływem Callie i potem, gdy ją stracił?

– Człowiek tak łatwo nie złagodnieje. A zwłaszcza ktoś tak bezwzględny jak mój ojciec.

Czuła, że znowu tworzy się między nimi jakiś mur, i postanowiła nie sprzeczać się z nim, żeby za żadną cenę nie zakłócić uroku tej jedynej nocy, jaką mieli spędzić razem.

Znów zadzwonił telefon i Jennifer przestraszyła się, że ponownie odezwał się Weston, by udzielić nowych wskazówek na temat strategii działania. Jednak kiedy Ben podniósł słuchawkę, na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

– To twój młodociany adorator – powiedział, zakrywając dłonią słuchawkę.

– Todd? – Wzięła od niego telefon i zaczęła rozmawiać z chłopcem, a Ben tymczasem zajął się sprzątaniami, czując, że nie będzie to krótka rozmowa.

Po upływie pół godziny wszystko było posprzątane, ogień płonął na kominku, a Ben siedział na kanapie i myślał o tym, jak to będzie, kiedy pojedzie z Jennifer do Teksasu.

– Todd oświadczył, że pojedzie za mną do Teksasu – powiedziała z westchnieniem Jennifer, siadając obok Bena. – Mam nadzieję, że to zauroczenie szybko mu minie.

– Kochanie, nie masz pojęcia, jak działasz na płęć męską – powiedział Ben, przyciągając ją do siebie.

Spojrzała na niego spod rzęs.

– Myślałem dużo o tobie, Westonie i o tym, o co mnie prosiłaś. Jutro pojedę z tobą i zobaczę się z ojcem.

Wydawało jej się, że śni.

– Wrócisz do Teksasu?

– Po prostu pojedę tam na parę dni, a potem wrócę do domu.

– Och, Ben!

Objęła go ramionami czując się tak, jakby właśnie wygrała wielką bitwę. Łzy napłynęły jej do oczu. Miała wrażenie, że on to robi wyłącznie dla niej, że nie ma to nic wspólnego z Westonem, i tym bardziej poczuła się szczęśliwa. Pomyślała o bliznach na jego plecach, bliznach tym bardziej budzących litość, że był dzieckiem, kiedy się nad nim znęcano. Zdała sobie sprawę z tego, że robiąc coś takiego, Weston utracił wszelkie prawa do pomocy ze strony syna.

– Płaczesz?

– Tylko dlatego, że tak bardzo się cieszę i sędzę, iż robisz to dla mnie.

– Możesz być pewna, że wyłącznie dla ciebie – odparł i znów ją pocałował. Po chwili ich ubrania rozrzucone były po całej podłodze, a oni kochali się na dywanie przy kominku.

Dopiero po paru godzinach znaleźli się w łóżku i upłynęło jeszcze sporo czasu, zanim wyczerpani usnęli.

Kiedy Jennifer obudziła się rano, Bena nie było już w sypialni. Wzięła prysznic i ubrała się, czując przez cały czas radosne podniecenie. Ben jedzie razem z nią! Nawet jeśli ma być to tylko krótka wizyta, jego decyzja rzucała nowe światło na ich wzajemne relacje.

Związała włosy wstążką, przypominając sobie, że wczoraj na łące odpiął jej klamrę i cisnął ją gdzieś za siebie.

Weszła do kuchni i wystarczyło, żeby na niego spojrzała i od razu ogarnęło ją podniecenie. Miał na sobie dzinsy i flanelową koszulę. Widać było, że jest niewyspany, a pomimo to ogromnie ją pociągał. Patrzyła na niego i myślała o dotyku jego rąk i ust.

– Dzień dobry – powiedział i pocałował ją na przywitanie. Przytuliła się do niego, myśląc o tym, jaki jest ciepły i silny i jak bardzo pragnie jego miłości.

– Czy kiedyś przyjedziesz tu jeszcze? – spytał.

– Przecież wiesz, że przyjadę – odparła, zastanawiając się, jakie znaczenie w jego życiu mają te ostatnie dni.

Po śniadaniu Ben poszedł zobaczyć się z Zebem i wydać dyspozycje dotyczące zarządzania ranczem podczas jego nieobecności, a wczesnym popołudniem pojechali do Albuquerque. Podczas drogi opowiadał Jennifer o swoich planach rozbudowy domu, jeśli uda mu się adoptować Renziego. Ona zaś siedziała zasłuchana, nie spuszczać z niego wzroku.

Już w samolocie wyczuła zmianę, jaka w nim zaszła. Stał się małomówny, zamknięty w sobie, szczęki miał mocno zaciśnięte. W jego spojrzeniu było coś, co dostrzegła wówczas, kiedy odkrył jej tożsamość. Bała się pierwszego po latach zetknięcia się tych dwóch równie upartych mężczyzn, więc jeszcze z lotniska zadzwoniła do Westona i poprosiła, żeby po nich nie wyjeżdżał.

Samolot wylądował i kiedy zbliżali się już do wyjścia, Jennifer dostrzegła z daleka granatowy, prążkowany garnitur Westona. A więc zdecydował się czekać na nich na lotnisku, chociaż prosiła, żeby tego nie robił. Zerknęła na Bena – był trochę podobny do ojca, ale wydawał jej się o wiele przystojniejszy, z kruczoczarnymi włosami, ubrany w kurtkę, białą koszulę i dżinsy. Szedł energicznie, z jego ruchów biła pewność siebie i poczucie własnej wartości. Ben jest w Dallas, u jej boku – a jeszcze wczoraj wydawało się to niemożliwe.

Czy jest jakaś szansa, że zostanie na stałe?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Weston uściśnął lekko Jennifer i odwrócił się do syna. Podali sobie ręce. Pomyślała, że osoby postronne na pewno biorą ich za szczęśliwą rodzinę. Chyba że zajrzałyby z bliska w oczy Bena. Weston poklepał go po ramieniu.

– Życie na ranczo ci służy, dobrze wyglądasz. Chodźcie. Terry weźmie wasze bagaże. Przyjechałem samochodem firmowym. I oczywiście zamieszkacie u mnie. Stary Gramercy pozwolił mi już przyjmować gości, więc nie traćmy czasu na jałowe dyskusje. Jak twoja noga? – spytał Jennifer.

– Już lepiej – odparła, wciąż zaskoczona tym, jak łatwo Ben zgodził się zamieszkać u ojca. – Ale przecież mogę pojechać do siebie...

– Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów – przerwał jej Weston. – W domu czeka Jordan z żoną, a jutro wieczorem wydajemy przyjęcie. Pewnie ucieszysz się ze spotkania dawnych znajomych – zwrócił się do Bena, który skinął głową, zaś Jennifer ukradkiem odetchnęła z ulgą, że początek spotkania przebiegł bez problemów.

Szofer Westona już ładował ich bagaże i za chwilę jechali przez Dallas, w stronę starszej dzielnicy miasta. Mijali eleganckie domy otoczone wypielegnowanymi trawnikami i w końcu samochód skręcił, przejechał przez bramę z kutego żelaza i zatrzymał się na podjeździe, przed obszerną siedzibą z białego granitu.

– Terry zanieś wasze rzeczy na górę – powiedział Weston, gdy wysiedli i wchodzili do domu. – Ben, ciebie umieściłem w zachodnim skrzydle, Terry cię zaprowadzi. Twój dawny pokój jest właśnie w remoncie – zwrócił się do Jennifer – więc Terry pokaże ci, gdzie na razie się zatrzymasz. Jordan z Ilą czekają, więc postarajcie się zejść wkrótce.

Ben rozejrzał się pobieżnie wkoło, bez zainteresowania przyglądając się zmianom w wystroju domu. Miał uczucie ściskania w żołądku, które zawsze towarzyszyło jego spotkaniom z Westonem. Zauważył, że ojciec schudł, ale był opalony, rześki i nie wyglądał wcale na chorego.

Terry poprowadził ich szerokimi schodami wyłożonymi grubym, białym chodnikiem na drugie piętro domu, do zachodniego skrzydła. Klatkę schodową, oświetloną przyćmionym światłem, dekorowały olejne obrazy i kwiaty doniczkowe. Po chwili Terry zatrzymał się przy otwartych drzwiach.

– Oto pani pokój, panno Falcon – powiedział i wniósł do środka walizkę Jennifer.

Jennifer spojrzała na Bena, a on mrugnął do niej porozumiewawczo, aż roześmiała się i wspięła na palce, żeby musnąć pocałunkiem jego policzek. Ben chciał wziąć ją w objęcia i całować do utraty tchu, ale znów ukazał się Terry i musiał trzymać ręce przy sobie.

– Pana pokój jest tam. – Terry wskazał drzwi po przeciwnej stronie holu.

– Dzięki, Terry. Sam zaniósę swoją torbę.

Wszedł do dużego, utrzymanego w biało-niebieskiej tonacji pokoju, z którego prowadziły drzwi do sypialni. Wyrzwał przez okno, rozejrzał się wkoło i wrócił do holu. Drzwi do pokoju Jennifer były otwarte, więc wszedł, zastukawszy tylko lekko w futrynę.

Ben ledwie zauważył, że tu też dominował kolor biały, tym razem z różowymi akcentami, gdyż widział przede wszystkim stojącą na środku Jennifer, która wyjmowała ubrania z walizki. Wziął ją w objęcia i pocałował, próbując upewnić się, że ona się nie zmieniła i w domu Westona też będzie taka jak dawniej.

Z bijącym sercem przyłgnęła do niego i oddawała mu pocałunki. Od razu poczuł podniecenie i przytulił ją mocniej, ale zaprotestowała, odpychając go lekko.

– Czekają na nas na dole. Poza tym zaraz będzie widać, że mnie całowałaś, bo jesteś nie ogolony.

– No to co? – odparł śmiejąc się i pocierając policzkiem o jej policzek. – Weston nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Skąd wiesz? – spytała zdumiona, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Przecież umieścił nas oboje tuż obok siebie, w oddalonym od reszty skrzydle. Za długo go znam, żeby nie rozszyfrować jego zamiarów.

– Dlaczego miałoby mu zależeć na tym, żebyśmy się pokochali? – Była tak zaskoczona, że Ben zaczął się śmiać.

– Bo tylko ty potrafisz mnie tu zatrzymać.

– Czy znowu mnie oskarżasz, że użyłam swojego ciała, żeby cię tutaj zwabić?

– A nie? – droczył się z nią, odkrywając, jak pięknie wygląda, gdy się złości.

– Nie! To najbardziej niewiarygodna i oburzająca rzecz... Wciąż śmiejąc się, zamknął jej usta pocałunkiem. Kiedy wreszcie ją puścił, przez chwilę nie mogła złapać tchu.

– Czekają na nas – powiedziała. – I ja naprawdę nie...

– Wiem – szepnął, całując ją w ucho. – A szkoda, bo wtedy nie stracilibyśmy tyle czasu.

– Ben!

– Chodź, przywitamy się z poczciwym, starym Jordanem, który przy pierwszej okazji chętnie wbiłby mi nóż w plecy.

– Niestety, muszę się z tobą zgodzić. Nie przepadam za Jordanem. Ila, jego żona, też ledwo mnie toleruje.

– Jordan jest przebiegły i dzisiaj nie da niczego po sobie poznać. Tak

samo Ila – w obecności innych zawsze dba o pozory.

Jennifer spojrzała na niego bacznie, ale wytrzymała jej wzrok z niewinną miną. Nie chciał teraz rozwodzić się nad tym, jak to wiele lat temu Ila zrobiła mu niedwuznaczną propozycję. Nigdy nie dowiedział się, czy chciała za coś odegrać się na Jordanie, czy też po prostu miała w zwyczaju go zdradzać, ale na wszelki wypadek od tamtej pory unikał zostawiania z nią sam na sam.

Wziął Jennifer za rękę i zeszli po schodach, ale tuż przed drzwiami do salonu puścił ją, gdyż nie chciał od razu zdradzać, co ich łączy. Od razu spostrzegł stojącego w drugim końcu pokoju kuzyna. Można było przypuszczać, że wysoki, jasnowłosy Jordan podoba się kobietom, ale, zdaniem Bena, w jego wyglądzie było coś odstręczającego. Podszedł do kuzyna i podał mu rękę, a Jordan uściśnął ją szybko i zaraz się cofnął.

– Witamy w Teksasie – powiedział bez nadmiernego entuzjazmu.

– Dawno się nie widzieliśmy – odparł Ben i odwrócił się do jego żony. Ila Falcon była atrakcyjną kobietą z błękitnymi oczami, platynowo-blond włosami i wspaniałą figurą. Jej stroje kosztowały Jordana majątek. Dziś miała na sobie jedwabne turkusowe spodnie i bluzkę z dużym dekoltem, który od czasu do czasu rozchyłał się, ukazując jej wdzięki.

– Witaj w domu. Co za niespodzianka – odezwała się, całując lekko Bena w policzek.

– Mnie samego to zaskoczyło – odparł.

Jego uwagę przykuł wiszący na ścianie duży obraz, którego przedtem tu nie było. Był to portret rudowłosej kobiety, bardzo podobnej do Jennifer, więc od razu domyślił się, że to jej matka. Był ciekaw, czy rzeczywiście była taka piękna, jak przedstawił ją malarz. W jej zielonych oczach, w uśmiechu było coś niepokojącego, jakaś ukryta tajemnica, sekret utrwalony na płótnie.

– Twoja matka była bardzo piękna – powiedział cicho do Jennifer.

– Tak. I gdziekolwiek się pojawiła, robiła wielkie wrażenie na mężczyznach.

– Kiedyś zastanawiałem się, dlaczego Weston zdecydował się na małżeństwo po tylu latach. Teraz już wiem.

– Powinniśmy wszyscy wypić za szczęśliwy powrót Jennifer – odezwał się Weston za ich plecami.

Ben odwrócił się, a ojciec podał mu szklaneczkę z whisky. Jennifer uśmiechem podziękowała wszystkim, którzy wznieśli w górę swoje szklanki.

– Opowiedz nam o swoim wypadku – poprosiła Ila.

– Ben musi wam o nim opowiedzieć, bo ja na kilka dni zupełnie straciłam pamięć.

Ben opowiedział o tym, jak ją znalazł i przywiózł do domu. Potem rozmowa stopniowo zeszła na jego ranczo i hodowlę, ale on przez cały czas obserwował Jennifer. Nie zdążyła się przebrać, wciąż miała na sobie tamte

dżinsy i niebieską jedwabną bluzkę, a włosy związała wstążką. Tęsknił do chwili, kiedy będzie mógł być z nią sam na sam. Zauważył, że Weston słucha z uwagą jej słów, i zastanawiał się, czy to dlatego, że przypomina mu ona Callie.

Wcześniej wrócili na górę i Ben pośpiesznie wziął prysznic, włożył tylko dżinsy i przemierzył hol, żeby cicho zastukać do drzwi pokoju Jennifer. Otworzyła mu, ubrana w zielony jedwabny szlafrok. Od razu poczuł, jak ogarnia go nieodparte pożądanie. Zsunął z niej szlafrok, który miękko spłynął na podłogę. Pod nim była całkiem naga. Serce tłukło mu się w piersi jak oszalałe, kiedy brał ją na ręce i niósł do łóżka.

W nocy, kiedy Jennifer zasnęła skulona u jego boku, leżał, wpatrując się w ciemność. Potrzebował jej – jej obecności, ciepła, pocałunków. Zнали się od tak niedawna, a wydawało mu się, jakby przedtem w jego życiu nie wydarzyło się nic ważnego. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, do której chciałby wracać wieczorem, dzień po dniu, do końca życia. Myśl o powrocie na ranczo bez Jennifer raniła mu serce.

Rozejrzył się po urządzonej z przepychem pokoju, oblanym światłem zagląającego przez okno księżycy. Nie potrafiłby tu mieszkać. Ale czy Jennifer rzuciłaby to wszystko i wróciła z nim na jego ranczo?

Wciąż nie mógł uwierzyć w ogrom uczuć, jakie w nim wzbudziła. Chciał być z nią do końca życia. Rozumiał teraz, że rzeczywiście Weston mógł złagodnieć pod wpływem Callie, gdyż kobieta taka jak Jennifer potrafiłaby zmienić najtwardszego z mężczyzn.

Obrócił się na bok, przytłoczony tymi myślami, ale zdecydowany nie dopuścić do tego, że miałby ją utracić. Chciał, żeby wróciła z nim do domu i została jego żoną. Po raz pierwszy w życiu pragnął związać się z kimś na stałe. Przypomnił sobie o Renzim, pocałował delikatnie skroń Jennifer i uśmiechnął się w ciemności na myśl o tym, że być może niebawem będzie miał żonę i syna – jeszcze parę tygodni temu coś takiego w ogóle nie przyszłoby mu do głowy.

Zaczął gładzić jej ciało, powoli, potem coraz mocniej. Poruszyła się i westchnęła przez sen. Pragnął kochać się z nią, ale nie chciał jej budzić. Potarł delikatnie czubek jej piersi i patrzył, jak się rośnie i twardnieje pod jego palcami.

Obróciła się i powoli otwierała oczy. Całował teraz jej piersi, potem brzuch i uda, rozpałał w niej ogień, aż zaczęła jęczeć i otwierać się przed nim. Zrzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie.

Następnego dnia, po raz pierwszy od lat ubrany w garnitur, przyjechał do kwatery głównej Falcon Enterprises – wysokiego biurowca ze szkła i stali. W środku, w głównym holu, stał posąg kowboja na koniu naturalnej wielkości, odlany z brązu – jak się domyślał, na pamiątkę młodości Westona.

Przez pierwszą godzinę oprowadzał go Weston, a potem jego zastępca,

Mark Kisiel – kolega Bena z czasów, kiedy ten pracował w firmie. Raz mignęła mu z dala postać Jennifer, pochylonej nad biurkiem, z włosami gładko upiętymi, ubranej w granatowy kostium.

W ciągu minionych ośmiu lat firma rozwinęła się w sposób zdumiewający. Jednak Ben zmuszał się do słuchania Marka, podczas gdy myślami był w górach, na swoim ranczu.

Wieczorem odbyło się przyjęcie, na które zaproszono dwudziestu najważniejszych członków dyrekcji firmy z żonami. Ben stał w salonie, ubrany w ciemny garnitur, i popijając drinka, rozmawiał ze współpracownikami ojca, kiedy nagle zobaczył Jennifer, wchodzącą do salonu. Po raz pierwszy widział ją w długiej sukni i butach na wysokich obcasach i poczuł się tak, jakby dostał cios prosto w dołek. Zabrakło mu tchu w piersiach i przestał słyszeć, co się do niego mówi.

– Przepraszam – przerwał mówiącemu i ruszył w stronę Jennifer, czując się jak idiota, ale nie mogąc się powstrzymać.

Włosy miała zwinięte w kok i upięte wysoko. Zielona sukienka – nie miał pojęcia, co to za materiał – opinała jej ciało i miała rozcięcie z przodu, ukazujące jej długie nogi. Zatrzymał się przed nią i pochylił, żeby szepnąć jej wprost do ucha:

– Boże, ale ty jesteś piękna!

Uśmiechnęła się, a w jej oczach jarzyły się iskierki rozbawienia.

– Ben! Ludzie cię usłyszą.

– Mam to gdzieś. Mogę rozgłosić...

– Przestań – powiedziała, chwytając go za ramię.

– Jak twoja noga? – spytał, wciąż myśląc o tym, żeby porwać ją na ręce i zanieść na górę, a tam zedrzeć tę fantazyjną sukienkę.

– W tej chwili w porządku. Gdyby zaczęła mnie boleć, włożę sandały.

– Jeśli trzeba będzie, to powiedz, a ja ci je włożę.

– Myślę, że wolałbyś włożyć mi co innego – szepnęła patrząc na niego tak, że znów stracił oddech.

– Przestań, bo nie wytrzymam i będę musiał stąd wyjść.

– Mój Boże, w twoim wieku? I to z powodu rozmowy o sandałach. Co by się stało, gdybym wspomniała o zdejmowaniu sukienki...

– Jenny – powiedział z pogrózką w głosie i biorąc ją pod rękę, wyprowadził na taras. – Zobaczysz, że zemszczę się, kiedy będziemy już na górze.

– Obiecanki-cacanki – droczyła się z nim, a on zapragnął wciągnąć ją w krzaki.

– Jeszcze słowo i dam upust moim pierwotnym instynktom.

– Nie wiedziałam, że tkwią w tobie pierwotne instynkty – odparła, ocierając się o niego biodrem. – Do zobaczenia – dodała uciekając z powrotem

do salonu.

Patrzył na odchodzącą Jennifer i zastanawiał się, czy jest gotowa do tego, żeby zostać jego żoną. Na Boga, on sam tego pragnął, chociaż stwierdzenie tego faktu wciąż go zaskakiwało. Podszedł do skraju tarasu i przyglądał się kwitnącym różom, wspaniałym kwiatom we wszystkich odcieniach czerwieni. Próbował nieco ochłonać, żeby móc wrócić na przyjęcie, i uśmiechnął się nagle, bo okazało się, że Jennifer jest nie tylko namiętna i miła, ale ma również poczucie humoru. Zaś w łóżku roznieca prawdziwy ogień. Zaklął cicho i spróbował przestać myśleć o niej i o łóżku.

O jedenastej goście zaczęli się żegnać. Ben obiecał dawnym kolegom, że zagrają razem w golfa, ale zastanawiał się, czy w ogóle będzie mógł trafić w piłkę po tak długiej przerwie. W końcu oni też pożegnali Westona i wreszcie mogli być sami. Kiedy szli na górę, Ben odczuwał nawet coś w rodzaju wdzięczności dla ojca, że w tym oddalonym, bocznym skrzydle mogli bez przeszkód oddawać się miłości.

Następnego dnia znów pojawił się w Falcon Enterprises i zaznajamiał ze sposobem prowadzenia przedsiębiorstwa, a także próbował stwierdzić, czy naprawdę jego przyjazd był niezbędny. W południe zatelefonował do Garricka Sutherlanda, kolejnego z dawnych przyjaciół, i umówił się z nim na lunch.

Potem Jennifer pochwaliła się swoim nowym biurem na piątym piętrze w dziale księgowości.

– Nic dziwnego, jak się jest córką szefa...

Pokazała mu język i oboje zaczęli się śmiać, a on zapragnął, żeby już był wieczór. Powiedział jej to zresztą i dodał, co dokładnie chciałby z nią robić.

– Dobry Boże, ty masz tylko jedno w głowie! Mam nadzieję, że nikt cię nie słyszał.

– Jeśli chodzi o ciebie, to się zgadza – odparł, mrugając do niej porozumiewawczo, a potem ruszył w dalszy obchód gmachu.

Kiedy następnego dnia w południe siedział w restauracji naprzeciwko swego dawnego przyjaciela, miał wrażenie, że czas stanął w miejscu.

– Ty się nic nie zmieniłeś, jakby tych ośmiu lat w ogóle nie było.

Garrick uśmiechnął się i podrapał po piegowatym nosie.

– I szczerze mówiąc, nie wyglądasz też na jednego z najbardziej wpływowych ludzi w tym mieście – dodał Ben, patrząc na jego kraciatą koszulę i spodnie koloru khaki.

– Jeśli tylko mogę, staram się nie chodzić w garniturze. Poza tym, jak masz tyle pieniędzy, to ludzie nie mówią, że jesteś dziwny, tylko ekscentryczny.

– Jak ci leci?

– Świetnie. Wracasz do pracy u ojca?

– Nie. Przyjechałem tylko, żeby sprawdzić, jak czuje się Weston. Miał

niedawno atak serca.

– Zdaje się, że ten atak nie był zbyt poważny i z tego, co słyszałem, Weston ma się nieźle. Chętnie umówiłbym się z twoją przybraną siostrą, gdybym miał pewność, że nie będzie się wtrącał do jej życia.

– Na szczęście się spóźniłeś.

– Czyżbyś się zakochał? – Garrick roześmiał się i spojrzał na Bena z niedowierzaniem. – Prędejm bym uwierzył, że Weston rezygnuje z firmy.

– To uwierz.

Zaczęli jeść, a Garrick wciąż przyglądał się Benowi baczny wzrokiem.

– To co? Kupujesz tu dom?

– Nic podobnego – odparł Ben, potrząsając głową. – Przyjechałem tylko zobaczyć, jak się miewa Weston, i zaraz potem wracam na ranczo.

– Jesteś pewien, że nie dasz mu się nakłonić do pozostania w Dallas?

– Nie. Ani teraz, ani kiedykolwiek – powiedział Ben stanowczo i popatrzył na przyjaciela. – Ale to nie było takie zdawkowe pytanie, prawda? Czyżbyś zamierzał przejąć firmę?

– Jesteś za bystry albo za dobrze mnie znasz. Niczego nie potwierdzam, ale chciałbym wiedzieć, czy sprawiłoby ci to jakąś przykrość.

– Najmniejszej, ale uważam, że ci się nie uda. Mój ojciec gotów jest zabić, byleby tylko utrzymać swój stan posiadania. U niego to już przechodzi w obsesję.

– Na razie to i tak tylko teoretyczne rozważania – wycofał się Garrick.

Kiedy potem Ben wracał do Falcon Enterprises, coś nie dawało mu spokoju. Tym czymś była opinia o dobrym stanie zdrowia Westona, jaką usłyszał od Garricka.

Do końca tygodnia Ben wciąż zapoznawał się z pracą przedsiębiorstwa. Zorientował się, że Weston głównie przebywa w domu, ale i tak ma oko na wszystko. Kilka razy zetknął się z Jordanem i miał wrażenie, że kuzyn marzy tylko o tym, żeby syn Westona spakował się i wrócił do Nowego Meksyku. Co wieczór musiał brać udział w jakimś spotkaniu czy przyjęciu i był tym znużony. Chciał już wracać do domu, ale postanowił, że da Westonowi jeszcze trochę czasu.

W drugim tygodniu wizyty spotkał się z kardiologiem, który leczył Westona, i po skończonej rozmowie pojechał do biura, zdecydowany podzielić się z Jennifer wiadomością, że ojciec wcale nie jest tak chory, jak chciał wszystkim wmówić. Wszedł do jej pokoju kilka minut przed umówioną porą i na jej widok głośno zagwizdał na znak podziwu.

– Powinam była domyślić się, że to ty! Co za zachowanie!

– Nie mogłem się powstrzymać. Co byś powiedziała na randkę w hotelu za rogiem?

– Nie mogę, mam tylko chwilę czasu na lunch i muszę wracać do pracy.

Pół godziny później, kiedy siedzieli już w nowoczesnej, zatłoczonej restauracji, Jennifer odłożyła widelec i nóż i spojrzała na Bena, marszcząc brwi.

– Przecież powiedział mi, że źle się czuje.

– Powtarzam ci, że rozmawiałem przez godzinę z lekarzem. Doktor Neale twierdzi, że stan zdrowia Westona jest bardzo dobry. Może wrócić do pracy, tylko powinien dbać o siebie. Spacerować, ćwiczenia i tym podobne rzeczy.

– Ale Stan Gramercy – no wiesz, jego lekarz – powiedział mi, że Weston musi odpoczywać i właściwie powinien przejść na emeryturę.

– Stan to jego bliski przyjaciel – powiedział Ben, pochylając się do niej nad stolikiem. – Poza tym Weston mu płaci, więc on powie wszystko, czego ojciec od niego zażąda.

– Nie wierzę!

– No to sama porozmawiaj z Neale'em – odparł, wzruszając ramionami.

– Ale po co Weston miałby kłamać? Przecież on nigdy nie chciał się wycofać z interesów, a gdyby zamierzał to zrobić, nie musiałby zasłaniać się stanem zdrowia. To wszystko w ogóle się nie trzyma kupy.

– Gdyby powiedział, że chce po prostu przejść na emeryturę, nie miałby powodu, żeby wysyłać cię do mnie ani ty nie namawiałabyś mnie tak żarliwie do powrotu.

– Nie mogę uwierzyć, że Stan kłamał. Przecież to nieetyczne. – Zerknęła na zegarek. – Muszę wracać – stwierdziła.

Ben dopił kawę, zapłacił rachunek i szybko wyszli. W samochodzie przyglądał się, jak Jennifer otwiera notes, coś tam zapisuje i z zamyśloną miną wkłada go z powrotem do torebki. Jeszcze przed rozmową o lekarzu wspominała coś o swojej pracy i o tym, jak wielką daje jej ona satysfakcję.

– Lubisz to, co robisz, prawda?

– Uwielbiam. Falcon Enterprises rozrasta się z miesiąca na miesiąc, a ja mam w tym swój niewielki udział.

Jej oczy błyszczały, kiedy o tym mówiła, a Ben nagle poczuł zwątpienie. Po długich poszukiwaniach w sklepach jubilerskich znalazł wreszcie taki pierścionek, jakiego szukał, ale teraz zaczął zastanawiać się, czy Jennifer chciałaby zrezygnować ze swojej pracy. Zwolnił i zatrzymał samochód przed wejściem do biurowca.

– Przyjechać o piątej?

– Może lepiej najpierw zadzwoń. Czuję, że dzisiaj popracuję dłużej.

– Jasne, skarbie.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, jakby chciał, żeby zapomniała o biurze, pracy i Falcon Enterprises.

– Dzięki za lunch – powiedziała, kiedy udało jej się w końcu złapać oddech.

– Nie ma za co. Kolacja – to dopiero będzie coś. Dzisiaj pójdziemy potańczyć.

– Świetnie. – Pocałowała go w policzek. – A ja będę miała dla ciebie niespodziankę.

– Teraz będę się niecierpliwił przez całe popołudnie.

– Dzięki temu będziesz o mnie myślał.

– Skarbie, gdybyś wiedziała, ile ja myślę o tobie i co myślę...

– Przestań, bo nigdy nie uda mi się wrócić do pracy. O, idzie Jordan. Do zobaczenia.

Wyskoczyła z samochodu i pośpieszyła do drzwi. Jordan podszedł do samochodu Bena i pochylił się, zaglądając do jego wnętrza.

– Czyżby czekało nas wesele?

– Gdyby miało się odbyć, na pewno byśmy cię o tym zawiadomili.

– Jak ożenisz się z Jennifer, znowu wrócisz do łask ojca.

– Słuchaj, Jordan, nawet za milion lat nie dogadam się z ojcem. Małżeństwo z Jennifer też w niczym tu nie pomoże.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – odparł Jordan, prostując się. W jego wzroku pojawiła się ledwo skrywana nienawiść, kiedy obserwował odjeżdżającego Bena.

Ben przyjechał do posiadłości ojca i poszedł prosto do swojego pokoju. Zadzwoił do siebie na ranczo, żeby sprawdzić nagrane wiadomości. Okazało się, że Derek prosi o kontakt, więc zatelefonował do niego i za chwilę już słyszał pogodny głos przyjaciela.

– Cieszę się, że otrzymałeś moją wiadomość. Jak tam w Dallas?

– Mniej więcej tak, jak się spodziewałem. Wkrótce wracam.

– Czekamy na ciebie z niecierpliwością. Zepsuł nam się zawór bezpieczeństwa w termie do grzania wody.

– Kup nowy, a jak wrócę, to wam go zainstaluję.

– Ben, ja właściwie nie po to dzwoniłem. – Derek mówił to poważnym głosem. – Chodzi o to, że Eloise Lopez oddaje Renziego do adopcji.

Ben poczuł, że serce zabiło mu mocniej, i ścisnął słuchawkę w rękę.

– Może jednak lepiej byłoby dla niego, gdyby wychowywała go własna matka?

– Rozmawiano z nią wielokrotnie, ale ona nie chce zająć się dzieckiem. Ma zaświadczenie lekarskie, że w tym stanie psychicznym nie może wychowywać syna.

– Nie rozumiem, jak ona może coś takiego zrobić swojemu dziecku, ale oczywiście chcę chłopca zaadoptować.

– Weź adwokata. Ona mówi, że wie, co robi. Ma teraz nowego narzeczonego i wyjeżdża z nim do Oregonu. Mogłaby wziąć ze sobą Renziego, ale nie chce tego zrobić. Pewnie liczy na małżeństwo, a dzieciak by jej tylko w

tym przeskadzał.

– Czy Renzi coś wie?

– Jeszcze nie. Chciałem najpierw porozmawiać z tobą, a zresztą to ty powinienesz mu o wszystkim powiedzieć. Ona nawet nie chciała wstąpić tu i pożegnać się z synem.

– Dobrze, zadzwonię do adwokata i załatwimy to jak najszybciej. Wrócę w sobotę albo niedzielę.

– Dobrze. Renzi dopytuje o ciebie i o Jennifer. Todd też, to znaczy głównie o Jennifer. Ty mu nie przypadłeś aż tak do gustu, jak sędzę. Ale nie przejmuj się tym za bardzo.

Nie chciało mu się śmiać, był zbyt zdenerwowany.

– Jak długo może potrwać taka procedura?

– To zależy od postawy urzędników. Na szczęście my nie jesteśmy placówką państwową, więc może sprawa nie będzie ciągnęła się przez wieki. Poza tym matce Renziego też się spieszy.

– Boże, co za kobieta...

– Nie powiemy mu o niczym, dopóki sprawa się nie wyjaśni. Matka Renziego musi najpierw podpisać odpowiednie dokumenty, im wcześniej, tym lepiej, bo jeszcze wyjedzie do innego stanu...

– Zaraz dzwonię do adwokata. Dzięki, Derek.

– Tylko spokojnie, nie denerwuj się tak bardzo. Ucałuj od nas Jennifer.

– Oczywiście.

Zakończył rozmowę i zadzwonił do adwokata. Potem podszedł do okna i stał tak, pogrążony w myślach. Najwyższy czas wracać do domu. Musi też wreszcie zapytać Jennifer, czy z nim pojedzie. Dziś wieczorem nareszcie będą mogli swobodnie porozmawiać. Popatrzył na urządzone z przepychem pokój i pomyślał, że wcale mu na tych luksusach nie zależy. Jego domem były góry i ranczo, ale czy Jennifer podziela jego upodobania?

– Proszę pana? – Od drzwi dobiegł głos pokojówki. – Pański ojciec pragnie się z panem widzieć. Czy mógłby pan udać się do jego gabinetu?

– Oczywiście. Proszę powiedzieć, że zaraz przyjdę. Szybko odbył jeszcze jedną rozmowę telefoniczną i po paru minutach ruszył w dół po schodach. Na parterze wszedł do obszernego pokoju, wyłożonego boazerią z orzecha. Rozejrzał się po gabinecie, którego tak nienawidził w młodości, gdyż ojciec zawsze wzywał go tu, żeby dać mu reprimendę czy nawet ukarać.

Weston siedział w fotelu, ubrany w spodnie i białą koszulę, i patrzył w okno. Kiedy usłyszał kroki Bena, dał mu znak, żeby podszedł bliżej. W świetle dziennym widać było, że się postarzał i jak wiele przybyło mu siwych włosów.

– Usiądź. Chcę ci powiedzieć, że doceniam twoje zainteresowanie sprawami firmy i to, że przyjechałeś, kiedy cię potrzebowałem.

– Od kiedy to stałem się godnym zaufania synem? – spytał Ben, siadając

na krześle i nie starając się nawet ukryć sarkazmu w głosie.

– Kiedy zrozumiałem, jak bardzo jesteś do mnie podobny.

– Boże, wciąż mam nadzieję, że to nieprawda.

– O, widzisz, nawet ta reakcja jest typowa – powiedział Weston, przesuając dłonią po włosach, a Ben, patrząc na jego silne ręce, przypomniał sobie dokładnie, jak boleśnie potrafiły go karać. – Jestem zmęczony wiecznym potakiwaniem Jordana. Potrzebny mi jest ktoś, kto potrafi myśleć samodzielnie.

– Nie uwierzę, że on poparł cię, kiedy się dowiedział, że wysyłasz po mnie Jennifer.

– Nie, jasne, że nie – odparł Weston z uśmiechem. – Jordan jest sprytny i kiedy powinien coś zrobić, wówczas robi to dobrze. Ale ja potrzebuję czegoś więcej.

Ben pomyślał o czasach, kiedy jego ojciec dawał wiarę wszystkiemu, co powiedział Jordan, zaś głuchy był na słowa rodzzonego syna. Jordan był starszy od niego o pięć lat i od dzieciństwa starał się utrudniać Benowi życie.

– Kochasz Jennifer, prawda?

– Tak – odparł krótko.

– Ona też cię kocha. Jest taka młoda i niedoświadczona, postaraj się jej nie skrzywdzić.

– Nie mam takiego zamiaru.

– Jej matka była najpiękniejszą kobietą, jaka kiedykolwiek chodziła po tej ziemi. Spędziłem z nią najszcześniejsze lata mojego życia. – Weston zamilkł na chwilę i patrzył na Bena. – Chcę, żebyś wrócił do pracy w Falcon Enterprises. Ty powinieneś kierować tą korporacją, nie Jordan. On może poprowadzić firmę, ale nie stworzy imperium, nie będzie w stanie zrobić tego, co ja uczyniłem.

– Niech mnie cholera – odezwał się Ben, tracąc cierpliwość. – Przez całe życie, kiedy dorastałem, a także później, usiłowałem żyć tak, jak sobie tego życzyłeś, i stać się takim synem, z którego byłbyś dumny. Nigdy mi się to nie udało. Nigdy. A teraz po raz pierwszy w życiu słyszę od ciebie coś w rodzaju pochwały, tyle że za późno. Jak w „Przeminęło z wiatrem”: nic już mnie to nie obchodzi. – Przerwał i poprzysiągł sobie w duchu, że kiedy adoptuje Renziego, codziennie będzie mu powtarzał, że go kocha, i będzie chwalił wszystko, co chłopcu uda się osiągnąć. – Szkoda, że nie zdawałeś sobie sprawy z moich możliwości, kiedy u ciebie pracowałem – dodał z przekąsem.

– Byłeś wtedy za młody, a ja nie chciałem jeszcze ustępować miejsca, żebyś mógł przejąć stery – powiedział Weston głosem, w którym zaczęły pobrzmiwać dawne, twarde tony.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek próbował przejąć stery. Nie pozwalałeś mi podjąć żadnej decyzji.

– Teraz to już przeszłość.

– Wcale mnie tak bardzo nie potrzebujesz. Rozmawiałem z doktorem

Neale.

– Wszystko, co dotyczy mojego zdrowia, jest poufne. Nie miał prawa tego z tobą omawiać.

– Przekonałem go, że jako twój syn muszę znać prawdę, żeby nie ucierpiały na tym interesy firmy.

Zobaczył płomień gniewu we wzroku ojca.

– Wróć do pracy – powtórzył Weston. – Jeśli spełnisz moją wolę, mianuję cię naczelnym dyrektorem firmy. Ja przez jakiś czas będę jeszcze prezesem, ale powoli zacznę wycofywać się z pracy i wszystko przekazywać tobie. Jordan będzie ci podlegał.

– Dostałby zawału.

– Jordan ci się podporządkuje – powiedział Weston pogardliwie. – Będziesz miał dość pieniędzy, żeby wynająć kogoś do poprowadzenia tego twojego rancza. No i zmienię testament. W tej chwili nie zapisałem ci niczego, ale podzielę swój majątek na trzy części – dla ciebie, Jennifer i Jordana. Będziesz najważniejszą osobą w Falcon Enterprises.

– Pamiętaj o Jennifer – dodał po chwili ciszy. – Pomyśl o tym, co was czeka i co będziesz mógł jej ofiarować. Do was obojga będą należały dwie trzecie mojego majątku.

Ben myślał o swoim małym ranczu, zmaganiu się z przyrodą i ciężkimi zimami, o swoim odosobnieniu. Weston posiada dużo ziemi, stada koni, własny odrzutowiec.

– Jennifer opowiadała mi o ranczu, na którym mieszkają sieroty – ciągnął dalej Weston. – Pomyśl, ile będziesz mógł im dać, jeśli przyjmiesz moją propozycję. Zbudujesz tam nowe budynki, kupisz wyposażenie. Inaczej nigdy ci chłopcy nie będą mieli cienia szansy na lepsze życie.

Ben przymknął na moment powieki. Weston jest sprytny, wie, czym go kusić. Spojrzał ojcu prosto w oczy, a potem uniósł rękę i podciągnął mankiet koszuli, ukazując bliznę po oparzeniu na przegubie.

– Nie myśl, że mam pięć lat – powiedział cicho.

– Ben, to już przeszłość. Nie odrzucaj fortuny tylko dlatego, że w dzieciństwie traktowałem cię surowo. Byłeś trudnym dzieckiem. I pamiętaj o przyszłości Jennifer.

– Do cholery. Przez wiele lat kochałem cię, bo dziecko pragnie kochać swoich rodziców. Zniszczyłeś całkowicie tę miłość. Nie wierzę w szczerą ofertę...

– Jeszcze dziś spiszę testament.

– Nie o to chodzi. Nie wierzę w to, że chcesz wycofać się i powierzyć mi kontrolę nad firmą. Przecież ci mówiłem – rozmawiałem z kardiologiem i wiem, że jesteś zdolny do pracy. Wszystko, co naopowiadałaś Jennifer, to bzdury.

– Dobrze, może nie jestem aż tak chory, ale przez ten atak serca zacząłem

myśleć o przyszłości i zdałem sobie sprawę, że nie jestem nieśmiertelny. Falcon Enterprises jest moim dzieckiem, wszystkim, co mam. Chodzą plotki, że moi wrogowie wykupują akcje i chcą przejąć firmę. Pomożesz mi utrzymać z dala te sępy. Chcę też, żeby firma rosła w siłę, a ty jesteś jedynym z Falconów, który może jej to zapewnić.

– Aha, chodzi o więzy krwi.

– Tak, bo obcy nie będą o nią należycie dbali. Tylko ty jesteś dostatecznie silny, twardy i inteligentny. Zgodzisz się?

– Proponujesz mi to o osiem lat za późno.

– Nie zasklepiaj się w starych urazach, żeby odrzucić taką fortunę i karierę. Kiedy przyjmiesz moją ofertę, będziesz miał wszystko, czego możesz zapragnąć – pieniądze, władzę...

Ben patrzył na ojca i myślał o tym wszystkim, co ich różni i zawsze będzie różniło. Widział swoje góry, czuł zapach sosen, patrzył w ciemne oczy Renziego i nie zastanawiał się ani przez chwilę.

– Dziękuję za propozycję i spóźnione pochwały, ale postanowiłem wyjechać. Poproszę Jennifer, żeby za mnie wyszła, i wracam do domu, do Nowego Meksyku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie bądź głupcem. – Weston drgnął jak oparzony. – Nie możesz odrzucić takiej oferty.

– Właśnie to zrobiłem – odparł Ben spokojnie. – Nie mam zamiaru tu wracać. Mam w nosie Falcon Enterprises. Nie będę pracował z Jordanem. On mnie tak nienawidzi, że iskry lecą, kiedy jesteśmy w tym samym pokoju.

– Jordan robi to, co mu każe. Czy ty zdajesz sobie sprawę, co chcesz odrzucić?! – krzyczał teraz Weston, zrywając się z miejsca.

– Nareszcie zachowujesz się tak jak za dawnych, dobrych czasów. Kiedyś już mało brakowało, a bym cię uderzył.

– Gdybyś to zrobił, to ja bym cię zabił. O nie, ty jesteś za sprytny; zbyt cwany, żeby to wszystko odrzucić. Co ty właściwie masz? Jakieś nędzne ranczo, które mogę kupić w każdej chwili.

– Nie możesz, bo ono nie jest na sprzedaż.

– Zapewniam cię, że zawsze znajdę sposób, żeby cię zniszczyć.

– Od obietnic i przekupstwa po groźby. Nie zmieniłeś się ani odrobinę.

– Jennifer nie pojedzie z tobą.

– Sądzę, że to ona zdecyduje, a nie ty.

– Jeśli poprosisz ją o rękę i będziesz chciał, żeby pojechała z tobą do Nowego Meksyku, to znaczy, że jej nie kochasz – powiedział Weston dobitnie.

– Ona uwielbia swoją pracę.

Dzisiaj otrzymała stanowisko zastępcy głównego księgowego, chciała ci zrobić niespodziankę.

Ben poczuł się, jakby dostał cios w żołądek, bo pamiętał wyraz twarzy Jennifer, kiedy mówiła o swojej pracy.

– Zmienię testament – mówił dalej Weston. – Ona odziedziczy połowę mojego majątku pod warunkiem, że nie wyjdzie za ciebie. Ty nie dasz jej tego wszystkiego. – Wskazał ręką wokoło, oczy błyszczały mu w determinacji. – Nie zapewnisz jej życia na takim poziomie, wspaniałego domu, kariery. I jeśli naprawę ją kochasz, nie wolno ci wywozić jej stąd, daleko od wszystkiego, co jest jej życiem. Jeśli poprosisz ją o rękę – dodał cicho, głosem pełnym jadu – okażesz się właśnie takim egoistą, za jakiego mnie uważasz.

Ben przymknął oczy, czując, jak przeszywa go ból. Nie był w stanie odeprzeć tych zarzutów, gdyż wiedział, że tym razem Weston ma rację.

– Niech cię cholera – powiedział z wysiłkiem.

– A mógłbyś mieć wszystko – kusił go Weston. – Pieniądze, karierę, piękną kobietę, która cię uwielbia. Dlaczego chcesz to wszystko rzucić dla jakiegoś gównianego rancza? Zobaczysz, że po trzech miesiącach nie będziesz pamiętał, dlaczego w ogóle się wahałeś. Przecież już nie jesteś zbuntowanym

młokosem. Żaden prawdziwy mężczyzna nie odrzuciłby takiej oferty.

Ben pomyślał o tym, że musiałby pracować z Jordanem, co oznaczałoby nieustanne starcia, zmagać się z naciskami Westona, uczestniczyć w jego grach politycznych, intrygach. Już teraz odbierał mu Jennifer, używając obietnic i podarunków.

– Nigdy więcej nie będę już z tobą pracował – odezwał się cicho Ben. – Śledziłeś każdy mój ruch. Gdyby nie spodobałoby ci się jakieś moje posunięcie, od razu byś wkroczył do akcji. – Milczał przez chwilę, uważnie przyglądając się twarzy ojca. – Gdybym został, to tylko pod pewnymi warunkami.

– Jakimi?

– Sprzedałbyś swoje udziały w firmie i ustąpiłbyś z zarządu. Nie miałbyś wówczas żadnego wpływu na Falcon Enterprises.

– Ty durniu! – krzyknął Weston, a Ben wiedział, że miał rację co do jego intencji.

– Zrozumiałeś więc, dlaczego ci nie wierzę.

– Odrzuciłeś moją propozycję, a więc w takim razie nie chcę cię więcej znać. Wynoś się z mojego domu! Już nie jesteś moim synem. Wynoś się! I jeśli choć trochę zależy ci na Jennifer, nie proś, żeby z tobą wyjechała.

Ben odwrócił się i wyszedł bez słowa, a jego myśli krążyły wokół Jennifer. Weston go przechytrzył. Wiedział, że on ją kocha i nie może wymagać od niej, żeby porzuciła swoje dotychczasowe życie. Pamiętał, z jakim podnieceniem i entuzjazmem opowiadała o swojej pracy i rozwijającej się karierze.

Przeskakiwał po dwa stopnie naraz, chcąc jak najszybciej wydostać się z tego domu. Wrzucił swoje ubrania do torby, zadzwonił po taksówkę i zarezerwował miejsce w samolocie – tylko dla siebie. Cierpiał, jakby ktoś wrywał mu serce z piersi. Tak bardzo pragnął pójść teraz do Jennifer, wyciągnąć ją z biura i poprosić o rękę, ale wiedział, że nie wolno mu tego zrobić. Tak bardzo ją kochał, że nie mógł odebrać jej tego wszystkiego, co czekało ją jako podopieczną Westona.

Na koniec wrzucił do torby małe pudełeczko z pierścieniem. Wychodząc, rzucił ostatnie spojrzenie na pokój Jennifer i skierował się na podjazd, gdzie czekała taksówka. Pojechał do hotelu, potem wynajął samochód i skierował swoje kroki do Falcon Enterprises. Wchodząc do budynku, rozejrzał się po raz ostatni wokoło i odczuł panujący tu chłód. To wszystko należy do Westona, Jordana i Jennifer. On nigdy nie czułby się tu u siebie. Ale nie ma prawa wymagać od Jennifer, żeby rzuciła wszystko i pojechała z nim do Nowego Meksyku. Czekala go najtrudniejsza noc w jego życiu, bo musiał pożegnać się z Jennifer tak, żeby nie domyśliła się, dlaczego naprawdę odchodzi. A potem zniknąć z jej życia.

Siedziała właśnie przy komputerze i podniosła wzrok, kiedy stanął w

drzwiach.

– Cześć. Co tu robisz?

Wszedł do środka, a ona domyśliła się, że coś się stało, bo w jego oczach wciąż tlił się gniew. Szczęki miał mocno zaciśnięte, wyprostowane ramiona.

– Możesz stąd wyjść?

Miała przerażające uczucie, że stało się coś bardzo złego. Skinęła głową.

– Poczekaj chwilę. Za minutę będę wolna.

Nie usiadł, tylko przemierzał pokój wielkimi krokami jak tygrys w ciasnej klatce, kiedy ona pośpiesznie telefonowała gdzieś, porządkowała papiery na biurku, wyłączała komputer. W końcu wzięła torebkę i chwyciła wiszący na oparciu żakiet.

– Jestem gotowa.

W milczeniu wyszli na ulicę. Zdziwiło ją, kiedy podeszli do nie znanego jej, czarnego samochodu, ale o nic Bena nie zapytała. Usiadł za kierownicą i odwrócił się do niej.

– Rozmawiałem dzisiaj z Westonem. Zrobił mi pewną propozycję, a ja ją odrzuciłem.

Miał wciąż w oczach gniew, a w głosie tyle napięcia, że Jennifer zaczęła się zastanawiać, do czego doszło między nimi dwoma.

– Jesteś zupełnie pewien, że tego właśnie chcesz?

– Jak cholera.

Przymknęła na chwilę oczy, czując smutek i rozczarowanie, chociaż właściwie mogła spodziewać się takiej odpowiedzi.

– Dzisiaj wezwał mnie Jordan i dostałam awans na stanowisko zastępcy głównego księgowego – powiedziała. Awans, z którego przez cały dzień tak się cieszyła, teraz wydawał się czymś mało istotnym. Jak będzie wyglądało ich życie, kiedy Ben wróci na ranczo? Kiedy będą mogli się widywać?

– Moje gratulacje – powiedział cieplejszym tonem i pocałował ją lekko, a potem popatrzył na nią pełnym napięcia wzrokiem, którego nie rozumiała.

Bez słowa chwycił ją w ramiona i przycisnął do siebie, całując gwałtownie. Tak bardzo cierpiał, tak pragnął poprosić ją, żeby za niego wyszła, ale zamiast tego odsunął się nagle.

– Pojedźmy do hotelu.

– Do hotelu? Już nie mieszkasz w domu Westona?

– Ojciec kazał mi się wynosić, kiedy mu odmówiłem.

– Och, Ben! Czy to było okropne?

– Owszem.

Włączył silnik i ruszył, a niedługo potem zatrzymał samochód przy hotelu. Kiedy zatrzasnęły się za nimi drzwi pokoju i mógł wreszcie chwycić Jennifer w objęcia, wciąż wstrząsał nim ból i rozpacz, bo wiedział, że ostatni raz dane mu będzie całować ją i kochać. Potem musi odejść, ale przynajmniej przez

chwilę chciał trwać w złudzeniu, że ona należy do niego.

Wyjął szpilki przytrzymujące włosy Jennifer i kasztanowa fala spłynęła na jej ramiona. Zanurzył palce w jedwabistych splotach i całując ją, drugą ręką zaczął odpinać guziki bluzki. Myślał o pierścionku w bagażu i coś ścisnęło go za gardło. Chciał kochać się z nią już, natychmiast, ale pragnął też rozkoszować się każdą chwilą, smakować ją i zapamiętać, zabrać ze sobą żywe wspomnienie ich miłości.

Z bijącym sercem zdjął z niej bluzkę i bieliznę, a potem stał i przyglądał się jej wzrokiem pełnym zachwyty i bólu. Nagle Jennifer zdała sobie sprawę, że to jest ich pożegnanie.

– Ty odchodzisz, prawda? – zadała pytanie, na które właściwie nie potrzebowała odpowiedzi. Rozpacz przeszła ją bolesnym ostrzem, bo oto Ben zabrał jej serce i stał się dla niej wszystkim, a teraz chce odejść.

Gdyby chodziło tylko o to, że odmówił Westonowi, przeszłaby jakoś nad tym do porządku. Zresztą spodziewała się takiego obrotu sprawy, od kiedy poznała Bena i jego stosunki z ojcem. Ale nie sądziła, że on tak szybko wyjedzie i wcale nie będzie chciał, żeby jechała razem z nim.

Objęła go ramionami, przywarła do niego gwałtownie, jakby chciała przekonać go, nakłonić do zmiany postanowienia. Ben pochylił się i całował ją mocno, rozpaczliwie, jakby chciał nasycić się nią na całe życie. Oderwała się od niego, oddychając ciężko i spojrzała mu w oczy.

– Nie jedź. Jeśli tak mnie całujesz, to znaczy, że nie chcesz mnie opuścić – powiedziała z powagą.

Nagle Ben porwał ją na ręce i zaniósł na łóżko. Drżącymi rękami zdejmował ubranie, zrywał z niej resztki bielizny.

– Ben...

Jego usta stłumiły dalszy ciąg pytania, a pieszczące jej ciało ręce sprawiły, że zapomniała o wszystkim. Liczyła się tylko ta chwila i Jennifer chciała, żeby trwała jak najdłużej.

– Kocham cię – wyszeptała.

Miał wrażenie, że ostry nóż wbija mu się w serce. Pragnął powiedzieć jej, że ją kocha i chce się z nią ożenić, zabrać ją do swego domu, a nie wolno mu było tego zrobić. Zanurzył się w jej ciepłe i miękkości. Płonął cały i chciał, żeby zapamiętała jego i ten moment na zawsze.

Było w nim tyle desperacji i rozpacz, aż w końcu Jennifer zrozumiała, że tylko w ten sposób Ben chce jej coś powiedzieć, przekazać. Wreszcie nad ranem zapadła w sen w jego ramionach.

Po przebudzeniu zobaczyła, że Ben jest już ubrany i krąży nerwowo po pokoju. Kiedy zobaczył, że nie śpi, podszedł i pocałował ją.

– Musisz już się ubierać – powiedział.

– Matko Boska! Jaki dzisiaj dzień?

– Spokojnie, dziś jest sobota, nie musisz iść do pracy, ale ja wybieram się na lotnisko i chcę najpierw zawieźć cię do domu. Nie zostawię cię tu samej, w hotelu.

– Przyjedziesz tu kiedykolwiek?

– Zadzwoń do ciebie – powiedział, a ona wiedziała, że tego nie zrobi. Mówiła sobie, że przecież niczego jej nie obiecywał, nie wyznawał miłości, nie planował wspólnej przyszłości. To tylko ona, nie proszona, ofiarowała mu swoje serce. Balansowała na linie nad przepaścią, a ta lina okazała się za słaba.

– O dziewiątej odlatuje mój samolot – dodał Ben, spoglądając na zegarek.

Skinęła tylko głową, bojąc się, że głos może ją zdradzić, i poszła do łazienki. Kiedy po dwudziestu minutach opuszczali pokój, Ben wziął ją w ramiona i pocałował raz jeszcze, – Zadzwoń do ciebie – powtórzył i przygarnął ją mocno, rozpaczliwie.

W milczeniu zjechali windą i wsiedli do samochodu. Jazda przez puste o tej porze miasto była krótka, zbyt krótka i oto zatrzymali się przed domem Westona. Ben pocałował ją, nie wysiadając z samochodu.

– Zadzwoń – powiedział raz jeszcze, jakby potrafił wypowiedzieć tylko te słowa.

Skinęła głową i szybko wysiadła z samochodu, bojąc się, że zaleje się łzami. W progu odwróciła się i patrzyła, jak Ben odjeżdża, a potem weszła do domu, nie widząc nic przez mgłę, która zasnuwała jej oczy. Na szczęście nie spotkała nikogo, mogła pobiec do swojego pokoju i zamknąć się tam ze swoim bólem, nieodłącznym towarzyszem dalszego życia.

W południe ktoś zastukał do jej drzwi i po chwili Weston wetknął głowę do środka.

– Pora na lunch.

– Nie jestem głodna.

– To chociaż dotrzyмай mi towarzystwa. Porozmawiamy o twojej nowej pracy i zobaczysz, że zaraz poczujesz się lepiej. Chodź.

– Za minutę zejść.

Umyła twarz zimną wodą, ale i tak oczy i nos miała czerwone, chociaż przestała płakać już przed godziną. Na dole Weston jadł już sałatkę Cezara – jej ulubioną, z kawałeczkami pieczonego kurczaka. Zaczął mówić o tym, czego oczekuje od niej na nowym stanowisku, i udawał, że nie zauważa jej milczenia.

– Mam nadzieję, że Ben będzie miał udany lot. Jestem trochę rozczarowany, że odmówił współpracy, ale powinienem był to przewidzieć. On nigdy się nie zmieni. Nie mógł doczekać się, kiedy wreszcie wróci do Nowego Meksyku. Mówił, że ranczo jest jego jedyną i największą miłością i na nic w życiu by go nie zamienił.

Nie mogła przełknąć tej sałatki i chciała już być sama, ale nie wypadalo

jej tak po prostu wstać i wyjść. Weston przestał jeść i przyglądał się jej uważnie.

– Zakochałaś się w nim, prawda?

Wiedziała, że nie musi odpowiadać. Weston wyciągnął rękę i poklepał ją po dłoni.

– Tak mi przykro – powiedział. – Pewnie w tej chwili mi nie uwierzysz, ale zapewniam cię, że to z czasem minie. Mam za sobą dwa małżeństwa i wiem, że w momencie rozstania z ukochaną osobą wszystko wygląda tragicznie. Pamiętasz, jak szybko zapomniałaś o Devinie? Przebolejesz utratę Bena i niedługo będziesz się sama z siebie śmiała.

– Może – odparła, wiedząc, że to niemożliwe.

– Zobaczysz. Wiesz – dodał, zniżając głos – w życiu Bena kobiety zawsze przychodziły i odchodziły. On nie nadaje się do trwałych związków. Już taki jest.

Wpatrywała się w szklanekę z wodą, myśląc, że i tak o tym już wiedziała. Nie zaproponował jej, żeby z nim pojechała, nie poprosił, aby do niego zadzwoniła. Po prostu się pożegnał.

– Przepraszam – powiedziała. – Muszę pójść do swojego pokoju.

– Ja też kogoś straciłem i wiem, co to za ból. Kiedy będziesz siedziała sama i rozpamiętywała to, co cię spotkało, wcale nie poczujesz się lepiej. Rozumiem, że teraz nie myślisz o rozrywkach, ale mimo wszystko zapraszam cię na wieczorny koncert jazzowy i byłbym zdziwiony, gdyby muzyka choć na chwilę nie ukoła bólu twego zranionego serca. Jutro zaś wydaję przyjęcie na twoją cześć.

– Wolałabym, żebyś tego nie robił. Jestem w podłym nastroju.

– Nie musisz zabawiać gości. Zaprosiłem wiele interesujących osób. Zobaczysz, że będziesz zadowolona. Kto wie, może ktoś ci przypadnie do serca...

– Weston...

– To nie jest wcale niemożliwe. Ja też nie myślałem, że ożenię się po raz drugi, ale poznałem twoją matkę i pokochałem ją bardziej niż kogokolwiek.

– Pójdę na górę...

– Wypłacz się, ale bądź gotowa na siódmą. I pamiętaj, że Ben do ciebie nie wróci. On robi to, co mu sprawia przyjemność, i nie obchodzi go wcale, że ktoś inny cierpi.

Skinęła głową i pobiegła po schodach na górę, myśląc o tym, że Ben niczego jej nie obiecywał, więc nie ma prawa o nic go oskarżać. Najważniejsze to przeżyć jakoś najbliższe dni, bo może z czasem rzeczywiście ból minie.

Zatelefonowała do Renziego i łzy płynęły jej z oczu, kiedy słyszała w słuchawce okrzyk radości na wieść, że Ben wraca. Przyrzekła chłopcu, że zadzwoni do niego za tydzień, i odłożyła słuchawkę.

Weston dopilnował, żeby przez następne tygodnie Jennifer była

dosłownie zavalona pracą, chociaż zdarzało jej się popełniać kardynalne błędy, spowodowane głównie brakiem koncentracji. Minał miesiąc od wyjazdu Bena. Coraz rzadziej rozmawiała z Renzim, a Ben nie zadzwonił do niej ani razu. Siedziała przy biurku, a liczby zamazywały jej się przed oczami.

– Znów płaczemy?

Jordan zajrzał do jej pokoju, po czym wszedł i zamknął za sobą drzwi. Była trochę zawstydzona, że przyłapał ją w takiej sytuacji, zwłaszcza że zawsze czuła do niego niechęć.

– Jordan, mam dużo pracy...

– Ostatnio zauważyłem, że robisz trzy godziny coś, co dawniej zajmowało ci najwyżej jedną.

– Chcesz, żebym zrezygnowała z tej posady?

– Mój Boże, nie! Zresztą ja nie jestem twoim zwierzchnikiem. Chciałem tylko wiedzieć, czy zdajesz sobie sprawę, jaka z ciebie szczęściara.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, o co tym razem mu chodzi, ale nie odezwała się ani słowem.

– Weston zmienił testament.

– Naprawdę mnie to nie interesuje...

– A powinno. Przedtem zamierzał zapisać Benowi, tobie i mnie po jednej trzeciej całego swojego majątku. Ale Ben odmówił współpracy, więc teraz tylko ty i ja jesteśmy jego spadkobiercami. Będziemy współwłaścicielami Falcon Enterprises.

Siedziała wstrząśnięta tym, co usłyszała. Nigdy nie przypuszczała, że jej ma przypaść połowa majątku Westona.

– Czyżby całkowicie wydziedziczył Bena?

– Oczywiście. Najpierw zaproponował mu objęcie firmy i zapis jednej trzeciej majątku. Oczywiście, wtedy dostałby i ciebie.

– Jordan, o co ci właściwie chodzi?

– Chciałem tylko ci to powiedzieć – odparł ze śmiechem. – Sam dziwię się, że to robię, ale zawsze cię lubiłem.

Wiedziała, że Jordan kłamie, i nagle uświadomiła sobie, że gdyby wyjechała z Benem, ten lizus przejąłby całą firmę. Nieważne, jakie kierowały nim motywy, ale chyba powiedział jej prawdę.

– Nie chcę, żebyś cierpiała, myśląc, że Benowi na tobie nie zależało – dodał Jordan, idąc do drzwi. – Resztę sama sobie potrafisz dośpiewać.

Dwa dni później Jennifer poprosiła o tydzień urlopu. W dniu wyjazdu Jordan znów wstąpił do jej biura. W ręce trzymał cienką teczkę.

– Ben zapomniał zabrać ją ze sobą. Są tu jakieś jego papiery. Miałem dać to mojej sekretarce, żeby mu ją wysłała, ale pomyślałem, że skoro zamierzasz go odwiedzić...

– Oczywiście, że ją wezmę.

– Mam takie uczucie, jakbyśmy zegnali się na zawsze. Może tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

– Uważaj, bo mogę wrócić – powiedziała, ubawiona jego niespodziewaną szczerością.

Jordan uśmiechnął się dziwnie i wyszedł bez słowa.

– Teraz już będziemy razem – powiedział Ben do Renziego, biorąc go na rękę i wychodząc z sali sądowej.

Chłopiec objął go za szyję i uściskał.

– Wpadniesz kiedyś, żeby nas odwiedzić? – spytał Derek, uśmiechając się do chłopca.

– Jasne.

Na dworze Ben postawił małego na ziemi, a ten pobiegł w radosnych podskokach do samochodu.

– Nie mogę uwierzyć, że udało się wszystko załatwić – zauważył Ben.

– Przyjmij moje gratulacje – rzekł Derek, wyciągając do niego rękę.

– Dzięki.

– Mimo wszystko uważam, że powinienesz zadzwonić do Jennifer. Niech decyzja należy do niej.

– Weston na pewno zatroszczy się o to, żeby miała mnóstwo pracy i często uczestniczyła w różnych imprezach. Nie będzie miała czasu zatęsknić za życiem w górach.

– Nie byłbym tego taki pewien.

– A może zadzwonimy do Jennifer i powiemy jej, że teraz jesteś moim tatą?

Ben pomyślał, że chyba musi upłynąć jeszcze dużo czasu, zanim przestanie odczuwać dotkliwy ból na sam dźwięk jej imienia. Odłożył książkę, którą czytał chłopcu na dobranoc.

– Na pewno nie ma jej w domu. Poza tym nie wiem, czy ją to interesuje.

– A ja wiem, że tak. Zadzwoń.

Nie potrafił odmówić chłopcu, czując na sobie spojrzenie jego ciemnych, ogromnych oczu. Sięgnął po telefon i zadzwonił do domu Westona, gdzie służący poinformował go, że Jennifer przeprowadziła się do swojego mieszkania. Zadzwoił więc tam i usłyszał automat zgłoszeniowy. Bez słowa odłożył słuchawkę.

– Nie ma jej – powiedział, zastanawiając się, czy spotyka się z kimś. – Czytać dalej?

Renzi przysunął się bliżej i zarzucił mu rękę na szyję.

– Cieszę się, że jesteś moim tatą.

– Ja też się z tego cieszę. Kocham cię. Jesteś najwspanialszym synem na

świecie.

– Ja?

– Ty.

– To teraz możesz czytać dalej.

Nie wiedział dokładnie, co czyta, bo myślami był przy Jennifer. Gdzie ona może być? Umówiła się z kimś czy siedzi po godzinach w pracy? Nie bardzo wierzył w tę drugą możliwość.

Zadzwoił dzwonek u drzwi, a pies poderwał się i warknął.

– Leżeć, Fella. Co, u diabła? – Wstał, patrząc na zegarek. Było już wpół do ósmej. – Zaraz wrócę – powiedział, idąc do drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Za drzwiami stał Zeb, cały umazany błotem.

– Mamy problem. Wszystko przez te deszcze. Potok podmył tamę i ziemia może się osunąć.

– Cholera. Zaraz tam jadę. Muszę tylko iść po panią Morgenson, żeby została z Renzim.

– Ja pójdę. Może trochę potrwać, zanim wrócimy. Jutro znów ma padać.

Ben skinął głową i zamknął za nim drzwi.

– Renzi, będę musiał wyjść – zawołał, a chłopiec przybiegł i patrzył, jak ojciec wkłada wysokie buty.

– Czy pani Morgenson będzie ze mną?

– Tak.

– A mogę spać w twoim łóżku?

– Dobrze, ale kiedy powie ci, że masz zgasić światło, to będziesz posłuszny, dobrze?

– Oj, tatusiu!

– No chodź, pocałuj mnie na dobranoc.

Mały skoczył na niego, o mało go nie przewracając.

– Tatusiu, dlaczego nie zadzwonisz do Jennifer, żeby tu przyjechała, a potem mógłbyś się z nią ożenić?

Pytanie padło nagle i Ben poczuł ostrze bólu wbijające się w serce.

– Kiedyś może ją tu zaprosimy, ale teraz ja sam muszę przyzwycząić się do bycia ojcem, rozumiesz?

– Rozumiem. A mogę pooglądać telewizję?

– Możesz. O, chyba już przyszła pani Morgenson. Bądź grzeczny i pamiętaj, że nie chcę widzieć żadnych okruchów w łóżku.

– Dobrze, tato.

Ben zaśmiał się i poszedł do kuchni porozmawiać z panią Morgenson, która prowadziła mu dom od czasu adopcji chłopca. Mały polubił ją, a i gotowała nadspodziewanie dobrze. Potem włożył kurtkę przeciwdeszczową i wyszedł. Popatrzył w niebo, modląc się, żeby nie padało chociaż do chwili, kiedy naprawią tamę.

A gdy spojrział, jak co dzień zresztą, w stronę góry, na szczycie której wtedy po raz pierwszy kochali się z Jennifer, zacisnął zęby, bo przeszła go ostra fala bólu.

Jennifer zerknęła na zegarek. Dziesięć po dziewiątej – za półtorej godziny odlatuje samolot do Albuquerque. Schwyciła torbę podróżną i zbiegła na dół. Zanim jednak doszła do drzwi, w holu pojawił się Weston.

– Nie możesz wyjechać.

– Mogę – odparła, potrząsając głową. – Rozmawiałam z doktorem Neale. Powiedział, że możesz pracować.

– To nie ma nic do rzeczy. Po co jedziesz do Nowego Meksyku? Uganiaś się za nim? Przecież jasno dał ci do zrozumienia, że mu na tobie nie zależy.

– Jeśli tak jest naprawdę, to wróć. Zrozum, ja muszę wiedzieć, czy on coś do mnie czuje.

– Nie jedź.

Zacęła się denerwować. Jeszcze nigdy mu się nie sprzeciwiała, a teraz dostrzegła, że budzi się w nim gniew.

– Uwważaj, bo ci wzrośnie ciśnienie – próbowała go uspokoić. – Zresztą i tak się wyprowadzam. Już dawno powinnam była to zrobić.

– Dlaczego tak się zachowujesz? – spytał nagle. – Przecież zawsze dobrze się nam układało, przez te wszystkie lata nie było między nami żadnych nieporozumień.

– Ale teraz to co innego. Kocham Bena.

– Za to on cię nie kocha, inaczej by ci to wyznał. Wiesz, ile kobiet miał do tej pory? Sam mogę ci przedstawić z dziesięć, które mieszkają w tym mieście.

Zabolało ją to, ale postanowiła już, że sama musi z nim porozmawiać.

– Może nawet on oświadczy, że jednak cię kocha. Nie jest głupi – wie, że po mojej śmierci odziedziczysz fortunę. Tyle że teraz on nie ma nic. To ranczo zapewne jest zadłużone – najmniejsza wpadka i już po nim. Chcesz poświęcić wszystko dla marnego życia jako żona biednego ranczera? Oczywiście, o ile on raczy cię poślubić!

– Nie wiem – odpowiedziała. Czuła się zraniona i próbowała powściągnąć gniew. – W tej chwili najważniejsze dla mnie jest to, żeby poznać jego uczucia do mnie. Ważniejsze niż praca i wszystko inne.

– Jesteś młoda, niedoświadczona i zaślepiona.

– Nie nazwałabym tego zaślepieniem. A teraz przepraszam cię, ale muszę zdążyć na samolot.

Weston wyglądał tak, jakby chciał powstrzymać ją siłą. Bała się – on był wysoki i silny, słyszała wiele o jego brutalności, chociaż sama nigdy się z nią nie zetknęła. Zaciśnęła dłoń na rączce torby i ruszyła do drzwi. Weston stał jej na drodze i nie usunął się, kiedy podeszła bliżej.

– Odsuń się. Nie możesz więzić mnie tutaj wbrew mojej woli.

W jego wzroku błyszczała wściekłość, twarz pociemniała z gniewu i Jennifer pomyślała, że Weston naprawdę może chcieć zatrzymać ją, żeby spóźniła się na samolot.

– Jeśli nie zdąży na ten samolot, to i tak polecę następnym.

– Wiedz, że jeśli polecisz do Nowego Meksyku, to zostaniesz zwolniona z pracy.

– Ben mówił mi, że jesteś okrutny – powiedziała zaskoczona. – Nie wierzyłam mu wtedy.

– Próbuję cię powstrzymać przed popełnieniem ogromnego błędu. On cię skrzywdzi. Nic dla niego nie znaczysz. Gdyby było inaczej, to przecież zadzwoniłby do ciebie.

– Muszę usłyszeć, co on ma mi do powiedzenia. Okazało się, że kłamałeś, jeśli chodzi o stan twojego zdrowia. Może nasze rozstanie to także twoja sprawka.

– Zobaczysz, że mam rację, ale będziesz musiała ponieść karę. Nie mam już syna, a teraz tracę także córkę. Moim jedynym dzieckiem jest Falcon Enterprises. Jeśli wyjedziesz z Dallas, stracisz pracę i wydziedziczę cię. Nie dostaniesz złamanego centa.

– Myślisz, że pieniądze są najważniejsze? – spytała, powstrzymując łzy. – Kochałam cię i to nie miało nic wspólnego z pieniędzmi. Byłeś dla mnie ojcem, jakiego przedtem nie miałam.

– Więc tym bardziej nie zachowuj się teraz głupio. Nie odrzucaj tego, co ci dałem, dla mężczyzny, którego nic nie obchodzisz.

– Weź sobie swoje pieniądze i zatrzymaj firmę. Nawet gdyby Ben odesłał mnie tutaj pierwszym samolotem, straciłam już do ciebie zaufanie.

– A jeśli on jest z jakąś kobietą?

– To odwróć się na pięcie i odejść.

– Do domu nie masz po co wracać.

– To i tak nie jest już mój dom. Widzę, że tak naprawdę nigdy cię nie znałam. Kiedyś byłeś dobry dla mamy i dla mnie.

– Twoja matka była najpiękniejszą kobietą na świecie.

Uwielbiałem ją, a ona była najlepszą żoną pod słońcem. Jesteś taka podobna do niej... Nie zostawiaj mnie.

Próbowała wyrwać się, ale Weston trzymał ją mocno za ramię.

– Puść mnie – zawołała i wreszcie udało jej się wyszarpnąć się i pobiec do drzwi.

– Nie wracaj tutaj – zawołał za nią. – Nie masz już pracy ani domu.

Zatrzymała się na moment z ręką na klamce.

– Benowi też tak powiedziałeś?

– Tak.

– Skończysz jako bardzo samotny człowiek.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i wsiadła do samochodu. Trzęsącymi się rękami włączyła stacyjkę. Wciąż czuła ból w ramieniu od uścisku Westona.

Odjeżdżając spod domu, obejrzała się na moment i rzuciła ostatnie spojrzenie na ogromną bryłę z białego granitu w otoczeniu kwitnących

czerwonych róż. Łzy płynęły jej po policzkach, ponieważ aż do dzisiaj wydawało jej się, że ma ojca. Otarła oczy, spojrzała na zegarek i skreśliła w stronę lotniska.

Zza rogu jej odjazd obserwował Jordan Falcon. Czy wzięła ze sobą teczkę? Nie mógł ukryć się bliżej i ryzykować, że Jennifer go zobaczy. Dziś podejmował największe ryzyko w swoim życiu, ale do tej pory zawsze opłacały mu się takie działania, kiedy wykorzystywał gniew Westona przeciwko Benowi. Teraz Ben został już wyeliminowany z gry i gdyby udało mu się pozbyć Jennifer, a potem Westona, Falcon Enterprises będzie należeć do niego.

Włączył silnik, ruszył z dużą szybkością, aby za chwilę z piskiem opon zahamować na podjeździe. Wskoczył z samochodu i podbiegł do drzwi, a następnie zaczął dzwonić tak gwałtownie, jakby wybuchł pożar. Otworzył mu Weston.

– Już wyjechała? Miała ze sobą teczkę z dokumentami?

– Jennifer?

– Tak.

– Jest w drodze na lotnisko. Wejdz, powiedz, co się stało. Weszli do gabinetu Westona. Jordan stanął na środku pokoju i czekał.

– Dlaczego tak cię zaniepokoił wyjazd Jennifer?

– Pojechała do Bena?

– Tak. Próbowałem ją zatrzymać, ale nie chciała mnie słuchać.

– Domyślałem się, że nie chciała. Ona zabrała wyciągi z ksiąg firmy.

– Po co miałyby to robić?

Weston patrzył na niego badawczo i Jordan poczuł, że się poci. Mimo wszystko głos miał zupełnie spokojny, kiedy mówił dalej:

– Śledziłem ją przez miniony tydzień; od chwili kiedy usłyszałem fragment jej rozmowy z Benem. O ile zrozumiałem, Ben jest opłacany przez Garricka Sutherlanda. Ostrzegałem cię, że chodzą plotki, jakoby Sutherland Oil usiłowało przejąć Falcon Enterprises.

Weston zaczął miotać się po pokoju i przez moment Jordan obawiał się, że rzuci się na niego.

– Niech to wszyscy diabli! Ona miała tę teczkę w ręce. A niech ich wszyscy diabli! Nigdy nie dostaną Falcon Enterprises.

Jordan odetchnął z ulgą. Weston mu uwierzył!

– Mówiłem ci, że Ben spotykał się z Garrickiem Sutherlandem, kiedy był tutaj.

– Nigdy nie dostaną Falcon – powtarzał Weston, zaciskając pięści. – Musimy postawić na nogi nasz cały dział prawny.

– Już nie raz mieliśmy kłopoty przez Sutherland Oil – przypomniał mu Jordan. – A na dodatek ona ma nasze księgi. Jeśli polecisz samolotem należącym do firmy, to dotrzesz tam szybciej niż ona zwykłym samolotem

rejsowym i odbierzesz jej te książki, zanim zdąży przekazać je Benowi. Ona oczywiście wszystkiemu zaprzeczy.

Weston klął cicho, a jego twarz stała się purpurowa z gniewu. Jordan zastanawiał się, czy dużo jeszcze potrzeba, żeby dostał apopleksji.

– Oboje z Benem wyprą się wszystkiego, nawet jeśli przedstawiś im dowody – mówił dalej, żeby utwierdzić Westona w tym przekonaniu. – Czy mam zadzwonić, żeby przygotowali samolot?

– Tak.

Jordan schwycił aparat i kiedy wystukiwał numer, zobaczył z zadowoleniem, że Weston sięga do szuflady biurka po pistolet. Szybko wydał polecenie, aby przygotowano samolot, i odłożył słuchawkę.

– Będzie musiała mi to oddać – powiedział Weston, chowając broń do kieszeni.

– Tylko uważaj, bo tamtejszy szeryf może być zaprzyjaźniony z Benem i trzymać jego stronę.

– Będę uważał – odparł Weston lodowatym tonem, a w jego oczach płonęła furia. – Przez Bena miałem zawsze tylko same kłopoty. Już nie jest moim synem. A ty musisz zapewnić mi alibi – powiedział, patrząc dzikim wzrokiem na Jordana, aż ten poczuł strach. – Zostawiam to tobie.

– Niech cię o to głowa nie boli – odparł Jordan. – Wracam do biura. Zadzwon, jeśli będziesz jeszcze czegoś potrzebował.

Weston skinął tylko głową, a Jordan odwrócił się i wypadł z domu. Serce biło mu gwałtownie w piersi. W razie czego zawsze będzie mógł powiedzieć, że źle ocenił zawartość teczek i powziął mylne podejrzenia. Jeśli Weston wróci z niczym – oprócz zaprzeczeń ze strony podejrzanych – to i tak będzie uważał, że Ben i Jennifer go zdradzili. Tak czy owak, Falcon Enterprises wkrótce będzie należało tylko do niego!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jennifer wynajęła samochód na lotnisku i skierowała się na północ. W miarę zbliżania się do rancza Bena jechała coraz wolniej, gdyż zaczęła ogarniać ją niepewność. W końcu jednak dotarła do znajomego domu, ciągle obecnego w jej wspomnieniach. Dłonie miała mokre ze zdenerwowania. A zresztą Ben na pewno teraz pracuje, więc dom będzie pusty. Zastukała do drzwi i kiedy nikt nie odpowiedział, uchyliła je i wetknęła głowę do środka.

– Ben? – zawołała.

– Jennifer? Wejdz – odpowiedział stłumiony głos, więc zostawiła torbę i teczkę z dokumentami i weszła dalej. Jednak w chwili gdy przekroczyła próg pokoju, stanęła w miejscu jak wryta.

Naprzeciwko niej stał Weston.

– Gdzie jest Ben? Jak tu się dostałeś? – spytała, całkowicie zaskoczona tym, że widzi go w tym domu.

– Przyleciałem firmowym samolotem, a potem wynająłem samochód. Żądam zwrotu kopii moich książ, które wywiozłaś.

– Jakich znowu książ? Nie mam żadnych kopii...

– Wcale nie sądziłem, że się przyznasz.

– Do czego powinnam się przyznać? Mam tylko moją torbę i teczkę Bena... – urwała nagle, przypominając sobie, że przecież Ben widział się z Garrickiem Sutherlandem. Tymczasem Weston wyminął ją i schwycił teczkę, którą dał jej Jordan.

– Niczego nie wzięłam – zawołała. – To Jordan... Weston bez słowa otworzył teczkę i wyjął z niej różne papiery. Nie musiała nawet patrzeć na nie, żeby domyślić się, co zawierają.

– Weston, ja o niczym nie wiedziałam – zaczęła. – Musisz mi uwierzyć...

– Zamknij się! Zdradziłaś mnie! Dałem ci wszystko, a ty mnie oszukałaś.

Weston wyszarpnął z kieszeni marynarki pistolet i wycelował w Jennifer, a jej zrobiło się zimno z przerażenia.

– Do samochodu – rozkazał. Wepchnął papiery z powrotem do teczki i zamknął ją, a następnie gestem przynaglił Jennifer do wyjścia z domu.

– Wysłuchaj mnie – prosiła, kiedy znaleźli się na dworze. Słońce świeciło, a wiatr szarpał jej włosy, spięte z tyłu klamrą.

– Wsiadaj – powiedział, podchodząc do jej samochodu.

– Będiesz prowadziła.

– Nie zrobiłam żadnych kopii. To Jordan cię zdradza i usiłuje oszukać – powiedziała, modląc się w duchu, żeby tak było naprawdę i Jordan, a nie Ben, włożył tajne dokumenty firmy do teczki.

– Odjeżdżajmy stąd, zanim Ben się pojawi, a po drodze opowiesz mi o

waszych konszachtach z Garrickiem Sutherlandem.

Włączyła silnik i cofnęła samochód, żeby jechać tą samą drogą, którą przyjechała.

– W ogóle nie rozmawiałam z Garrickiem – odezwała się.

– Zastanawiała się, czy on byłby w stanie ją zastrzelić, ale przypomniała sobie poranną scenę w Dallas i pomyślała, że jest w nim okrucieństwo, którego przedtem w ogóle nie dostrzegала. Wjechała na główną drogę i spojrzala w lusterko, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie nadjeżdża Ben. Ale droga była pusta...

– Uważaj, żeby nie zrobić niczego, co by cię naraziło na kłopoty – wysyczał Weston. Wtedy zobaczyła, że z przodu zbliża się do nich sfatygowana półciężarówka.

Żałowała, że okno samochodu jest zamknięte. Prawdopodobnie Weston nie odważyłby się jej zabić w sytuacji, gdyby mogła krzykiem zwrócić czyjąś uwagę. Nagle jej serce załomotało w piersi z wrażenia, gdyż za kierownicą półciężarówki siedział Todd i zobaczywszy ją, zatrzymał się i zaczął coś wołać, wymachując rękami. Obok niego siedział Renzi.

– Pomachaj im i otwórz okno. Jeśli zrobisz jakieś głupstwo, to może im się coś stać – ostrzegł ją Weston.

– Hej, Jennifer. Co ty tu robisz?

– Powiedz im, żeby nie mówili Benowi, że tu jesteś – nakazał jej szeptem.

Zastanawiała się, czy spróbować wyskoczyć z samochodu, ale bała się tego nowego, nieznanego Westona i nie chciała, żeby skrzywdził Renziego czy Todda.

– Nie mówcie... – zaczęła, ale zamarła z przerażenia, widząc, że Renzi wyskakuje z półciężarówki i pędzi w ich stronę. – Renzi, wracaj!

Ku jej przerażeniu chłopiec dopadł drzwi ich samochodu.

– Wróciłaś – wysapał. – Od kiedy tu jesteś?

– Renzi, wracaj do Todda, dobrze?

– Powiedz tamtemu chłopakowi, żeby nie wspominał Benowi o twoim powrocie – szepnął Weston.

– Todd, chcę zrobić niespodziankę Benowi. Nie mów mu, że tu jestem. I weź ze sobą Renziego.

– Renzi, chodź – zawołał starszy chłopiec.

– Ja wolę jechać z Jennifer.

– Renzi, idź do niego – poprosiła, a usta chłopca wygięły się w podkówkę.

– Jennifer, proszę – powiedział, a ona poczuła dotyk wpijającej się w jej bok lufy pistoletu. Weston tymczasem otworzył tylne drzwi, a Renzi wskoczył do środka i pomachał Toddowi ręką.

– Renzi, to jest pan Falcon, ojciec Bena – powiedziała.

– Dzień dobry! – zawołał chłopiec, ale Weston zignorował go całkowicie.

– Jedź – powiedział do niej półgłosem.

– Weston, pozwól mi pojechać do domu Bena i zostawić tam chłopca.

– Nie – odparł, patrząc na nią zimnym wzrokiem. Poczowała, jakby jakaś lodowata dłoń nagle zacisnęła się koło jej serca, gdyż zrozumiała, że teraz i ona, i Renzi są na łasce Westona.

– Myślałam kiedyś, że jesteś wspaniałym ojcem – szepnęła, bardziej zresztą do siebie niż do niego. – Powiedziałam to Benowi.

– Mogę sobie wyobrazić jego odpowiedź. Miałem syna, Geoffa, który zginął w wypadku. Potem was chciałem otoczyć luksusem i oto, co dostałem w zamian.

– Nie spiskowaliśmy przeciwko tobie.

– Co to za droga? – spytał nagle Weston, wskazując ścieżkę wiodącą między drzewa.

– To boczna droga, ale prowadzi do miejsca, gdzie prawdopodobnie jest Ben – odparła, przypominając sobie, że Ben pokazywał jej ten skrót pomiędzy swoim domem a ranczo chłopców.

– Więc jedź tędy – rozkazał Weston, a ona skrzywiła się posłusznie, wciąż zastanawiając się, jak pomóc chłopcu w ucieczce. To, że Weston wybrał takie odludne miejsce, zaczynało ją przerażać.

– Stój – zawołał nagle. – Cholera, ten chłopak wyrzucił but przez okno! Idź natychmiast po ten cholerny but.

– Przynies but – powiedziała spokojnie, patrząc w szeroko otwarte, przestraszone oczy dziecka.

Chłopiec wyskoczył z samochodu i podskakując na jednej nodze, podążył ścieżką z powrotem.

– Weston, pozwól mu odejść. Proszę cię. Jeżeli nas skrzywdzisz, nie będziesz mógł stąd uciec.

– Za późno.

– Jak to się stało, że w ogóle cię nie znałam? – powiedziała, patrząc na niego.

– Zamknij się wreszcie – syknął i wbił jej lufę pistoletu między zębra. Zdusiła w sobie okrzyk bólu, nie chcąc przestraszyć Renzigo jeszcze bardziej, niż było to konieczne. Zobaczyła, że chłopiec zatrzymał się, podniósł z pobocza drogi swój but i ruszył z powrotem w stronę samochodu.

Potem wjeżdżali coraz wyżej i wyżej, a silnik zgrzytał na niskim biegu. Jennifer zastanawiała się, czy rzeczywiście słusznie oskarżyła Jordana, ale przecież Bena nic nie obchodziły te księgi i Falcon Enterprises. Czy uda jej się dojechać w pobliże rancza chłopców, zanim Weston zrobi im jakąś krzywdę? Z całej siły ścisnęła kierownicę, modląc się, żeby Falcon nie zorientował się, dokąd ona jedzie. Byli już prawie na szczycie wzniesienia, mijali właśnie ruiny

dawnej kopalni.

– Podjedź do tamtych budynków – nakazał jej Weston.

– Tam mogą być ludzie – skłamała.

Zamiast odpowiedzi wcisnął jej lufę pod żebro tak mocno, aż krzyknęła z bólu.

– Stań tutaj – powiedział. – Wsiądź i niech chłopak też to zrobi.

– Jeśli nam coś się stanie, ty też stracisz wszystko – spróbowała jeszcze raz go przekonać. – Przecież Todd nas widział...

– Tylko on jeden. Wiesz, co to będzie znaczyło moje słowo przeciwko jego. A ja mam alibi. Myślisz, że ktoś będzie mnie podejrzewał?

– Ktoś jeszcze mógł cię widzieć – dodała bez przekonania.

– Moi świadkowie będą wiarygodni. Wszystko jest załatwione.

– A więc to robota Jordana? I teraz całość twojego majątku przypadnie jemu?

– Tak. A przecież wszystko, co mam, mogło należeć do ciebie i Bena. Tak ciężko na to wszystko pracowałem, a wy chcieliście mi to odebrać.

– To nieprawda. – Patrzyła na niego i nie miała już nadziei, że uda się jej ocalić swoje życie. – Nie rób nam krzywdy.

– Wsiadaj.

– A gdybym przyrzekła ci, że wrócę z tobą i nigdy nie spotkam się z Benem, czy wtedy zmieniłbyś zamiar? – spytała, próbując znaleźć jeszcze jedną szansę. – Wiesz, że ja dotrzymuję słowa. Ben nie wie, że tu przyjechałam i nie musi się dowiedzieć. Mały nic mu nie powie, a poza tym zawsze można się tego wyprzeć.

Weston tylko potrząsnął głową.

– Weston, proszę. Wrócę i wszystko będzie tak jak dawniej.

– Wsiadaj, chyba że chcesz, żebym nacisnął spust na oczach tego dzieciaka.

Wsiadła, dając znak Renziemu, żeby zrobił to samo. Weston podążył za nimi, z pistoletem wciąż wycelowanym w jej stronę. Wiedziała, że ma małe szanse, żeby salwować się ucieczką, ale chciała chociaż uratować chłopca. Gdy nagle gdzieś obok trzasnęła gałązka i Weston obrócił się, zaskoczony, spróbowała wykorzystać tę szansę, być może jedyną.

– Renzi, uciekaj! – krzyknęła i rzuciła się w stronę Westona.

Kątem oka zobaczyła, że chłopiec znika między krzakami. W tej samej chwili coś błysnęło i poczuła palący ból w ramieniu. A potem zapadła ciemność.

Ben usłyszał odgłos wystrzału i na moment zamarł, a potem rzucił się pędem w stronę, skąd dobiegł huk. Zobaczył, że Jennifer osuwa się bezwładnie i płonąc żądzą zemsty, rzucił się na Westona.

– Ty cholerny sukinsynu!

Nie zważając na skierowaną w jego stronę lufę pistoletu skoczył i jednym ciosem powalił ojca na ziemię, a następnie wyrwał mu broń. Renzi stał w pewnej odległości i obserwował zajście rozszerzonymi z przerażenia oczami.

Ben ukląkł przy Jennifer i obrócił ją ostrożnie. Zamarł, gdy zobaczył krew na bluzce. Wziął ją na ręce.

– Dziewczyno, czy zawsze będę musiał cię ratować? Trzymaj się, błagam. Trzymaj się, najdroższa.

Dzięki temu, że Todd powiedział mu o przyjeździe Jennifer i dziwnym spotkaniu na drodze, pojechał ich śladem i zaparkował dżipa między drzewami. Teraz ostrożnie położył ranną na tylnym siedzeniu i zawołał chłopca.

– Renzi, wszystko w porządku?

– Tak, tatusiu – odparł mały i objął go za szyję.

Ben posadził chłopca przy Jennifer, szybko zdjął koszulę, zwinął ją i przyłożył do rany.

– Trzymaj mocno – polecił chłopcu i sięgnął po telefon.

– Tu Ben Falcon – powiedział, gdy zgłosiła się telefonistka – proszę wezwać pogotowie i policję. Mój ojciec właśnie kogoś zranił. Będę jechał w stronę szosy, kierunek Rimrock. Pośpieszcie się, do cholery.

Położył pistolet na podłodze samochodu, usiadł za kierownicą i ruszył, klnąc pod nosem, pokonując wyboje na nierównej drodze. Po przebyciu kilku kilometrów usłyszeli syrenę karetki pogotowia.

W szpitalu Ben niecierpliwie przemierzał tam i z powrotem poczekalnię, aż pojawiła się przed nim pielęgniarka.

– Zrobiliśmy prześwietlenie. Kula utkwiała w ramieniu, żadne organy wewnętrzne nie zostały naruszone. Zaraz odbędzie się operacja, a potem powiadomimy pana, kiedy pacjentka zostanie przewieziona do swojego pokoju.

Zobaczył, że Renzi przygląda mu się z niepokojem, więc podszedł do chłopca, żeby wytłumaczyć mu, co się stało. Po kilku godzinach powiedziano mu w końcu, że Jennifer już odzyskała przytomność po usunięciu kuli. Wszedł do pokoju, a ona spojrzała na niego z lękiem.

– Co z Renzim?

– Czeka na korytarzu – odparł, podchodząc do łóżka i biorąc ją za rękę. Leżała blada, z potarganymi włosami, w szpitalnej koszuli, ale dla niego wciąż była najbardziej pożądaną kobietą na świecie.

– Znow jestem w szpitalu i znow ocalałam dzięki tobie – szepnęła, uśmiechając się.

Kiedy uświadomił sobie, co mogło ją spotkać, łzy napłynęły mu do oczu. Jennifer przyłgnęła do niego, a on objął jej zdrowe ramię, starając się nie zadać jej bólu.

– Jak nas znalazłeś? – zapytała.

– Skąd się tu wzięłaś? – spytał w tym samym momencie.

– Musiałam dowiedzieć się, dlaczego odszedłeś. Czy znudziłam ci się, czy też wiedziałeś, co chce zrobić Weston...

– Nie mógłbym dać ci tego wszystkiego, co...

– Nigdy już nie mówmy o tym – poprosiła, kładąc mu palec na ustach. – Gdzie jest Weston?

– Uderzyłem go i zabrałem mu broń. Teraz jest na policji. Aresztowali go.

– Ben, ta rana niebawem się zagoi. Nie musimy wnosić skargi przeciw niemu.

– Wiesz, mimo wszystko nie spodziewałem się, że do tego stopnia straci nad sobą panowanie. Czy to z tego powodu, że przyjechałaś do mnie?

– Nie. Jordan powiedział mi, że razem z Garrickiem Sutherlandem chcemy przejąć Falcon Enterprises. Nie wiedziałam, co ten lizus knuje, ale miałam przy sobie tajne dokumenty firmy. Jordan dał mi je, mówiąc, że należą do ciebie.

– A to drań! Mam nadzieję, że tym razem nie uda mu się wyłgać.

– Jak nas znalazłeś?

– Todd mi powiedział, że wróciłaś. Nakrzyczałem na niego, że zostawił Renziego bez opieki, więc wszystko mi wyśpiewał. Powiedział, że chciałaś mi zrobić niespodziankę, ale dodał też, że był z tobą jakiś dziwny facet, a ty nie chciałaś, żeby Renzi z wami jechał. To mnie zaniepokoiło. Pojechałem we wskazanym przez Todda kierunku, a potem skręciłem w ścieżkę, żeby zobaczyć, czy ktoś ostatnio nią jechał. Rzeczywiście, na drodze były połamane gałązki, a potem spostrzegłem monety.

– Jakie monety?

– Renzi opowiedział mi o tym, jak wyrzucił but przez okno. Widział to na jakimś filmie. Kiedy Weston kazał mu podnieść but, mały z kolei rozsypał monety. Właśnie wysiadłem z samochodu, żeby się rozejrzeć, kiedy usłyszałem huk wystrzału. Bardzo cię proszę, już nigdy więcej nie spadaj wraz z samochodem z górskiego zbocza i nie pozwalaj nikomu do siebie strzelać.

Ben zostawił Jennifer z Renzim i poszedł do biura szeryfa. Pozwolono mu zobaczyć się z Westonem. Ojciec miał spuchniętą wargę i zaschniętą krew na twarzy. Wyglądał na trochę oszołomionego i niepewnego. Ben jeszcze nigdy go takim nie widział.

– Chciałeś zabrać mi firmę – oskarżył go Weston. – Ty i Garrick Sutherland.

– Wcale nie. Z Garrickiem raz tylko byłem na obiedzie. Nie prowadziłem z nim żadnych interesów.

– On powiedział, że wszystkiemu zaprzeczysz.

– Kto? Jordan? On zawsze miał na ciebie zły wpływ – powiedział Ben zmęczonym głosem. – Mogłeś wiedzieć, że gdybym miał taki zamiar,

powiedziałbym ci to prosto w oczy.

– Jordan? – Weston patrzył teraz nieprzytomnym wzrokiem. – Co ja zrobiłem? Uwierzyłem mu...

– Zawsze mu wierzyłeś.

– O mało nie zabiłem Jennifer...

– Wyzdrowieje. Nie będziemy wnosić oskarżenia, ale nie wiem, czy nie zrobi tego prokurator. Dla mnie najważniejsze jest to, że Jennifer i mój syn są już bezpieczni. Ty zaś będziesz musiał żyć z brzemieniem winy.

– Twój syn? Ben...

Ale Ben odwrócił się i odszedł bez słowa.

Po dwóch dniach mógł już odebrać Jennifer ze szpitala. Spod bluzki widać było tylko skrawek bandaża opasującego ramię. Włosy miała spięte po obu stronach głowy i wyglądała uroczo. Jadąc przez Rimrock, Ben skręcił i zatrzymał się przed hotelem. Jennifer spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Chcę pobyć z tobą chociaż chwilę sam na sam, bo na ranchu szykują dla ciebie przyjęcie powitalne.

W pokoju hotelowym od razu wziął ją w ramiona.

– Boże, jak dawno już cię nie dotykałem – wyszeptał, wyciągając spinki z jej włosów, żeby rudobrazowe sploty opadły swobodną falą na ramiona Jennifer.

– Będę starał się nie urazić cię w ramię – obiecał, kładąc ją na łóżku.

Jennifer ogarnęło poczucie szczęścia. Ben ją kochał. Wyjechał z Dallas, bo myślał, że robi to dla jej dobra.

– Kocham cię – wyszeptała.

– Ja też cię kocham. Wyjdiesz za mnie?

– Och, Ben! Tak, tak!

– Zaczekaj, potrzebne mi są spodnie.

– Po co?

– Zobaczysz. – Wyjął z kieszeni małe pudełeczko i położył jej na dłoni. – Kupiłem to jeszcze w Dallas.

Otworzyła pudełko i przez chwilę wpatrywała się w lśniący diamentami pierścionek.

– W Dallas? – powtórzyła. – Dlaczego wtedy mnie nie poprosiłeś o rękę? Myślałeś, że księgowość jest dla mnie ważniejsza niż ty?

– Ale ja nie mogę ci dać tego wszystkiego, do czego jesteś przyzwyczajona...

– Ja tego wcale nie chcę. Pragnę tylko ciebie. Pobierzmy się jak najprędzej.

– To może od razu pójdziemy do urzędu?

– Nie – odparła z uśmiechem. – Przecież Renzi musi być na naszym ślubie.

- No to pojedźmy po niego, a potem pójdźmy do urzędu.
- Po co ten pośpiech?
- Musimy się śpieszyć, bo trzeba będzie postarać się o braciszka czy siostrzyczkę dla Renziego, a zanim dziecko przyjdzie na świat, chcę cię zabrać w podróż poślubną. Sama widzisz, że nie możemy marnować czasu.